

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart-
alnie rs. 2. Z przesyłką poc-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 15 od wiersza.
Doniesienia (w tek.) 30k. Nra
pojedynczo 20 k. «Kraj» wy-
chodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantorowi: «Pe-
dawnia nożekoi rasern «KRAJ»
w Petersburgu, Izomah B. Tea-
tra 10». Kantor otwarty w dni
powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencya KRAJU
(Rajchman i Frencler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicą, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 15 kwietnia 1883.

Kaukaskie gazety przepelnione są opi-
sami coraz bardziej zagęszczających się
grabieży. Bandy uzbrojonych rabusiów
rzucają się nocą na stacje kozackie i upro-
wadzają konie i bydło całemi tabunami.
Często gesto w takich razach wywiązuje
się bójka pomiędzy mieszkańcami i napast-
nikami, w której nie pięść i kije, ale kin-
dzał i pistolety bywają w robocie. Jeden
drugi, dziesiąty przypłaci życiem i znowu
na jakiś czas cisza.... Korespondenci do
gazet stołecznych z tamtych stron, prze-
stali oddawna pisać o takich wypadkach,
i im i czytelnikom zdaje się to w porząd-
ku rzeczy; w dzikich górach Kaukazu po-
dobne rabunki i krwawe rozprawy toćto chleb
powszedni.... Ale ktoby pomyślał, że po-
dobny stan rzeczy, z nader małą odmianą,
praktykuje się w zachodnich, wysoko pod
względem kultury posuniętych, prowincjach
państwa, że i tu grabież cudzego dobytku
odbywa się publicznie, pod okiem wszyst-
kich, że rozbój ten jest uorganizowanym,
że się zamienił w epidemję, że jest trak-
towany jako *malum necessarium*, przeciw-
ko któremu poszkodowani załamują bez-
władnie ręce lub wchodzą z rabusiami
w układy! A jednak tak jest. Potwier-
dzają to doniesienia, nietylko naszych ko-
respondentów, ale i rosyjskich gazet, nie
wyluczając nawet «Mosk. Wied.». «Prze-
jechałem 200 wiorst po olgopolskim po-
wiece, pisze korespondent tego pisma, i
wszędzie słyszałem jedną i tę samą skargę
na koniokradów. Koniokradzy nie dają nam
spokojności, skarżą się obywatele i aren-
darze; oni rujnują nas, wołają chłopci.»
Dalej opowiada korespondent moskiewskie-
go dziennika, że złodziejstwo doszło w po-
wiece do rozmiarów straszliwych, niema
nocy, żeby w jakiejkolwiek wsi nie okra-
dziono kilku chat. W Zytomierzu miesz-
kańcy, według świadectwa kijowskich
dzienników, okazali się w położeniu obłą-
conych; w porze nocnej urządzają się for-
malne napaści na domy, przyczem zwy-
cięzeń podlegają rabunkowi, a życie ich
pozostaje na łasce i nielasce bohaterkich
rabusiów. I taki stan trwa i rozwija się
nie znajdując w niczem skutecznej tamy.

Wzrost tej strasznej epidemji i jej wy-
uzdany charakter, nie dają się wytłóma-
czyć jakimś rozpaczliwym ekonomicznym
położeniem ludności, które pcha do wy-
stępuku z konieczności niejako. Znane są
przykłady, że w czasach klęsk głodowych
przestępstwa przeciwko własności wzrasta-
ły ogromnie i żadne najsurowsze kary,
stosowane niegdyś w podobnych wypadkach
na zachodzie, nie były w stanie zaradzić
złemu. W guberniach zachodnich niczego
podobnego nie ma, owszem, statystyka
urzędowa notuje tu nietylko wyższy stan
kultury ziemi, większe nadziei włościan,
niż np. w wielkoruskich guberniach, ale
i ciągły postęp i rozwój drobnych gospo-
darstw, a zatem i stanu ekonomicznego tej
klasy ludności, z której rekrutują się, lub
śród której działają, bezkarnie amatorzy
cudzej własności. Nie ulega więc zaprze-
czeniu, że główną przyczyną złego jest

niedostateczna represya karna i admini-
stracyjna.

Charakterystycznym jest fakt, przyto-
czony przez naszego wołyńskiego korespon-
denta (patrz niżej), zresztę wielokrotnie
stwierdzony i uznany, że dotąd najlepszą
bronią przeciwko rabunkom jest t. z. *sa-
mosud* włościański. Fakt ten może najwy-
mowniej dowodzi, że nastał czas, ażeby
władza wyższa, przekonawszy się, że tu
nie o wyjątkowe, sporadyczne fakta, ale o
powszechne zło chodzi, przedsięwzięła ener-
giczne środki, łatwiej bowiem dziś go
ukrócić, aniżeli zapobiedz w przyszłości
strasznemu upadkowi obyczajów, rozprze-
żeniu moralnemu i spaczeniu się wszelkich
pojęć o własności, jakie rozwielniona
swawola niewątpliwie za sobą pociągnie.

Z wiarogodnego źródła otrzymujemy
potwierdzenie podanej przez «Nowosti» po-
głoski o bliskim otworzeniu kredytu pań-
stwowego dla obywateli ziemskich. Ini-
cyatywa w tej sprawie należy do ministra
spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja. W ja-
kiej formie projekt powyższy zostanie urze-
czywistniony, bliższych wiadomości nie po-
siadamy, sam fakt jednak uznania przez
rząd potrzeby ułatwienia kredytu dla wła-
sności rolnej obudzić musi powszechne
zainteresowanie. Z wyjątkiem Królestwa
polskiego, gdzie ustrój hypoteczny i istnie-
nie wzorowo urządzonego «Towarzystwa
kredytowego ziemskiego», dają możność
ziemianom korzystania ze stosunkowo dość
taniego kredytu, we wszystkich innych
prowincjach państwa kredyt rolny w ban-
kach i instytucjach kredytowych jest bar-
dzo drogi i dochodzi do 10 i 12%. W obec
takiego kredytu, który zamiast pomagać,
staje się często przyczyną ruiny właścicieli
ziemskich, otworzenie taniego kredytu
państwowego nabiera pierwszorzędnej
dorzeczności.

Z nielicznych szczegółów, które posia-
damy o nowym projekcie, zasługuje przede-
wszystkiem na zanotowanie fakt, że pier-
wotna myśl otwarcia kredytu w banku pań-
stwa tylko dla majątków nieobdłużonych
w bankach ziemskich, upadła, przekonano
się bowiem, że w takim razie z projekto-
wanego dobrodziejstwa korzystałaby tylko
bardzo nieliczna ilość ziemian i to właśnie
takich, którzy najmniej potrzebują ułatwień
kredytowych. Dla kontroli nad rozdziałem
pożyczek mają być powoływani obywatele
ziemscy, po kilku z każdej guberni, na
przedstawienie marszałków szlachty i pre-
zesów zarządów ziemskich (*ziemskiej upra-
wy*). Określenie stopy procentowej, jak
również wyznaczenie filij Banku państwa,
z których mają być udzielane pożyczki,
zależać będzie od ministerstwa skarbu.

Najbardziej interesującą dla czytelników
naszych pozostanie zapewne kwestya,
czy ta nowa ulga rozciągnięta zostanie i
do guberni zachodnich, i czy pożyczki wy-
dawane będą bez względu na pochodzenie
i religję? Na pytanie to nie możemy dać
dotąd stanowczej odpowiedzi. W prasie
rosyjskiej znaleźć się mogą naturalnie pisma,
które doradzałyby Bankowi państwa wej-
ście w ślady centralnego Towarzystwa
kred. ziemskiego w Petersburgu, które ka-

sy swoje zamknęło przed wszystkimi po-
trzebującymi ziemianami, jeśli na nich
cięży niestarta plama polskiego pochodze-
nia. Miejmy jednak nadzieję, że Bank
państwa z wyższego punktu, ze stanowiska
interesów państwowych, spojrzy na tę
sprawę. Interes zaś państwowy podpo-
wiedzieć musi zarządowi Banku, że pań-
stwo, ułatwiając kredyt dla ziemian, nie
działa dla osobistych interesów jednostek,
ale dla podźwignięcia samej w ł a s n o ś c i
ziemskiej i rozwoju gospodarstwa rolnego.
Odsadzając zaś dziesięć milj. dziesięcin
ziemi od dobrodziejstwa kredytu, nie działa
się chyba na korzyść państwa, którego te
obszary rolne stanowią część integralną, i
stan których odbija się bezpośrednio na
sile podatkowej, na potędze ekonomicznej
i na budżecie państwa. Jeżeli zaś kwe-
stya kredytu rolnego traktowaną będzie
na gruncie osobistym, to i w takim razie,
sądźmy, że niema w obecnej chwili ża-
dnych powodów, któreby usprawiedliwić
mogły pomnożenie środków wyjątkowych.

Petersburg, 15 kwietnia.

> Jesteśmy w przededniu pożarowego
sezonu. Z nastaniem ciepła znowu zabłysną
na niebie krwawe łuny pożarów, pustoszą-
cych wsie i miasta, znowu tysiące rodzin
głodnych i bezdomnych staną na gościńcu
z wyciągniętą o publiczny grosz ręką,
znowu będziemy biadać nad własną nieza-
radnością i z matematyczną skrupulatno-
ścią obliczać, ile to milionów «poszło z dy-
mem» i ileby za te zmarnowane pieniądze
szkół utworzyć można..

Rokrocznie sprawa pożarów przychodzi
na porządek dzienny, rokrocznie podnoszą
się te same głosy przestrogi, tworzą się
projekty. I władze administracyjne, i spo-
łeczeństwo, i prasa, wszyscy zgodnie od-
czuwają potrzebę przedsięwzięcia środków
zaradczych. Trudno powieścić, żeby ten
ruch, wywołany samozachowawczym in-
stynktem, przechodził bez śladu, żeby nie
wywoływał faktów, ale fakta te stoją
w nieskończenie drobnym stosunku do ży-
czeń i potrzeb rzeczywistych. A jeżeli na-
wet tu i owdzie energja jednostek żywiej
się zakrzatnie, to natrafi zaraz na takie
przeszkody, które jej skrzydła spętają i do
bezczywności zmuszą. Ze nie rzucamy słów
na wiatr, przekona następująca krótka opo-
wieść o losach i działalności ochotniczych
straży ogniowych w Królestwie.

Rząd, jak wiadomo, uznając wysoką
pożyteczność takich straży, nietylko na ich
urządzenie zezwalał, ale nawet powstanie
ich i rozwój ułatwiał. Temu wysokiemu
poparciu Królestwo zawdzięcza, że w ciągu
stosunkowo dość krótkiego czasu, powstały
liczne stráže ogniowe ochotnicze

Częstochowa pierwsza po Kaliszu w ro-
ku 1871, następnie Zgierz i Turek w 1874
roku, a Płock, Włocławek i Łęczyca w r.
1875 uformowały u siebie stráže ogniowe
z ochotników. Wkrótce wiele innych miast
poszło za ich przykładem, tak, iż obecnie ist-
nieje w Królestwie stráže ogniowych ochot-
niczych 63 i projektowanych 9. Kilkaset
przykładów gorliwej działalności strażaków-
ochotników, tłumiących w zarodkach wy-

nikłe pożary, lub ujarzmiających rozhu-
kany żywioł w granicach możliwie ścię-
sionych, przekonały władze i ogół o
niezaprzeczonej użyteczności podobnych
ratunkowych stowarzyszeń. Pomimo tego
uznania, faktem jest, nieulegającym wątpli-
wości, że tak pożyteczna instytucja jest
w podstawach swego istnienia zagrożona,
że w ostatnich czasach liczba czynnych i
honorowych członków straży ogniowych
znacznie się zmniejszyła, i że wśród pozos-
tałych ochotników ogólne zapanowało znie-
chęcenie. Staraliśmy się zbadać, czemu
przypisać to dziwne przesilenie, i oto, jak-
ie od naszych korespondentów otrzyma-
liśmy wyjaśnienie.

Najliczniejszy kontyngens straży ognio-
wych ochotniczych stanowią rzemieślnicy,
pracujący po fabrykach i przy domowych
warsztatach. Są to po większej części lu-
dzie młodzi, terminatorzy lub czeladnicy,
nieposiadający żadnej w mieście nierucho-
mości, a zatem niemający nic do stracenia
w chwili pożaru, bo przedmioty, dające
się w potrzebie związać w niewielki węze-
łek, nie wchodzi w rachubę. Zapisują się
więc w szeregi straży jedynie z zachęty
drugich, więcej inteligentnych, osób, mają-
cych na nich wpływ moralny i umiających
wpoić w serca proste a uczciwe poczucie
obowiązku względem bliźnich. Pobudki je-
duak podobne, wiemy to z licznych do-
świadczeń, nie są trwałe. Potrzeba szla-
chetne popędy ciągle podtrzymywać, a ku
temu służą nie tylko środki moralne, ale i
dzielniej jeszcze oddziaływające — zmy-
słowe.

Stowarzyszenie straży ogniowej ochot-
niczej, tak jak każde inne stowarzysze-
nie, stanowi rodzaj «cechu», z tą jednak
różnicą, iż do cechu np. rzemieślników na-
leżą ludzie jednego rzemiosła, więc rze-
miostem tem zjednoczeni i porównani z so-
bą, gdy do stowarzyszenia straży ognio-
wych należą ludzie, zajmujący różne stopnie
w hierarchji społecznej, tak pod względem
inteligencji umysłowej, jak i stanowiska.
A że cel wszystkich członków stowarzy-
szenia jest jeden, więc koniecznością oka-
zało się wprowadzenie jakiejś cechy, uje-
dnostajniającej i równającej ich w czasie
zebrań. Wprowadzono zatem uniformy, ubo-
gie, nie błyszczące; sprawiono cechowe
chorągwie, i cel został osiągnięty. Mło-
dziez rzemieślnicza garnęła się ochotczo

pod te chorągwie, dumna tem, iż bluzą uni-
formną porównała ją do śmietanki mia-
sta, że ludzie, stojący u steru miejscowych
władz, przewodnicy zakładów naukowych,
zamożni obywatele miasta, przy wspólnej
pracy około dobra ogółu nie różnią się
nieśmiało od niej. Bluzą podnieśli ich w go-
dności osobistej i każdy przyjął sobie za
punkt honoru nie splamić jej czynem, za-
sługującym na naganę. A jak wysoką wa-
gę ma uniform w oczach ludu, przytoczymy
przykład: Gdy w pewnym mieście, zmar-
łemu z pętluczenia przy gaszeniu pożaru
strażakowi, koledzy wyprawili wspaniały
pogrzeb, wystąpiwszy w bluzach unifor-
mowych przy pełnym rynsztunku, ubogi
stolarski terminator, wzruszony uroczysto-
ścią obrzędu, ze łzami w oczach mówił do
drugich: «Doprawdy, nie żał człowiekowi
narażać się na śmierć, kiedy ludzie taki
mu szacunek po zgonie oddają. Gdyby ten
oto biedny wyrobnik, dodał wskazując na
trumnę, nie był strażakiem, mało co lepiej
od psa byłby pogrzebany». Mówił, co czuł
w duszy, a mówił jak czuje większość.

Wielką także zachętą dla strażaków-
ochotników były doroczne uroczystości,
zwykle w rocznicę sformowania się straży
przez inteligentniejszych i zamożniejszych
członków stowarzyszenia, albo przez po-
czuwających się do wdzięczności obywateli
miasta, z dobrowolnych składek urzędza-
ne. Poprzednio uroczystości takie, również
jak i pogrzeby, gromadziły wszystkich
członków straży, którzy poznając się po uni-
formach, wzajemnie się przestrzegali, aby
czy to wesołe, czy smutne obrzędy odby-
wały się z odpowiednią uniformowi powa-
gą, bez wybryków zbytnej wesołości, a
tembardziej bez czynów, z powodu któ-
rych ucierpiałaby opinja stowarzyszenia.
Obecnie, jak nam donoszą, uroczystości te
straciły pociągający swój urok i charakter
strażacki. Z polecenia miejscowych władz
dozwolone zostało członkom straży ognio-
wych ochotniczych noszenie bluz unifor-
mowych i tylko podczas pożarów i ćwiczeń,
odbywanych w celu praktycznej nauki
gaszenia ognia. «Byłem w roku zeszłym,
pisze nam jeden z korespondentów, na
jednej podobnej uroczystości. Naczelnik
straży, powołując się na art. 17 usta-
wy, prosił władzę miejscową o zatwierd-
zenie przedstawionego programu zabawy.
Program został zatwierdzony, ale zabro-

niomostanowczo użycia uniformów.» Jest to
na pozór drobnostka, ale że w tego ro-
dzaju stowarzyszeniach ma ona doniosłe
znaczenie, przekona ciąg dalszy opowia-
dania:

«Członkowie straży, zebrani bez uni-
formów, po wysłuchaniu nabożeństwa
w miejscowym kościele, udali się do lasku,
pod miastem położonego, gdzie czekało na
nich przygotowane śniadanie. Jakaż róż-
nica z podobną zabawą przed dwoma laty
urządzoną? Rzemieślnik i wyrobnik w ubo-
gim i często łatanym swym stroju, nie
śmiał się zbliżyć do stołów, przy których
posilali się zamożniejsi członkowie straży.
Brak bluzy uniformowej onieśmielił go.
Pochwyciwszy więc kęs chleba i tyknawszy
bojaźliwie czarkę wódki, uchodził w zaro-
śla, albo niezadowolniony opuszczał cicha-
czem towarzyszków i uciekał do domu.
W ciągu kilku dni następnych kilkunastu
członków ubyto z listy.»

Kiedy już mowa o «drobnostkach», za-
notujemy jeszcze jedną. Czytelnicy nasi
widzieli zapewne straż ogniową warszaw-
ską lub petersburską przy pożarze. Za
naczelnikiem straży postępuje strażak z roz-
winiętą chorągwią. Służy ona i koniecz-
ną jest do szybkiego rozpoznawania miej-
scowości, w której znajduje się naczelnik.
Straże ogniowe ochotnicze w wielu mia-
stach, przez dziwną i niezrozumiałą gorli-
wość miejscowych organów władzy, zabro-
nione mają obecnie używanie nie tylko cho-
ragwi naczelnika, ale nawet małych cho-
ragiewek oddziałowych, w skutek czego,
przy natłoku publiczności, wkrada się po-
między straż nieunikniony nieporządek,
rozkazy naczelnika i raporta do tegoż od
naczelników oddziałowych ulegają opóźnie-
niu, bo naczelnika szukać częstokroć po-
trzeba bardzo długo pomiędzy tłumem.
Ogień tymczasem, bez systematycznego
porządku tłumiony, żartuje sobie z odwagi
pojedynczych członków straży i rozszerza
swoje koło.

Fundusze straży ogniowych ochotni-
czych stanowią jedynie wpływy z opłat
członków honorowych i kar przepisanych
ustawą; ale ustawa nie podaje środków
ściągnięcia takich w razie zaległości.
W skutek czego częstokroć finanse straży
pozostają w nader krytycznym położeniu,
co zmusiło, poświęcających się bezinteres-
ownie dla bezpieczeństwa bliźnich, ochot-

ODCINEK «KRAJU».

DWA GŁOSY.

Stał, jak cyklop, przedemną, bladym, wątłym,
cichym...

Fabryczne piekło przy nas dzikim chórem grzmiało,
A metal, urągając ludzkim ceniom lichym,
Z czarnej gardzieli pieców buchał lawę białą.

Stał, jak cyklop, i mówił, wstrząsając prawicą:

— Oto nasze zapasy! oto dzieła nasze!
My przed ludźmi nie kwilim, jak zranione ptasze,
Ani ich olśniewamy rymów błyskawicą;
Purpura nas nie zdobi, ni wawrzynu liście,
Na skroń wzięliśmy tylko blade perły potu,
A pieśń nasza z żelaza, płonąca ogniście,
Grzmi jak piorun skandówką fabrycznego młota.
Gdy dla was ma przyroda tylko słodkie czary,
Tylko dźwięki, płynące melodyjną strugą,
Myślimy się z nią jak chlapy ujęli za bary,
I w twarde jarzmo wprzagliśmy, uczynili sługą.
Czy widzisz, jak pod młotem ta bezkształtna bryła
Miota się, skrami parska groźnie jak wąż ayczy?
Weź lutnię, ze strun doładź pieśń pełną słodyczy,
I spróbuj, czy ją zaklnie pustych dźwięków siła...
Czemże są wasze marne z widziadłami boje
Przy walkach z tą materją bezduszną a wściekłą?
Wy znacie tylko głupie nerwów niepokoje,
Nami wstrząsa, jak trzcina, całe ziemskie piekło.

Kiedy słońce przyszłości nad ziemią zaświeci,
Gdy wstaną męże biali z pośród czerni gminu,
Lud wytraci wam berło — książkowi poeci!
I wawrzynem uwieńczy nas — poetów czynu!
Skonczył, i wraz mu wszystkie przytaknęły — młoty.

A ja rzekłem:

— Nie bluźnij ni pieśniom, nie księdze;
Bo w księgach drzemią czyny, jak w chmurach
grom złoty,

A z pieśni płynie balsam na światowe nędze.
W kotle życia wrą społem metalów tysiące,
Boskość topi się z grzechem, szal dziki z nadzieją,
A wieszczce nad nim chylą czoła siwijące,
I z wrzasku ogniściego chłodne strofy leją.
Cicha cęla poety pustą ci się zdaje,
A jednak, w nocnym mroku i w ogniach południa,
Tłum powietrznych postaci z gwarem je zaludnia:
Białe pułki aniołów i szatanów zgraje.
Przed wieszczem stają widma z piersią zakrwa-

wioną
I topią w jego licu wzrok, błyszczący łzami,
Wskazują na skroń bladą i na krwawe łono,
I jęczą: «Sędziom duchów poskarż się za nami!...»
Upiór przed nim potrzasa ramieniem bez ciała
I biega, jakby groził: «Pomsty na mordercę!...»
A biały trup dziewczeczki, co nazbyt kochała,
W milczeniu na rozdarte pokazuje serce...
Bój dziecięcych duszyczek, niby ptaków stado,
Żalostliwym kwileniem napełnia komnatę,
I suną zwolna starce z twarzą trupio-blada,
Na ostatnich swych złudzeń skarżąc mu się stratę.

Wieszcz rozmyśla — a przed nim ciągnie orszak
chmurny,

Jak armja, co przegrała ciężką życia bitwę,
I w otchłań jego serca rzuca, jak do urny,
Ból swój i złorzeczenia, kłątwy i modlitwę.
Ty szydzisz z walk duchowych? a cóż świat poru-

rusza,
Jeśli nie wola tłumów, złana w wieszczę wolę!
Ty dzielisz pieśń od czynu? — wspomnij Tyrtęusza,
Za którym lud lawiną potoczył się w pole!
Pieśń tworzy bohaterów i unieśmiertelnia...
W dłonie mężów miecz wciska, laur kładzie na
głowy,

I kreśli pierwazy zarys społecznej budowy,
Którą kończy powazednich pracowników kielnia.
Pieśń nie jest gołębicą, która słodko grucha
Gdy jej dobrze, a cierpiąc, również słodko kwili —
Idzie ona do boju, jako szermierz ducha,
A nigdy i przed nikim czoła nie uchyli.
Wskazujesz mi swych braci czoła uznojone?
Mówisz, że wrzący metal ciemnem płętnem plami?
Spójrzjy: na skronie wieszczów świat włożył koronę,
Lecz spod niej krew żywymi spływa rubinami!
Kiedy wchodzi nad ziemią wieszczych natchnień

tęcza,
Ten, który ją rozpałił, w zapomnieniu ginie —
Bo ludzkość swe proroki od wieków umęcza,
I laurom rość pozwala na grobach jedynie.
A czy wiesz, jak się umysł mroczny chmurą czarną,
I jaka chęć porywa bluźnić dźwiękiem głosem,
Gdy człowiek w bratnie serca rzuca ducha ziarno,
I umiera, nie widząc, by strzeliło kłosem?...
Z jednej stali i jędro i młot wykowano.

tników pomyśleć samym o środkach zaradczych. Poformowały się zatem w niektórych miastach orkiestry z amatorów, w innych dają przedstawienia teatralne, a, otrzymane pracą własną, fundusze obracają na pożytek instytucji, sprawiając narzędzia ratunkowe, zaspakajając potrzeby wszelkie, a nawet obracając część tychże na leczenie chorych, i wspomaganie biednych członków stowarzyszenia. Ale i tutaj napotykanne trudności zniechęcają najgorliwszych. Najboleśniej jednak jest ta okoliczność, iż naczelnicy niektórych władz zapatrują się złowrogo (!) na te tak pożyteczne instytucje; zabraniają swoim podwładnym przyjmować w nich udziału. W jednym z miast powiatowych na rok bieżący obranym został i zatwierdzonym przez gubernatora naczelnikiem straży ogniowej ochotniczej profesor miejscowego progimnazjum. Otrzymał on w tych dniach wezwanie od swojej władzy, aby dał tak zwaną «podpiskę», iż zrzeknie się być naczelnikiem straży, albo niech wniesie podanie o dymisyę z posady profesora.

Naczelnik straży, członkowie rady nadzorczej i naczelnicy oddziałowi wybierani są przez głosowanie; zatem są to ludzie, posiadający najwięcej sympatyj, a więc i najwięcej zaufania ogółu. Członkowie straży rosyjskiego pochodzenia, urzędujący w miastach, którzy przez godne uznania poczucie obywatelskich obowiązków dla katka ziemi, jaki obecnie zamieszkuje, wpisali się w poczet strażaków-ochotników, prawie wszędzie i zawsze byli wybierani większością głosów na przewodniczących w radzie lub straży. Z ich współudziałem odbywały się wszelkie narady i zebrania. Czyliż to nie dowodzi, iż straż ochotnicze chcą działać pod każdym względem na drodze legalnej? Niestety! i ci panowie, lekając się śmiesznych zarzutów, iż służą w szeregach, złowrogich w przyszłości dla porządku publicznego, (!) zaczynają opuszczać takowe. Większość inteligencji miast prowincjonalnych stanowią urzędnicy. Jeżeli ci odmówią, lub zmuszeni będą odmówić swego współudziału, straż ochotnicze pozbawione poparcia upadną, — niewątpliwie upadną.

Oto jest prosty, bez użycia barw jaskrawych naszkicowany, obraz trudności, jakie tamują rozwój działalności straży

ogniowych ochotniczych w Królestwie. Naprawdę łamiemy sobie głowę, żeby zrozumieć, *cui bono* dowcip niższych organów administracyjnych wysiła się na dyskredytowanie i paraliżowanie instytucji, pożyteczność których przez władzę wyższą uznana została? Czyżby rzeczywiście i tu odnaleziono polską kramołę? Takie odkrycie byłoby bardzo zabawne, ale i bardzo smutne, dowodziłoby bowiem, że wszystkie usiłowania naszego społeczeństwa poświęcenia się spokojnej, organicznej pracy, rozbijać się muszą o przeszkody, drobne wprawdzie na pozór, ale o tyle silne i liczne, że powstrzymują swobodne i prawidłowe ruchy organizmu społecznego.



Jedno z pism warszawskich zamieściło w tych dniach opis nieporozumień, zaszłych niedawno w łonie uniwersytetu wiedeńskiego, który, jako charakterystyczny i pouczający, powtarzamy:

Spór pomiędzy rektorem tamtejszego uniwersytetu, słynnym teoretykiem prawa kanonicznego prof. Maassenem, a częścią młodzieży uniwersyteckiej, która domagała się cofnięcia uchwały, relegującej dwóch kolegów, szczęśliwie uśmierzył się, dzięki roztropnemu taktowi rektora, który stanawszy w kole młodzieży, przemówił do jej poczucia, karności i prawa. Naruszenie dobrą sławę wiedeńskiego uniwersytetu, przedstawiał profesor Maassen, a jakkolwiek każda szkoła wyższa w rodzaju naszej zajmuje dostojne i czcigodne stanowisko w hierarchji naukowych zakładów, to nie zapominajcie, że na uniwersytet stolicy naszej podwójna zwrócona jest uwaga. Ztąd i obowiązki karności, rozsądku i miary w wybuchach uczucia cięża na was w daleko większej mierze, niż na słuchaczach innych akademji, odleglejszych od serca monarchji. Narazacie się na to, że was błędnie ocenia i surowo osądzą. Namietność nie poprawiła jeszcze żadnej sprawy, a częstokroć — prawie zawsze — zdołała ją zepsuć. Namietnym nie wolno być ani adwokatowi broniącemu klienta przed sądem, ani rzecznikowi jakiegokolwiek sprawy przed trybunałem opinji publicznej. Jesteście młodymi; wiem o tem, że pobudki waszego nieroztropnego kroku nie mają źródła w złych instynktach, znam wypróbowane wasze zamiłowanie porządku i karności, tem mocniej ubolewałbym, gdybyście wykoleili się tym razem z toru wytkniętego wam przez wszystkie względy rozumu i dobra ogólnego. Zaszkoździłibyscie sobie i nam wszystkim. Wez-

cie to do serca, że waszym obowiązkiem jest przede wszystkim nauka; wiek wasz młody nie pozwolił wam jeszcze wyrobić sobie dość wytrawnych i dojrzałych poglądów na niektóre sprawy i metody postępowania, nie dał wam należytych kryteriów do ocenienia, gdzie kończy się pożytek, a gdzie zaczyna szkoda....

Temi mniej więcej uwagami profesor Maassen przemówił do rozdrażnionej młodzieży wiedeńskiego uniwersytetu. Skutek był dobry, gdyż niebawem rozsadek wziął górę, a krewkość temperamentu uległa jego poważnemu głosowi. Należy spodziewać się, że p. Schönerer powtórnie młodzieży wiedeńskiej nie popchnie na drogę szkodliwych manifestacji. Gdy zaś władza uniwersytecka, której stanowisko tak znacznie określił prof. Maassen, przekona się, że w łonie młodzieży nie zagnieździł się duch anarchji i że, jak dawniej, porządek i praca stanowią jej godła, nie wątpimy, że kara wymierzona przeciw kilku gorętszym kolegom zostanie złagodzoną i wszystko powróci rychło w dawne karby...

STOSUNKI LITEWSKIE.

Z łatwym do zrozumienia interesem staramy się śledzić za coraz częściej pojawiającymi się w prasie rosyjskiej artykułami o stosunkach litewskich. Czytelnicy «Kraju» znają już ze streszczenia artykuły «Mosk. Wied.», w których dowiedzionem było, że jednocześnie ze wzbronieniem drukowania książek litewskich zaczęły się szerzyć wydawnictwa arcyшкодliwego kierunku.

Obecnie na poparcie tego twierdzenia, «Now. Wr.» wystąpiło z szeregiem listów bezimiennego «członka tylżyckiego towarzystwa litewskiego», w których autor błaga o pozwolenie drukowania książek litewskich łacińskimi czcionkami, jako środek przeciwko coraz groźniejszej agitacji polonizacyjnej. Motywa tego wniosku są tak charakterystyczne, że nie wahał się nadużyć cierpliwości czytelników i odnośny artykuł «Now. Wr.» przytoczyć w obszerniejszem streszczeniu:

«Wielka to szkoda, że rząd nie pozwala nam dotąd na łacińsko-litewski druk i sam, nieświadomie może, dopomaga polakom w wyniszczaniu zawsze wiernych i oddanych Rosyi litwinów. Włóścianie nie czytają naszych ksiąg pisanych grażdanką, gdyż uważają je za prawosławne. W powiecie trockim, w braku książek litewskich, modlą się oni z polskich książek do nabożeństwa i uczą dzieci języka polskiego. Kazania wypowiadane są nie po litewsku, gdyż wyższa administracja

A czy z młotem, czy z lutnią noc życia kto prześni,
Z enót jedynie zdziałanych osądzą go rano —
Więc księgom nie urągaj! nie urągaj pieśni!
Poezya — jak Bóg — jedna jest i jednakowa,
W niej wszystkich dzieł potężnych kiełkują przy-

czyny;
I próżno-byś przepaścią dzielił czyn od słowa,
Bo w czynach tkwi poezya, a w poezyi — czyny!

Wiktor Gomulicki.

KRÓL - FILOZOF.

OBRAZEK NA TLE HISTORYCZNEM

przez

J. ZACHARYSIEWICZA.

(Dalszy ciąg.)

Pruski hufiec wyciągnął się w długą linję i w milczeniu sunął powoli wzdłuż brzegów Noteci. Zmierzzał on ku karczmie, w której miał król stanąć. Długa ta linja urywała się powoli, po kilku dragonów zostawało nad brzegiem, śledząc z uwagą, co się dzieje po drugiej stronie rzeki.

Jeszcze mgła poranna zasłaniała wysoki dach gospody sławetnego Torusia, gdy na polowej drodze od strony rzeki ukazała się mała furka. Na furce siedział żyd z długą, siwą brodą. Wypukłe jego oczy zwracały się ciągle w stronę, gdzie widać było długi ruchomy pasek wzdłuż brzegów rzeki. Byli to właśnie dragoni pruscy. Żyd z pewnością trwogą obliczał czas i przestrzeń, któ-

ra gospodę dzieliła od tego hufca. Od czasu do czasu zaklinał chłopca, aby prędzej jechał, bo inaczej bardzo źle będzie. Usłużny chłop okładał biczyskiem wychudłe szkapy, aż szmaty ziemi w powietrzu latały.

Wreszcie dopadły konie do gospody. Już zdaleka machał Jacenty Torus na znak, że nikogo do gospody nie przyjmie, ale żyd nie zważał na to. Zeskoczył z furki mimo lat starych.

— Pilny interes, panie Jacenty — rzekł do karczmarza — ani chwili niema do stracenia.

— Cóż tam znowu — odparł karczmarz, wyciągając się — człowiek pracował całą noc aż kości bołą. Musicie wiedzieć, panie Abrahamie, że dzisiaj król do mojej gospody przyjedzie! a nos królewski nie taki jak wasz, który przywykł do czosnku i cebuli.

— Chodźcie do izdebki, a ja wam coś ważnego powiem.

Jakieś dobre przeczucie ogarnęło karczmarza. Dzień wczorajszy przyniósł mu tyle dobrego, a dzisiejszy zapowiadał się także dobrze. Niezawodnie przyjechał żyd z dobrą nowiną. Zaprowadził go tylną furką do swojej izdebki, której okna wychodziły na rzekę. Żyd stanął przy oknie i spojrzął na rzekę. Jak daleko oko dosięgło, pokryta była woda tratwami. Nizki brzeg rzeki założony był w kilkumilowej przestrzeni stosami drzewa. Tysiące robotników roilo się wśród tych stosów.

Żyd cmoknął językiem na ten widok, i zaczął ruszać wargami jakby liczył. Na twarzy jego malowało się rozrzewnienie, a oczy jego wypukłe zwilżyły się szklącą wodą. W tej chwili z po za grupy drzew dalekich wychylił się hufiec pruskich dragonów. Żyd drgnął na ten widok i szybko zwrócił się do karczmarza.

Karczmarz patrzył na niego z uwagą.

— Interes taki — ozwał się żyd z pewną gorączką — to drzewo, które okiem widzicie, jest moje.

— Wiem o tem — odparł zdziwiony nieco karczmarz.

— Mam je z lasów starostwa Tucholskiego.

— Wiem o tem.

— To są moi ludzie, którzy tam robią.

— Wiem o tem.

— W interes ten włożyłem dotąd dwakroć stotysięcy złotych, jako to z tego dokumentu sami poznacie.

Karczmarz wziął do ręki zwitek papieru i szybko go przejrzał. Żyd spoglądał z trwogą na zbliżających się dragonów.

— Znam cały ten interes — odparł karczmarz — ale nie wiem, czego ode mnie chcecie.

— Chcę ten interes wam odstąpić.

— Zartujecie sobie.

— Można dziesięć razy więcej na nim zarobić.

— Gdzież mnie stać na to?

— Dacie gotówką co macie, a resztę nam skrypt.

kościelna dyecezyi wileńskiej, celem spolszczenia litwinów, wysłał księży-litwinów do parafii białoruskich, spolszczonych zaś białorusinów, nierozumiejących ani słowa po litewsku, na Litwę. W początku stulecia Litwa nie była wcale zachwiana w swej narodowości. Polonizacja zaczęła się szerzyć głównie około 1812 roku i po powstaniu 1831 r., gdy w cichości zaszczycony i podsycany w litewskich ustroniach patryotyzm polski, za wsze ściśle kojarzony z katolicyzmem, począł zapuszczać korzenie nawet w sferze włościańskiej. Z podróży swej po Litwie w 1873 r., słynny znawca języka litewskiego, p. Geitler, czech, obecnie profesor w Zagrzebiu, wyniósł przekonanie, że „już pod rządem rosyjskim polonizacja uczyniła na Litwie największe postępy. Sady i szkoły były polskie; w Wilnie istniał uniwersytet polski, który znacznie wpłynął na rozpowszechnienie polszczyzny, nawet urzędnicy i duchowni rosyjscy w Kownie i innych miejscowościach, aż do ostatniego powstania używali pomiędzy sobą języka polskiego... Bojarowie (?) litewscy z pow. telszewskiego, najdłużej chroniący swą narodowość, spolszczyli się w naszym stuleciu... Niemcy-protestanci, szlacheckie rody z Kurlandii, osiadły na Litwie po powstaniu 1863 r. nabywszy skonfiskowane dobra, w początkach ostatniego powstania były zupełnie spolszczone i stały po stronie polaków... W ciągu lat ubiegłych wykształcenie litwina było jednoznaczniakiem jego spolszczenia. Prawie wszyscy księża, urodzeni w chatach litewskich tak dalece się spolszczyli w seminariach, że za powrotem na wieś litewską w roli proboszczów lub wikaryuszów, musieli na nowo i to z nieładną trudnością wyuczać się języka rodzinnego, gdyż kazania trzeba było mówić po litewsku. Oficyaliści-litwini po dworach pańskich nie tylko zapominali swojego języka, lecz dodawszy do nazwisk swoich *icz* lub *ski* uważali się za polaków. Polacy uważali zawsze Żmudź i Litwę za swoją Kalifornię, równie bogatą w siły żywotne, jak i przestrzeń ziemi prawdziwie polskiej, a może nawet bogatszą».

«Po wypadkach 63 r., gdy niektórzy księża za udział w powstaniu ukarani zostali wygnaniem i t. p., lud prosty wykazywał nieraz głębokie współczucie temu duchowieństwu, które było wszakże krzewicielem idei polskich. Chłop nie mógł pojąć, naturalnie, że rząd przesładuje nie księdza katolickiego, lecz szkodliwego wicherzyciela politycznego. Co zaś działa najgubniej, tak pod względem umysłowym, jak pod względem moralnym, na lud litewski, to brak zupełny wy-

dawnictw litewskich w ciągu ostatnich lat 20-stu. Gdy w r. 1864 powstała myśl założenia gazety litewskiej, uchwalono, że wydawnictwa litewskie nie mają prawa używać innego alfabetu jak rosyjski. Pomysł ten należy do ś. p. Grygorjewa, słynnego orientalisty, lecz miernego polityka. Twierdził on, że drogą alfabetu można rozłączyć Litwę z Polską — fakta dowiodły, że się rzecz inaczej ma, i fakta te nie są pocieszające. Naród litewski od czterech stuleci przywykał do alfabetu łacińskiego i gdy się ukazały książki do nabożeństwa, pisane grażdanką, nikt stanowczo kupować ich nie chciał — powiadają, że je nawet nieraz palono. Nic w tem dziwnego; historia na dowód dostarcza wiele podobnych przykładów fanatyzmu religijnego (?). W takich warunkach trudno było myśleć o wydawaniu gazety grażdanką pisane, a wszakże tylko prasa mogłaby wytłomaczyć litwinom, że katolicyzm i polonizm są to rzeczy różne i że interesa litwinów i polaków na Litwie nie są bynajmniej wspólne. I tak, przy zupełnym braku literatury litewskiej w głębi Rosyi, wydawnictwa skupiły się na pograniczu pruskim: w Tylży, Memlu i t. p. Wydawano przeważnie książki do nabożeństwa po litewsku, i o ile wiemy, wydawcy pruscy robili i robią na tem niezłe interesa. Książki te często dzieliły losy spirytusu pruskiego, z którym nieraz wspólnie przebywały granicę pruską i rozpowszechniały się po Litwie. Za najlichszą książeczkę płacono nieraz po 2 i 3 ruble! Ponieważ litwini są narodem po większej części piśmiennym, z rozbudzeniem się zamiłowania do literatury świeckiej, gazet, zaczęto czytać książki polskie i prenumerować głupiotki lecz tanie gazetki, jak warszawska «Gazeta Świąteczna», która rozprawiając często o braterstwie litwinów z polakami, dopomaga do zabicia świadomości narodowościowej w czytelniku litewskim. Dodać tu musimy, że w r. 1870 zaczęto drukować w Wilnie książki polskie. Nie mieliśmy nic przeciw temu (jakkolwiek w stolicy Litwy przebywa bardzo wielu litwinów i 2/3 ludności rozumieją język litewski), gdyby pióro literatów wileńskich nie dotykało ludu litewskiego z celami polonizacyjnymi. Udział polaków w uzyskaniu zabronienia wydawnictw litewskich nie jest jeszcze dowiedziony, lecz nie omylimy się pewnie twierdząc, że w tej sprawie nie pozostali oni biernymi. Rzeczy tak się miały: W 1877 i 1878 r. pewien młody litwin wydał w Petersburgu trzy popularne broszury w języku litewskim, alfabetem łacińskim. Książeczki te zaczęto sprzedawać na Litwie zupełnie otwarcie; ale literatura litewska

zrujnować, a ja chcę mu na złość zrobić. Przybijcie targ

Karczmarz szeroką ręką uderzył w chudą dłoń żyda i poszedł do komory, aby z brudnych węzełków wydobyć na jaw grosz uciulany.

Nim słońce jeszcze weszło, wyjeżdżał żyd z gospody, trzymając w kieszeni spory worek pieniędzy, podczas, gdy karczmarz siedział rozpromieniony w izdebce, czytając po raz dziesiąty spisany dokument.

Oprócz tego dokumentu, leżały jeszcze przed nim różne listy i zawarte umowy kupców gdańskich, które mu żyd w dodatku do sprzedanego drzewa zostawił. Listy były autentyczne, a według nich, mógł karczmarz zostać milionerem. Na tę myśl nabiegły mu oczy krwią, na skroniach wyprężyły się żyły jak postronki. Połączywszy to wszystko z łaską królewską, której się dzisiaj spodziewał, był pewny, że zrówna się z jenerałową, polityczną swoją przyjaciółką.

Rozbierając to w głowie, poczuł się innym człowiekiem. Widział siebie w karecie sześciokonnej, a synów swoich w przedpokoju króla pruskiego, pełniących zaszczytną służbę szambelanów.

Nie było nad niego, z wyjątkiem może pani jenerałowej, szczęśliwszego człowieka w całej Polsce.

Nad ziemią wielkopolską jaśniało dzisiaj piękne wrześnie niebo. Na ciemnym sza-

doprawdy szczęścia nie ma; tu i owdzie konfiskowano książki z rozkazu jen. gubernatora. Władza centralna dozwoliła — władze miejscowe konfiskują książki litewskie, a tymczasem polskie rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy po Litwie. Zawadzki, księgarz wileński, drukuje za pozwoleniem cenzury książkę do nabożeństwa alfabetem łacińskim po litewsku w 1879 r. i całe 12—15 tysięcy zostają przyaresztowane. Komitet cenzury znosi się z administracją wileńską w kwestyi kalendarza litewskiego na rok przyszły i otrzymuje odpowiedź, że niepodobna pozwolić litwinom na alfabet łaciński. Sądźmy, że te postanowienia, bezpośrednio dotyczące losów Litwy, zostały powzięte pod wpływem elementów wrogich dla wszystkiego co litewskie. Trzystu-tysięczna ludność litewska pod rządem pruskim posiada już pięć organów peryodycznych i znaczną ilość dzieł w swoim języku, a 2 i pół miliony litwinów rosyjskich muszą się zadowolnić wmawianiem, że prasy mu wcale nie potrzeba, że byłaby nawet szkodliwa, że nie ma u nich komu pisać ani czytać i t. p.».

Autor artykułu «Now. Wr.» zapytuje w końcu, co czynić z Litwą, jeśli się nie chce ją wydać na łup chciwemu, historycznemu patryotyzmowi polskiemu? Jakie środki przedsięwziąć, żeby powstrzymać polonizacyjną falę i przeciąć drogę propagandzie politycznej polskiej? Pytanie to bezimienny członek tyłzyckiego bractwa pozostawia bez odpowiedzi, chociaż odpowiedź ta wypływa z całego artykułu: zapewnić językowi i literaturze litewskiej możność i prawo swobodnego istnienia i rozwoju. Zdawałoby się iż po tak przekonywującej argumentacji, «Now. Wr.» przyłączy się do wniosku autora; tymczasem stało się wręcz przeciwnie. «Now. Wr.» pozwoliło się członkowi tyłzyckiego bractwa swobodnie wygadać, a na samym referacie postawiło następującą charakterystyczną rezolucję: «*A my wsio-taki protiv łatinskoj azbuki dla litowcew*».

SIŁY EKONOMICZNE

KRAJU ZACHODNIEGO.

IV. Handel.

Przedewszystkiem kilka cech, charakteryzujących stosunki handlowe na Litwie... Na wstępie już uderza nas dziwne (nb. tylko nie dla miejscowej ludności) zjawisko — nigdzie prawie nie spotykamy kupca lub handlarza — krajowca, natomiast widzimy wszędzie tłumy żydów, i to nie mających w większej części najmniejszej pretensyi do cywili-

firze nie było ani jednej chmurki, a nawet wietrzyk jesienny był łagodny i ciepły. Ptastwo szczebiotało wesoło, spóźniony konik polny dośpiwywał swojej piosenki miłosnej. Flisacy dawali sobie hasła wzajemne, a srebrne fale Noteci owijały ich tratwy białymi jak puch koronkami.

W dziwnym kontraście była dzisiaj natura z człowiekiem. Zdawało się, że zerwała się między nimi nie sympatyczna i że niebo i ziemia stały się obojętne na losy ludzkie. Tylko tam, na dalekiej krawędzi widnokręgu szarzała mała chmurka, jakby pierwszy sygnał gotującej się katastrofy!...

Słońce zaczęło się już zniżać na niebie, gdy do gospody przyjechał oddział dragonów pruskich. Za nim jechał furgon, wysoko wyładowany. Cały ten konwój zamykała obszerna kareta.

Karczmarz stał przed gospodą z głową odkrytą. Pot rzesisty spływał mu po czole. W kilku godzinach dokonał pracy herkulesowej. Nietylko ostatecznie urządził całą karcznię, ale był także za rzeką i zakupione składki drzewa odebrał w swoje posiadanie.

W tej chwili był karczmarz na swoim stanowisku. Hufiec dragonów otoczył go w półkole, a z karety wysiadło kilku ludzi w uniformach królewskich. Mieli na głowie kapelusze trójgraniaste, na plecach jedwabne woreczki z obfitości harcapani, a przy boku szpady w czarnych pochwach.

— Ja, biedny chyrlak!

Szpica dragonów pruskich zaginała się właśnie wzdłuż Noteci.

— Spuszczę z interesu pięćdziesiąt tysięcy — zawołał żyd w gorączce.

Karczmarz cmoknął językiem, ale głową zrobił znak zaprzeczenia.

— Spuszczę stotysięcy — mówił żyd dalej — a suche palce jego drżały jak gałązki wierzb.

Karczmarz zamyślił się, a w oczach jego paliło się jak rozpalone żelazo. Żyd patrzył na brzeg wody.

— Dam wszystko za stotysięcy — krzyknął głosem bez dźwięku.

— Mam tylko sześćdziesiąt tysięcy — wykrztusił karczmarz, cały czerwony od wzruszenia.

Komendant pruskich dragonów zatrzymał się i wskazał palaszem na drugi brzeg rzeki. Trzech dragonów wysunęło się naprzód i stanęło tuż nad brzegiem.

— Dajcie sześćdziesiąt tysięcy, a skrypt na czterdzieści. Przybijcie targ.

— Dobrze, ale powiedzcie mi, dla czego pozbywacie się tak korzystnego interesu?

Żyd zamyślił się na chwilę. Spojrzył z uwagą na karczmarza, którego twarz paliła się od wielkiego wzruszenia.

— Pokłóciłem się z moim współnikiem — mówił żyd zwolna — a ten za to rzucił na mnie charge. Może mnie do ostatniego

zacy. Wyobrażamy sobie zdziwienie takiego Anglika, Francuza lub Niemca, któryby zechciał przejechać się po Litwie, nie zaglądając często na wieś, lecz przeważnie zatrzymując się po miastach. A widząc wciąż przed sobą żydów i tylko prawie żydów — w hotelu, na ulicy, w magazynach, w biurach (gdzie na to prawo zezwala); w przemysle, nandlu, rzemiosłach, szkołach i zawodach wyzwolonych, spotykając tam wszędzie w większości, jeśli nie wyłącznie, «krajowców mejeszowego wyznania», chyba nie pochwaliby nas za przedsiębiorczość, energję i pojmowanie własnych interesów.

Drugą cechą handlu jest niezmiernie małe ograniczenie ruchu handlowego, z powodu ograniczonych rozmiarów produkcji fabrycznej. Cały handel wewnętrzny koncentruje się na jarmarkach w miastach i osadach. Jarmarki te, a raczej targi, mają czysto miejscowe znaczenie; wyjątki są, lecz bardzo nieliczne. Z ilości wydanych świadectw na prawo handlu i przemysłu możemy poniekąd powziąć pewne wyobrażenie o ruchu handlowym, podajemy więc w następującej tabelce, niektóre szczegóły o tym przedmiocie:

	Wileńska.	Kowień.	Grodzień.
Wydano patentów	10,146	13,767	20,655

Cyfry te pochodzą z 1879 r., późniejsze dane posiadamy tylko dla gub. wileńskiej — tu w 1881 roku wydano różnych patentów 8,776, w tej liczbie świadectw kupieckich I gildyi 27, (prawosł. 3, luter. 1, żydom 23), drugiej zaś — 639, (katol. 54, prawosł. 14, luter. 14, rosk. 1, żyd. 554, karaim. 2). Cyfry te rzucają światło na kwestyę narodowości w handlu i silnie stwierdzają obraz naszych stosunków, podany wyżej. Na 666 świadectw kupieckich w ogóle przypada: wydanych żydom 579 t. j. 87%, katolików 54 czyli 8% ogólnej liczby, przytem ani jeden katolik nie wziął biletu I gildyi; prawosławni i roskolnicy kupili 18 bil. t. j. 2,7%, reszta (2,3%) przypada na ewangelików; tak więc cztery wyznania chrześcijańskie formują razem tylko 13%, a zatem żywił żydowski przeważa 6 razy przeszło liczbę krajowców. I tak wszędzie niemal.

W gub. wileńskiej ogólna liczba jarmarków w 1881 r. dochodzi do poważnej cyfry 115; towarów przywieziono na sumę 549,866 rs., sprzedano zaś za 400,800 rs., obrót więc ogólny wynosił blisko 1 milion rubli (950,666 rs.). Najważniejszy i zarazem największy jarmark odbywa się w Wilnie. W 1880 r. obrót wynosił 171,000 rs. W Kowieńskim jarmarków w 1881 r. było 130, z ogólnym obrotem handlowym 1,671,462

Karczmarz skłonił się nisko, ale spostrzegłszy, że to nie są dygnitarze, wyprostował grzbiet swój napowrót. Przybyli prusacy, kazali sobie przygotowane dla króla izby okazać. Weszli do karczmy. Zdziwili się niemało, gdy zamiast izdebek gospodnich, obaczyli pokoje po królewsku przybrane. Pyszne makaty osłaniały ściany. Podłogi zaścieniały dywany tureckie. Na niektórych umieszczony był w jaskrawych kolorach herb polski. Na stole najokazalszej komnaty leżała książka gruba. Prusacy obejrzeli książkę na wszystkie strony, a na pierwszej karcie odczytali tytuł *Anti-Machiavel, par Frédéric II, roi de Prusse*.

Najstarszy prusak długo patrzył na tę książkę, a w końcu zapytał: z kąd tu się wzięła. Karczmarz z wielkiem wzruszeniem odpowiedział, że dywany i srebra przysłała na uczenie króla pewna grafinia polska, która potem sama przyjedzie. Książkę zaś przysłał szlachcic z okolicy, aby królowi dowiedzieć, jak wielce cenione są jego dzieła.

Prusacy naradzali się długo nad tą książką. Potem kazali sobie pokazać kuchnię, obejrzeli naczynia i przygotowane potrawy i zkosztowali win i likerów. Z królewskiego furgonu kazali przynieść, co brakowało.

Karczmarz patrzył na to z niemałym wzruszeniem. Siwe oczy jego kręciły się nieustannie. Z czoła spływał pot w szerokich strugach.

rs. (przywiez. za 902,171 rs., sprzedano za 669,291 rs.). Znaczniejsze jarmarki odbywają się w Wilkomierzu (obrotu 115,000), w Szatach (165,000), w Widzach obrót dochodzi do 348,000 rubli. Dla gub. grodzieńskiej późniejszych danych po 1863 roku nie posiadamy; w wymienionym roku było w guberni 105 jarmarków z obrotem 1480 tys. rs., (przywieziono za 947 tys., sprzedano zaś za 533 tys. rs.). W wołkowyskim powiecie odbywa się sławny zelwianski jarmark, na który przywóz w 1862 r. dosięgał ogromnej cyfry 1,240,000 rubli, ostatniemi jednak laty zdaje się zaczął padać znacznie.

Ruch towarów na drogach żelaznych, rzekach i kanałach nie może być obecnie badany, z powodu braku danych wedle guberni, podamy więc sprawozdanie w tym przedmiocie ogólne dla wszystkich dziewięciu guberni przy ukończeniu niniejszej pracy.

Dobry stan dróg komunikacji warunkuje w znacznym stopniu rozwój handlu, należałoby więc podać możliwie szczegółową statystykę środków komunikacji, lecz tutaj znowu widzimy się zmuszonymi odłożyć wypełnienie tego zadania do «ogólnego poglądu» na cały zachodni kraj, z powodu braku danych wedle guberni, gdyż materiał uporządkowany jest w wydaniach oficjalnych podług całkiem odmiennego systemu. Dla jednej tylko gub. wileńskiej posiadamy więcej szczegółowe wykazy z 1881 r. Szos gubernia nie posiada wcale, dróg pocztowych zaś — 1,180³/₄ wiorst, traktów wojennych 868 w., mieszkańcy są obowiązani utrzymywać je w dobrym stanie. Przez gubernię przechodzą dwie tylko linje dróg żelaznych i część petersb.-warszawskiej na przestrzeni 271 wiorst (z odnogą do granicy pruskiej) i 149 wiorst libawo-romeńskiej, razem więc 420 wiorst. Sieć ta, co prawda wcale nie gesta, najdalej za lat parę powiększy się znacznie, gdy zostanie ukończoną budowa nowej drogi z Wilna do Rowna. Stacyj pocztowych było 67, lecz tylko na 35 utrzymywano od rządu 422 koni dla przewozu korespondencji i podróży, na pozostałych zaś wynajmowano koni z opłatą 2¹/₂ do 4 kop. od konia i wiorsty. Stacyj telegraficznych było 27, z której to liczby tylko 5 było rządowych, reszta zaś należała do kompanij dróg żelaznych. W gub. kowieńskiej w 1881 r. było stacyj pocztowych 38, na których znajdowało się 222 koni; koszta utrzymania komunikacji pocztowej wynosiły 63,607 rs. Stacyj telegraficznych liczone 52, z tych 25 na stacjach dróg żelaznych. O gub. grodzieńskiej nawet takich danych nie znalazłem.

Teraz kilka wielce interesujących cyfr

Już było sporo po południu, gdy na drodze prowadzącej do gospody ukazała się karetą królewska. Przed kareta jechało dwóch dragonów. Oficer galopował tuż przy drzwiczkach, a kilku jeźdźców zamykało konwoj.

Karczmarz zadrzał na ten widok. Szczęście wjeżdżało do jego gospody. Zgiął się we dwoje aż do ziemi, aby królowi okazać swoją submisję.

Król wysiadł z karety, udarował karczmarza dobrodusznym uśmiechem i wszedł do karczmy. Za nim wysiadł drugi podobny mu co do wieku mężczyzna z profilem ostro wyciętym. Był to tajny radca i prawa ręka króla w zaborze Polski, Franciszek Baltazar Schönberg von Brenkenhof. Obaj weszli do dużej izby szynkowej, która teraz wyglądała jak komnata królewska. Zrazu nie zwał król na to, co go tu otacza. Zajęty jakąś ważną a niedokończoną jeszcze myślą zaczął się powoli przechadzać po izbie.

Król Fryderyk II, był już wtedy starym. Wydawał się nawet starszym nad swoje lata. Miał plecy mocno zgarbione, a twarz ściągłą licznymi zmarszczkami okrytą. Ubrany był w mundur niepełnego koloru, przepasany szpadą ze złotą rękojeścią. Z pod kapelusza trójgraniastego zwieszał się na plecy długi harcapy.

Tajny radca Brenkenhof był wiekiem podobny do króla. Miał także podobny do jego mundur, tylko trzymał się więcej pro-

o wystawach rolniczych. Wystaw było:

	Wileńska.	Kowień.	Grodz.	Razem
Od 1856 do 1868	1	—	1	—
» 1869 » 1880	—	6	—	6
W mieście gubern.	1	—	—	1
W powiatach	—	6	1	7
Ogólno-gospodarsk.	1	4	1	6
Zwierząt domowych	—	1	—	1

Jak widzimy cyfra wcale nie pocieszająca — w ciągu bowiem 25 lat (1856—80) tylko 8 wystaw w trzech guberniach! I to po roku 1868 tylko jedna gub. kowieńska wykazuje pewną ruchliwość pod tym względem, dwie zaś pozostałe prowincye wysiliły się każda na jedną wystawę i od tego czasu spoczywają na laurach. Bliższe szczegóły o niektórych wystawach podaje następująca tabelka:

Rok	Miejsce wystawy.				
	Swiśłocz (Grodz.)	Wilno.	S z a w l e.	1875	1876
1862	1866	1875	1876	1879	
Rodzaj	narz.g.	narz.g.	zw.d.	narz.g.	narz.g.
Zapomoga od rządu w rublach	700	700	—	—	—
Liczba ekspon.	165	166	—	198	483
Ilość wystawion. przedmiotów	565	248	—	?	?
Rozdano nagród:					
Medali złotych	2	1	1	1	1
» srebrnych	10	11	4	4	4
» brązowych	—	—	5	5	5
Wzmian. zaszc.	8	33	20	30	30

Tu należy zauważyć, iż po 1868 r. skarb nie udzielał niemal wcale zapomóg, nie zdołało to jednak zniechęcić ludzi dobrej woli, jak to nam dostatecznie wskazuje przykład gub. kowieńskiej, a w szczególności Szawel.

Z kolei wypada nam pomówić o c e n a c h. W obec niezmiernej doniosłości poruszanej kwestyi dla ekonomji krajowej wypadnie nam nieco obszerniej zastanowić się nad tym przedmiotem. Dotychczas historia cen zarobków była mało badana, lecz otrzymane rezultaty chociaż nie tak szczegółowe jakby tego życzyć należało, rzuciły jednak jaskrawe światło na wiele kwestyj społecznych, odkryły nieznane dotąd dla nas prawa ścisłego związku, jaki zachodzi pomiędzy skalą zarobków, a ceną produktów.

Ceny żyta w latach 1872 i 1881 w grudniu były następujące:

	1872.	1881.	Srednia w per- ryodzie 1872—81.	Wzrost %.
	R u b l i			
	s r.			
Wileńska	0,77	1,01	0,84	31,2
Kowieńska (0,73*)	1,17	1,07	0,97	60,3
Grodzieńska	0,71	0,99	0,84	39,4

*) Cyfra pochodzi z 1874 roku. Ceny obliczono za 1 pud.

sto. Nos miał ostro wycięty i oczy zamruzone jakby coś brał na cel.

Długi czas chodził król zamyślony. Wreszcie zwrócił się nagle do swego towarzysza i zapytał:

— Cóż piszą dzisiaj z Wiednia?

— Dzisiejsze wiadomości — odparł Brenkenhof — są niejako dla nas tryumfem. Austrya do swego zaboru przetrzymała tysiąc żołnierzy, a my to samo zrobimy w dwieście koni.

Uśmiechnął się król Fryderyk.

— Jest to w samej rzeczy tryumf naszego rozsądnego postępowania. Siły brutalnej, jak najmniej, a rozumu, jak najwięcej. Major von Zabelitz z dwustu swemi dragonami dokazuje cudów. Trzeba go będzie udekorować. Czy nigdzie nie było oporu?

— Nigdzie, najjaśniejszy panie! Przeciwnie, przychodzą sami do mnie, aby ich wziąć pod panowanie w. k. mości. Miałem niemało trudów w przeprowadzeniu wytkniętej przez w. k. mość granicy, bo co krok musiałem ją zaginać na własną odpowiedzialność na prośbę różnych dworów, które chciały należeć do naszego państwa.

— Dziwni ludzie! Niby kochają swoją ojczyznę, a za prywatą każdy goni na wysięgi.

— Wierzą, że rządy w. k. mości sprawadzą na ziemię zabraną dobrobyt i spokój, potrzebny do używania owoców tego dobrobytu.

— To samo mówią i dżukim indyjanom.

Notujemy zaiste przerażający wzrost ceny w gub. kowieńskiej — w ciągu 8 lat, cena na żyto podjęła się o 60,3%, procent ten zapewne wypadłby większy nierównie gdybyśmy byli w stanie odnaleźć cenę tego produktu w 1879 roku.

Ceny innych zbóż i kartofli w 1881 roku były takie:

	Wileńska.		Kowieńska.		Grodzińska	
	Śr.	Wahania.	Śr.	Wahania.	Śr.	Wahania.
	Z	a	p	a	d.	
Pasienicy:						
Odimej . . .	1.40	1.20-1.60	1.40	1.30-1.60	1.45	1.15-1.65
Jarej . . .	1.30	1.10-1.55	1.35	1.20-1.50	1.15	0.96-1.40
Owa . . .	0.75	0.50-0.95	0.80	0.63-0.90	0.75	0.64-0.80
Jęczmien . . .	0.85	0.70-1.25	0.90	0.78-1.00	0.85	0.70-1.00
Gryki . . .	0.90	0.60-1.20	0.80	0.80-0.90	0.85	0.65-1.00
Kartofli *)	2.10	1.20-3.20	1.90	1.00-3.00	1.50	0.80-2.50

Średnie ceny na bydło i na płody zwierzęce w 1881 r. były następujące:

	Koni	W o ł y .	K r o w y .	O w c e .	M i ę s o .	M a s ł o .	S a d ł o .	O w c z y n y .
Wileńska . . .	50	50	33	3	3.75	11.25	9	0.90
Grodzińska . . .	73	62	37	3.50	4.20	12.85	9	0.90
Kowieńska . . .	60	50	30	3	3.25	11	—	1.

Z tabliczki tej łatwo możemy zanotować, iż najdrożej płacono za bydło i produkta w gub. grodzieńskiej.

Ceny ziemi, jak można wnioskować z niektórych cyfr, dosyć znaczne, np. w powiecie wilkomierskim w gub. kowieńskiej były wypadki, że płacono po 150 rs. za jedną dziesięcinę. Bardziej szczegółowych danych nie posiadamy.

Ceny lasu możemy podać tylko, opierając się na danych, dostarczonych przez ministerstwo dóbr państwowych, o sprzedaży lasów skarbowych. Według tego źródła wypadłoby, że w gub. wileńskiej za 1 dies. lasu płacono średnio 51 rs., w kowieńskiej zaś 135, a w grodzieńskiej aż 214 rubli. Cyfry te pochodzą z 1879 roku.

Bardziej szczegółowy i systematyczny obraz wzrostu cen, zarobków i ludności, we wzajemnym ich stosunku, będziemy mogli podać dopiero w ostatnim rozdziale niniejszej pracy.

M. Dob.

*) Ceny kartofli podane za 1 czwartą.

w Ameryce, a przecież przenoszą oni wolność i wolą się tulać po lasach o głodzie i chłódzie!

Brenkenhof ruszył ramionami. Król zaczął przechadzać się szerokimi krokami po izbie. Nagle zatrzymał się przed stołem, na którym leżała książka. Wziął ją do ręki i przeczytał tytuł.

— Co to jest — zawołał zwrócony do Brenkenhofs — któż położył tę książkę?

Brenkenhof spojrzął na otwarty tytuł.

— To dzieło w. k. mości.

— Prawda, napisałem je lat temu trzydzieści. Byłem młody, a Wolter zachęcił mnie do ogłoszenia drukiem. Przyznam się, że teraz żałuję tego. Kogo opatrność namaszczyła na króla, ten nie powinien ogłaszać tego, co kiedykolwiek czuł i myślał.

Brenkenhof słuchał z należytą pokorą słów królewskich.

— Twoje czyny, najjaśniejszy panie — odparł po chwili — są tylko rezultatem wzniosłych myśli, które w tem dziele zawarłeś. Nikt nie powie inaczej.

— Inni mogą inaczej sądzić.

Król zaczął przewracać kartki.

— Naprzykład — ował się po chwili — zaraz na początku dziewiątego rozdziału napisałem: «Nie masz żadnego uczucia, któreby więcej wrodzone było naszej istocie, jak pragnienie wolności. Każdy człowiek, czy to oświecony, czy barbarzyńca, jest nim równie przejęty.» Cóż ty radco na to?

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 20 kwietnia.

Obszerne dość i zajmujące, jak na nasze stosunki, pasmo domowych wypadków, a lepiej powiedziawszy, domowych kłopotów przychodzi mi objąć dzisiejszą z naszych stron korespondencyą. W tym celu wypadnie nam dalej jeszcze sięgnąć w przedkilkutygodniową przeszłość, kiedy reprezentacya nasza w sejmie pruskim wystąpiła z wnioskiem o uwzględnienie języka polskiego w szkole, z wnioskiem, w którego obronie odezwał się między innymi głos deputata księdza Stablewskiego, powtórzony w całości w waszem piśmie. Chcąc wam dać jako tako jasne i zrozumiałe wyobrażenie o stosunkach naszych, muszę cofnąć się do daty i do przedmiotu dyskusyi nad owym deputacyi naszej wnioskiem, nie dlatego może, aby powtarzać lub rozbiierać mniej lub więcej obszerne i przekonujące mowy reprezentantów naszych: ks. Stablewskiego, Kantaka, Zakrzewskiego i Magdzińskiego, nie dlatego, aby streszczać może repliki, sofistyczne i omijające właściwe jądro rzeczy, jakie mieliśmy sposobność słyszeć z ust ministra oświecenia, Gosslera, prezesa rejencyi bydgoskiej, uszlachconego świeżo von Tiedemanna i jego imiennika, deputata z powiatu babimostskiego, ale by wykazać, jaką to taktyką wobec naszych choćby najsluszniejszych praw i potrzeb posługuje się strona przeciwna. Dawniej już, ale rozumnie się, że już po wojnie francuzkiej, której rezultat stał się dla nas hasłem i sygnałem prześladowania, wyraził się książę-kancelarz niemiecki w jednym ze swych licznych przeciwnych nam w łonie sejmu wycieczek, «iż jeżeli polacy będą w interesie swej narodowości występować z wnioskami, my im na te wnioski będziemy odpowiadali prawami w interesie niemieckiego języka!» Stosownie do podobnej obietnicy, a bez względu naturalnie ani na uczynione nam najuroczyściej królewskie przyrzeczenia, ani na istniejące prawa, ani na rzeczywiste potrzeby, posypały się jak z rogu obfitości: nasamprzód rozporządzenia smutnej pamięci ministra Falka przeciw językowi polskiemu w poznańskich szkołach, znajdujące organiczny dla szkoły ludowej wyraz w reskrypcie naczelnego prezydium poznańskiego z dnia 27 października 1873 r. W dalszym następstwie rozpoczęto w gorączkowy istotnie sposób przeznaczać tłumnie polskie nazwy miejscowości W. Księstwa Poznańskiego. Nie dość i na tem jeszcze, przedłożono sejmowi i ogłoszono pod dniem 28 sierpnia 1876 r. znane prawo «o języku urzędowym», na mocy którego zandar-

Brenkenhof patrzył w ziemię i milczał czas niejaki.

— Nie widzę zastosowania tych słów do dzisiejszej pozycyi. W. k. mość jesteś tutaj dobrodziejem, a do innych tytułów nie masz prawa.

Król rozśmiał się.

— Masz słusznego radco, bo inaczej mówić nie możesz. Ja poganiam, a ty plugiem krajesz skibe. Obaj pracujemy razem.

Głuche milczenie panowało chwil kilka. Poczem klasnął król w ręce, a do izby wszedł starszy sługa królewski. Król zapytał, z kąd się ta książka wzięła na stole. Dowiedziawszy się, że szlachcic z sąsiedniego dworu przysłał tę książkę, rzekł z uśmiechem do radcy:

— Widzę w tem jakąś myśl ukrytą. Ciekawy jestem poznać tego szlachcica, który ma przyjść do mnie.

I zaczął znowu chodzić po izbie. Teraz dopiero uderzyły go makaty i dywany.

— Zkądże to wszystko się wzięło? — zapytał zdziwiony — wszak to istne dzieła sztuki! Ten herb...

— Jest to herb pani generałowej S*, którą w. k. mość już znasz z moich relacyj.

— Generałowa S*? — powtórzył król, jakby sobie nie mógł przypomnieć.

Brenkenhof oparł się o krzesło i patrzył czas niejaki na króla.

— Generałowa S* — ował się po chwili — mieszkała czas niejaki w Dreźnie, gdzie

mi i służy policyjni po małych miasteczkach naszych prowadzą wojnę bądź to z napisami polskimi na rogach ulic, bądź z podobnymi nazwami na wozach okolicznych dominjów. Niewiadomo nam doprawdy, czy też przyszłe wieki uwierzą, że tym i owym właścicielom wsi u nas, noszących od niepamiętnych naturalnie czasów nazwy polskie, przyszło dopiero drogą procesów, przeprowadzonych aż do ostatnich instancyj, aż do tak zwanego «Kammergerichtu» berlińskiego zdobywać sobie prawo pisania na swych wozach polskie nazwy swej własności. Największe przeciw wysilenia czyni ów, zapowiedziany nam z góry w nagrodę i jako odwet naszych parlamentarnych wystąpień system germanizacyjny w dziedzinie szkolnej, upamiętnionej smutnie i ponuro ostatnimi czasy postępowaniem i mianem znanego inspektora szkolnego Luxa, według nas niesłusznie, gdyż po za tą podrzędną osobistością stoją wyższe administracyjne powagi i instancje. Znana już czytelnikom waszego pisma procedura jego niemieczenia polskich nazwisk i polskich dzieci, jego szkolne rozporządzenia do nauczycieli, by śledzili prywatną naukę języka polskiego, czytanie i posiadanie polskich książek, ich darodawców, domowe stosunki rodziców dzieci, zwiedzających szkołę.

Było naturalnie rzeczą oddawna wiadomą, że reprezentacya nasza sejmowa, jaka bądź i dopóki wogóle istnieje, nie będzie mogła patrzeć w milczące postawie na podobne postępowanie ze szkołą swojego domu, a w pewności przekonania, że prędzej czy później się odezwie, obmyślano niesłychany dotąd i wielce oryginalny w swoim rodzaju system repliki, system, któryby, zapraktykowany przez jaką nienawistną nam, a nie przebiegającą w środkach, prasę, przez obsługujących ją publicystów: przez dzienniki jak berliński i poznański «Tagblatt» lub «Posener-Zeitung», przez dziennikarzy, jak swego czasu niejaki Edward Kattner. — wzbudzał tylko pusty śmiech, który natomiast przyswojony sobie przez samegoż ministra oświecenia Gosslera, lub przez prezesa rejencyi bydgoskiej Tiedemanna, dostarcza materiału do poważniejszych namysłów i zastanowień, a właśnie i jedynie tylko z powodu wewnętrznej swej prawdy i wartości. Cały dowcip i oryginalność owego systemu repliki należy na tem, aby uwaga od głównego, o który chodzi, przedmiotu zwrócić na rzeczy, nie z nim wspólnego nie mające, na mniej lub więcej prawdziwie przytaczane słowa i ustępy z dzienników polskich, i przedwyborcze mowy wyzykiwane w tenże sam sposób, wreszcie na tem, aby, wedle znanej zasady strategicznej, przenieść wojnę w kraj prze-

schroniła się dla spokojnego życia znaczna liczba najbogatszej i najznakomitszej szlachty polskiej. Jeżeli za dawnych czasów zakonu krzyżackiego, to małe miasteczko stało się kością niezgody między zakonem a Polską i zaprowadziło nas pod Grünwald, to dzisiaj przyniosło nam za to nieobliczone korzyści. Miałem to już dawno na względzie i dlatego wyrobiłem dla miasteczka przywilej wolnego handlu. Sprowadziło to liczny zastęp bogatej szlachty do miasteczka, z czego nie zaniedbałem skorzystać. Jak gnać goniący ostatkami, szalała szlachta, rozrzucając pieniądze pełnemi garściami. Niejedna stolica nie widziała takich zabaw i biesiad królewskich, jak nasze małe Dreźnie. A że człowiek wesół przy kieliszku więcej wypowie, niżeli rozum lub obowiązek pozwoli, było więc dla mnie zniwo niemałe. Wszystkie moje relacje, które z tamąd w. k. mości przysyłałem, pochodziły z domów polskich. Prawdziwą moją przyjaciółką w tym względzie była generałowa S*. Wysokiego rodu, niezwykłych przymiotów umysłu, miała koneksye w najwyższych sferach rządu polskiego w Warszawie, a nawet w Petersburgu.

— Relacje te ułatwiły mi wypracowanie planu podziału rzeczypospolitej — zanurzył król z uśmiechem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ciwnika, przejść ze stanu obrony do stanu zaczepki. W tym celu utworzono sobie fikcye, fikcye potwornej śmieszności, gdyby nam się niestety dokuczliwie nie dawała we znaki, że dotąd w szkole i przez szkołę elementarną poznańską praktykowała się polonizacja Niemców, że nie Polacy byli germanizowani, ale przeciwnie, że Niemcy za pomocą katolickiego duchowieństwa, a za cichym współdziałaniem dawniejszego ministra oświecenia Müllera, byli polonizowani, a że cały aparat dzisiejszego systemu szkolnego nie ma bynajmniej na celu wynarodowianie Polaków, ale obronę Niemców przeciw niebezpieczeństwu polszczenia. Wszelkie oczywistości nie pomagają nic przeciw argumentom podobnej fikcyi, którą z wysokości sejmowej trybuny przeciw wywodom naszej reprezentacji posługiwali się najpoważniej w świecie ministrowie Gossler i pp. Tiedemannowie, którą teraz traktują z niemniej poważną miną, wszystkie dzienniki niemieckie nam przeciwne, dotykając tego przedmiotu, w którą, dzięki częstemu powtarzaniu, świat germański na prawdę może gotów uwierzyć.

Otóż to jądro i zasadnicza treść zbiorowej repliki, z jaką reprezentanci systemu obecnego przeciw naszej reprezentacji sejmowej w przedmiocie szkolnego wniosku występowali. Dość poprzestać na podobnej ogólnej charakterystyce, która, według nas, ludziom dobrej woli i wiary powinna starczyć za wszystko inne. Wchodzić w szczegóły i drobiazgi tej dyskusji przekraczałoby rozmiary korespondencji. Za to niezaprzeczonem jej zadaniem przypatrzyć się z przedmiotowego całkiem, o ile to być może, stanowiska, szeregowi praktyk i rozporządzeń, które bądź to wnioskowi szkolnemu naszej deputacji towarzyszyły, bądź też przedstawiają się jako jego odwetowe następstwo. Jak się przekonamy, góruje tu ciągle i jest czynnikiem kierującym owa fikcja polszczenia Niemców przez jakieś czarne i podziemne sztuki i rzekomy zamiar obrony. W tym celu wydali w miesiącach lutym i marcu r. b. naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego i rejencya poznańska do inspektorów szkolnych sobie podwładnych bardzo szczegółowe rozporządzenia co do pisowni imion i nazwisk dzieci, zwiedzających szkołę. Imiona mają zawsze i wszędzie być do list szkolnych zaciągane według ich niemieckiego znaczenia i brzmienia, a więc np. Wojciechowi wolno nazywać się tylko Adalbertem. Co się tyczy nazwisk, niemieckich lub z niemiecką brzmiających, wydany został przepis budzący istotnie natury, dający niezrównane wyobrażenie o stopniu swobody obywateli w konstytucyjnym państwie prawa i sprawiedliwości. Otóż tedy nazwiska te mają w listach szkolnych nie być pisane tak, jak je piszą lub chcą mieć pisanymi dzieci szkolne lub ich rodzice, ale według ortografii, jaką dla nich obrać za rzecz stosowną uznały władze policyjne w spisach ludności. Przeciw owej pisowni policyjnej niema dla osób bezpośrednio interesowanych żadnej wyższej instancji. Jeżeli zaś, choćby nawet w spisach policyjnych ludności, istnieją nazwiska z niemiecką brzmiającą z popsutą już w nich pisownią niemiecką, np. Sztam, Szpiler, Szajba, mają inspektorowie szkolni sporządzić spisy takich nazwisk «ku dalszemu sobie z niemi postąpieniu». Jako motyw ilustrujący i usprawiedliwiający podobną procedurę jest znów naturalnie przytoczona fikcja o polonizowaniu Niemców i o konieczności ich obrony. Otóż to pierwsza, odwetowa odpowiedź na wniosek szkolny naszej reprezentacji sejmowej. Za nią tuż idzie druga, może jeszcze mściwszej i dotkliwszej dla biednej diatwy szkół naszych ludowych doniosłości.

Jak wiadomo, nie jest do tej chwili jeszcze w konstytucyjnym państwie pruskim dziedzina wychowania publicznego uregulowana na drodze organicznego prawodawstwa. Kiedy rozmaite drobiazgi bez znaczenia cieszą się stosem praw, urządzonych przez reprezentację kraju, zatwierdzonych podpisem monarchy i ministerstwa, panuje ciągle jeszcze w dziedzinie wychowania publicznego zarząd administracyjny bez żadnej kontroli konstytucyjnej i parlamentarnej.

Czy tego tak bardzo żałować w naszym położeniu, nie wiemy doprawdy, zwłaszcza, że prawo organiczne o wychowaniu publicznym, przychodzące do skutku wśród dzisiejszych prądów i usposobień, z pewnością by nam w smak i na korzyść nie przyszło. Cokolwiek bądź przecież, panują w skutek tego w postępowaniu ze szkołami naszymi chaos i zamieszanie, których jedynym dostrzegalnym regulatorem i czynnikiem jest bezwzględna dążność germanizacyjna. Tak np. wydaje dla szkół naszych wszelkiego stopnia reskrypty ministerstwo oświecenia, ale wydaje je też następnie uzupełniająco niby to i objaśniająco, choć często sprzecznie z ministeryalnemi naczelne prezydium, rejencya, bardzo często nawet podrzędne figury, jak inspektorowie szkolni. Niezgodniejszy przykład panującej u nas reskryptomanji mamy w tak zwanym reskrypcie naczelnego prezydium z dnia 27 października 1873, który niby to ma być jakąś normą i podstawą dla postępowania z naszymi szkołami elementarnymi. Otóż reskrypt usuwając ten, język polski jako wykładowy zasadniczo choćby nawet dla dzieci wiejskich, nie znających ani jednego niemieckiego słowa, — pozostawia go wykładowym w nauce katolickiej religii dla polskich dzieci, nadto w nauce kościelnego śpiewu. Prócz tego stanowi, według tegoż reskryptu, język polski przedmiot obowiązującej nauki dla polskich dzieci. Możliwość tedy przypuszczać, że choćby owo rozporządzenie najwyższej władzy administracyjnej prowincjonalnej będzie przedstawiało jaką taką stałą i niezmienną normę. Gdzież tam! Znany inspektor szkolny Lux rozporządza świeżo teraz wbrew owemu reskryptowi w elementarnej szkole wsi Jemyc pod Poznaniem, zamieszkałej przeważnie przez klasycznych «Bambrow», aby uważać naukę języka polskiego za dowolną, aby z niej zwalniać na żądanie dzieci, aby ich do jego nauki nie zmuszać, aby go nie czynić przedmiotem egzaminów. Bezpośrednio potem, a więc w widocznej już odpowiedzi na wniosek szkolny naszej reprezentacji sejmowej, wydała na ten raz rejencya poznańska pod dniem 7 kwietnia r. b. nowy reskrypt, zakazujący surowo dzieciom niemiecko-katolickim udzielać nauki religii wraz z polskimi w języku polskim, nakazujący następnie udzielać ową naukę tylko w języku niemieckim wszędzie tam, gdzie jest równa liczba dzieci polskich i dzieci niemieckich; zalecający wreszcie inspektorom szkolnym i nauczycielom śledzić za takimi polskimi dziećmi, które już w znajomości języka niemieckiego postąpiły do tego stopnia, aby naukę religii w tymże języku z korzyścią mózgu pobierać. Zważywszy, że w szkołach naszych tak zwanych ludowych jest każde dziecko niemieckiem, które spis policyjny, nauczyciel i inspektor szkolny (za niemieckie chcą uważać i zważywszy dalej, że szkoły te zaczynają być coraz wyłącznie obsadzone nauczycielami Niemcami, którym zależy naturalnie na tem, aby wymagającej naturalnie tylko takiego raportu władzy przełożonej przedstawiać, że wszystkie dzieci ich szkoły posiadają jak najwyborniej język Schillera i Goethego, — łatwo pojąć, że nowe to rozporządzenie rejencyjne usuwa ostatni cień względności, jaką jeszcze zachowywał dla praw i potrzeb języka polskiego reskrypt naczelnego prezydium z dnia 27 października 1873 r.

Rozpisałem się szeroko, szerzej może nad rozmiary zwykłej korespondencji w przedmiocie naszej szkoły, ale jest to najboleśniejsza i najdokuczliwsza obecnych naszych stosunków... Słabe tej przykłej sprawy, epilogowe jakoby echo odezwało się teraz jeszcze, już po feryach parlamentarnych, w przemówieniu nowym księdza Stablewskiego, przy sposobności dyskusji nad tak zwanym przymusem szkolnym... Natomiast gotuje się teraz do walnego spotkania w sejmie rzeszy niemieckiej reprezentacja nasza w sprawie wniosku o uwzględnienie praw języka polskiego w sądownictwie. Podobnie jak, wspomniany wyżej, reskrypt rejencyi poznańskiej o języku wykładowym w nauce religii będzie przedmiotem interpelacji w sejmie pruskim, tak znów prawa je-

zyka polskiego w sądownictwie ziem dawniej polskich, staną się przedmiotem wniosku deputata Leona Czarlińskiego. Praktycznego rezultatu po tych wszystkich protestach i wystąpieniach spodziewać się byłoby rzeczą nadaremna. Chwilowo pozostaje to tylko przerwaniem przedawnienia i pracą, mogącą przynieść owoce w przyszłości...

Dla uzupełnienia jeszcze obrazu działalności parlamentarnej, zapiszmy jeszcze, iż w ciągu ostatnich kilku dni występował w sejmie pruskim w imieniu naszej reprezentacji deputat Magdziński za obdarzeniem Poznańskiego nowymi drugorzędnymi kolejami żelaznymi. Jedną z nich ma dla północnych powiatów księstwa łączyć Gniezno z Nakłem, drugą, na południu, Zbąszyń z Międzyrzeczem... Co się tyczy spraw naszych miejscowych, zapisać nie będzie od rzeczy, że teatr nasz, zagrożony różnemi niepowodzeniami, trzyma się przecież jakkolwiek i że żelazny fundusz jego wzrósł już ze składek do sumy blisko 60,000 marek. Również wzięła sprawa loteryi i zabawy ludowej urządzonej dnia 10 września r. z. w parku Wiktoryi na rzecz owego funduszu względnie pomyślny obrót, ponieważ skończyło się tylko skazaniem pp. Franciszka Dobrowolskiego redaktora «Dzien. Pozn.» i d-ra Kusztelana, jako przedsiębiorców, na kary pieniężne, kiedy pieniądze zyskane na sprzedaży wylosowanych przedmiotów mają być funduszowi teatralnemu zwrócone...

Z dziedziny publicystyki naszej zasługuje na uwagę i uznanie rozwój, jaki przedstawia od dnia 1 kwietnia, pod nową redakcją, wydawane w interesie polskim, niemieckim czasopismo tygodniowe «Polnische Correspondenz». Zasługuje istotnie z tego względu na pomoc i poparcie ze strony całego ogółu polskiego... Kronika nasza żalobna zapisuje zgon dwóch sędziwych, zasłużonych dla swej sprawy publicznej osobistości, Juliusza Piłaskiego, przez trzydzieści lat przeszło członka sejmów pruskich i niemieckich i dalej Feliksa Łaszczyńskiego, przyjaciela jeszcze d-ra Karola Marcinkowskiego, jednego z współzałożycieli naszego Towarzystwa pomocy naukowej...

J. A.

Warszawa, 22 kwietnia.

W sprawach społecznych, tak samo jak w objawach przyrody, są zjawiska, które można obserwować gołym okiem i są znowu inne, do których niezbędnie mikroskopu użyć trzeba; ponieważ jednak użycie mikroskopu jest w ogóle trudnem i wymaga wielkiej wprawy, a odnośnie do zjawisk społecznych, jeszcze trudniejszym niż gdzieindziej, przeto drobne objawy społeczne, mikroskopijne signa temporis, przechodzą dla większości jednostek bez śladu i, co zatem idzie, bez nauki na przyszłość. Nie widząc ich, a raczej nie widząc dokładnie, nie rozumiejąc, nie czujemy też potrzeby oddziaływania przeciw temu co w sobie mają groźnego i bierne, bezwładnie, dążymy tam, dokąd nas z dnia na dzień prąd zdarzeń unosi.

Uwaga ta, która może być dziś zastosowana bardzo szeroko do różnych społeczeństw i krajów, stosuje się między innymi i do nas, którzy pod pewnym względem ulegamy najsilniej owemu prawu inercyi i w chwili potrzeby dopiero spostrzegamy, iż nie mamy żadnego sposobu zmodyfikowania tego prawa martwej przyrody w duchu potrzeb społecznych. Odczuwamy te potrzeby instynktownie, wielu je pojmuje rozumem, ale rzadko kto ośmiela się wyraźnie w ich obronie wystąpić: rezultat ztąd taki, że tłumiony bojaźnią instynkt długo, bardzo długo nieraz, okazuje się cierpliwym; gdy następnie budzić się zacząć, rozum powkroci go chwilowo, ale odtąd jest tem więcej bezsilny, że zamiast bronić to, czego był pierwiej bronić powinien, musi sam siebie usprawiedliwiać wobec silnych dowodów choć słabych argumentów instynktu; aż nareszcie instynkt bierze górę i... powtarza się stara historia, której każdy pojedynczo biorąc pragnąłby uniknąć...

Kto bezstronnie okiem przejrzy dzieje naszego społeczeństwa w bieżącym stuleciu ten przyzna, że wahałowy ich rozwój przed-

stawia się tak, jak powyżej nakreśliłem. O przyczynach takiego stanu rzeczy dałoby się dużo powiedzieć, i mamy nadzieję, że wobec zdlowczych pojęć społecznych, nawet najsprzeczniejsze, co do tych przyczyn zdania zredukują się w świadomości, iż nie można ich szukać tylko po jednej stronie. Przysnaje to dziś już i «Ruś» p. Aksakowa, której współpracownik p. Michał Czajkowski, oryginalnie nakreślił niedawno wskazówki uchylania odwiecznej «wraždy».

Lecz odbiegłem od przedmiotu. Nie o to mi szło, ażebyśmy za pomocą wielkich teleskopów patrzyli w odległą przyszłość, jeno o to, żeby ci, których obchodzi dobry zobopólny stosunek, a zwłaszcza ci co są w tym stosunku władzami, uzbroili się w szkła powiększające i obserwowali ten drobnowidzowy świat uczuć, w którym poczęta zarodki nienawiści, nadziei, ambicji rozrastają się z szybkością i energią Pasteurowskich zarazków. Ale trzeba umieć patrzeć, trzeba nieraz z góry wiedzieć, gdzie złego szukać. Co do mnie, pozwolę sobie tylko ogólnie dodać do tego, com zaznaczył z początku, że jeśli gdzie to w pracy i w nauce żadne złe społeczne się nie poczęło. Świętymy w biurach, nie uczymy się w szkołach, formalizujemy tam, gdzie o treść chodzi, a szukamy treści w pozorach — niedaleko za-jedziemy!

Szczęśliwy, kto w rozlicznych dolegliwościach moralnych zachował przynajmniej jedno dobro, zdrowie fizyczne. Wiele mu brak, prawda, ale też wiele jeszcze posiada. O względnem zdrowiu fizykiem naszego społeczeństwa świadczą coraz częstsze objawy ruchu ekonomicznego, łączenie sił i środków dla dopięcia celów, związanych z dobrobytem materialnym jednostek i ogółu. W ostatnich czasach mnożą się usiłowania, żeby zawiązywać tu i owdzie spółki rolnicze. Smutne doświadczenie zrobili nasi ziemianie, będzie temu ćwierć wieku, z tak zwanymi domami zleceń, które też były poniekąd spółkami rolniczymi. Cieszyć się jednak wypada, że doznany zawód nie złamał energii naszych rolników, i że dziś znowu się biorą do tej sprawy, w zasadzie bardzo ważnej dla przemysłu rolnego, a więc i dla kraju, którego był prawie wyłącznie od tego przemysłu zawisł. Ale trzeba się dobrze zastanowić, żeby te spółki oprzeć na bezpiecznej podstawie i uorganizować je odpowiednio do warunków ekonomicznych konkurencyi handlu złozonego i do warunków produkcji zbożowej zarówno większej jak mniejszej własności. W tym względzie byłoby koniecznym jakieś ztirowe porozumienie się między ziemianami różnych okolic. Władza, która zezwoliła na odbycie w Warszawie zjazdów leśnego i górniczego, nie odmówiłaby zapewne prośbie o urządzenie zjazdów rolniczych ze ściśle określonymi za każdą razą programami obrad. Bez głębszej dyskusyi nad ważną kwestyą ogólnych zasad urządzania spółek rolniczych, lokalne narady, takie jakie dotąd w Pułtusk i Płocku, będą ciągle chromały na punkcie podstawy, i znowu może kraj nasz być narażony na szereg ofiar ekonomicznych, przez próby niepraktyczne wywołanych. Dość czytać niezliczone głosy, podnoszone w tej materii przez naszą prasę, ażeby się przekonać jaki panuje chaos w tem, czego od owych spółek żądamy; jedni chcą formalnego kredytu, inni pożyczek na zboże i melioracje, jeszcze inni prostych zaliczek, a najskromniejsi w wymaganiach dowodzą, że im wystarczy samo uchylene wyzysku w pośrednictwie. Prasowa dyskusya niewiele się przyczyni do rozjaśnienia wątpliwości, których główną przyczyną brak dokładnej statystyki handlu złozonego i długa litanja wad zamilowanego w ratynie ziemianstwa. A wady te nieinaczej się wytrawiają, jak w ogniu życia publicznego i osobistej walki słownej. Od tych wad, a zwłaszcza od fałszywej ambicji, zależy i drugie złe, t. j. brak statystyki zbożowej.

W tym samym kierunku dopomagania przemysłowi rolnemu powstaje nieznaną u nas dotąd instytucya w mieście Kole, powiatowem guberni kaliskiej, pod firmą: «Bank włościański». Będzie to niby rozszerzona co do zakresu «Kasa zaliczkowo-wkładowa»,

jakich mamy sporo przy urzędach gminnych, choć uorganizowaną będzie na odmiennych podstawach. Rokujemy bankowi powodzenie, powstaje bowiem w okolicy, w której parcelacja rozwija się pomyślnie, a przytem włościanie nasi, jak widać w Galicyi i w Poznańskim stanowią bardzo sumienną instytucyę kredytowych klientelę. Wspomniane miaste Koło nad Wartą, daje dobry przykład innym podobnym ogniskom prowincjonalnym; niedawno bowiem założono tam czytelnię publiczną a więc taki zakład umysłowy, na jaki nie zdobyły się dotąd niektóre nawet gubernialne grody Królestwa. Może czytelnia owa w Kole nie utrzyma się, cóż robić, zawsze jednak pozostanie po niej piękna pamiątka, wspomnienie ludzi dobrej woli, co wyprzedzili spółobywateli i troskali się o przyszłość.

Boję się, że zapis p. Edwarda Łojki na «przyszły» uniwersytet dla kobiet w Warszawie pozostanie też jeszcze długo, może na bardzo długo, prostym jedynie śladem, że był ktoś co sobie tego uniwersytetu życzył. Nie robię z tego jednak zarzutu panu Łojce, bynajmniej. Nietylko pomysłu jego nie ganię, ale nawet pragnąłbym, aby niebawem suma 20,000 rs., którą na ten cel wniósł do Banku polskiego urosła do milionów; ale wobec fatalności, która ciąży na wszystkich większych zapisach dobroczynnych u nas (Staszec, Wólłowicz, Sierakowska, nawet Kicki), wobec trudności zrealizowania woli testatorów, chociażby do wykonania łatwej, wątpię, iżby desiderium p. Łojki spełniło się kiedy i nie mam nadziei, ażeby kapitał przezeń ofiarowany ściagał ku sobie wiele innych na tenże cel ofiar. Niemniej jednak ze strony tych wszystkich, którzy pojmują wartość wiedzy i nauki, bez wszelkich ograniczeń, dyktowanych przez cikliwy sentymentalizm i obskurantyzm, należy się panu Łojce uznanie i wdzięczność, wszelkie zaś rady praktyczne co do zmiany przeznaczenia ofiarowanego funduszu, uważamy za niewłaściwe. Niektórzy publicyści, niestety, byli tyle... nieprzyzwoici, że wprost z obelgami na pana Ł. wystąpili. Trudno uwierzyć, prawda? A jednakże tak było.

Tenże sam organ, który się zażegnywa przed widmem, choć tak dalekiem jeszcze, uniwersytetu żeńskiego, napada jednocześnie na przybyłych do nas z Galicyi publicystów, którzy zdołali kilku pismami naszymi zawładnąć. Brzydkie to uczucie zazdrość, a niezem innym takiego wystąpienia nie można wytłumaczyć tylko zazdrością. Prawa wspólne mają ci przybyłe wraz z nami, wszak prawda, panie malkontencie; że zaś okazali się z ręczniejszymi od wielu innych to tylko «wielu innych» wina. Mamyż znowu dowodzić szkodliwości galicyan w dziennikarstwie, tak jak pewne grono «ekonomistów z łaski Chrztu św.» dowodzi szkodliwości żydów w handlu? Przy takiej metodzie rozmowania doczekamy się wkrótce argumentacyi pięściowej, jako *ultimam rationem* społecznego rozwoju. Wtedy, zaiste, żaden uniwersytet, nietylko żeński, nie będzie potrzebny. Jak nam daleko do uniwersytetu żeńskiego, na który p. Ł. złożył 20 tys. rs., dowodzi najlepiej fakt, że pomimo usilnych od lat kilku starań nie możemy dotąd otrzymać szkoły politechnicznej, choć na nią p. Bloch zaofiarował 100 tys. rs. i choć na ten cel, dla wszystkich łatwo zrozumiałą i niezwłocznie przynoszącą pożytek, nietrudnoby było szybko zgromadzić brakujące fundusze.

Tymczasem poprzestawać musimy na krzątaniu się około spraw materialnych, pamiętając tylko o ich praktyczności. Dawniej i w tym kierunku dawaliśmy się nieraz idealizmowi unosić. Mieliliśmy np. towarzystwo jedwabnicze, które wprawdzie niewiele stosunkowo pieniędzy pochłonęło, ale zmarnowało wiele czasu i dobrych chęci. O wiele już praktyczniej jest towarzystwo pszczelnicze, świeżo zawiązane przy muzeum pszczelniczem p. Lewickiego z kapitałem 40,000 rs. Już muzeum ożywiło tę pomocniczą gałęź rolnictwa, towarzystwo niewątpliwie poprze produkcyą miodu i wosku, oraz fabrykacyą różnych przetworów tychże. Jeżeli jeszcze panu Jankowskiemu uda się przyprowadzenie do skutku towarzystwa ogrodniczo-sadowni-

czego, nie będziemy mieli powodu ubolewać nad smutnym zgonem spółki jedwabniczej a raczej nad jej agorją.

Rozpoczęły się już roboty na placu Ujazdowskim około wzniesienia budowli zwykłej, corocznej wystawy inwentarza żywego, która ściąga latem do Warszawy licznych ziemian. Jakie są przemysłowe korzyści tych wystaw mogą ocenić tylko specjaliści; korzyści społeczne są niewątpliwie, zyskuje tu i Warszawa i prowincya, stykając się bliżej choć raz w rok na gruncie nie pustej zabawy, lecz interesu. Obie strony powinny się starać o wielostronne wyzyskanie tych przelotnych chwil zbliżenia.

K. L.

Z nad Świsłoczcy, 2 kwietnia.

Może na kilka niniejszych uwag znajdzie się miejsce w «Kraju», choć nie pochodzą one od specjalnego korespondenta, lecz od kobiety, rzadko biorącej pióro do ręki; nie jest to jednak zażalenie emancypantki, ale obywatelki-polki, która kocha swój kraj i czuje, że milczenie kobiet w niektórych kwestiach społecznych może być uważane za grzech społeczny. Tak np., dlaczego w kwestyi szkół i nauczania publicznego nie mogą się odezwać głosy matek, działwy zapełniającej te szkoły? Wszak ci uczniowie to krew z ich krwi, owoc ich licznych poświęceń, ofiar bez imienia, zanim dorosli do szkolnej ławy. A wszelka wadliwość w tych gałęziach działalności publicznej strugą łez i krwi płynie w sercach matek. Kwestye drażliwe, powiadają mężczyźni, i umywają ręce. I cóż, że drażliwe? Czyż drogą poważnej, rozsądnej dyskusyi nie można dojść mniej więcej do rezultatów pożądaných? Czy milczenie wygodne i oględne przyniesie choćby najmniejsze polepszenie doli dziatek naszych? Co się tyczy szkoły i nauczania, pisano i mówiono dużo, za dużo może, omijając jednak nieraz najgłówniejsze strony tej kwestyi, nie wzmiankując o egzaminach i stancyach, z moralną kwalifikacyą ich przedsiębiorców, oraz o nauczycielach, nauczycielkach, bedelach i całym szkolnym personalu; a bez wymotywowania tych punktów sprawy szkolnej nigdy nie przyjdziemy do otrzymania istotnego pożytku z oświaty, a zawsze chybimy celu, wychowując, może i mądre, ale moralnie nadpsute pokolenia. O egzaminach my, matki, cośmy z nimi po kilkakroć miały do czynienia, mogłybyśmy dużo powiedzieć, a mianowicie poczynić im dużo uzasadnionych zarzutów. Główną wadą systemu, przyjętego przy wszystkich egzaminach wstępnych, jest sztywna obojętność, jeśli nie pogarda, okazywana przez zwierzchność szkolną w obecności dzieci ich rodzicom. Konieczna tedy, aby przy egzaminach rodzice, choćby nawet niepiśmienni, dla samej powagi idei rodzicielskiej, mogli asystować, jak również i domowi nauczyciele, przez rodziców przedstawieni, którzy swą obecnością zdołaliby utrzymywać na wodzy dowcip egzaminatorów. Należy wiedzieć, że wielu z pomiędzy dzisiejszych pedagogów, wybiwszy się pracą na swe stanowisko z najniższych warstw społecznych, nie pozbyło się skorupy moralnej, przesiąkniętej za młodu mętami towarzyskiego, pierwotnego otoczenia; lustr powierzchni im przybył, natura pozostała. Drugą ważną kwestyą w sprawie szkolnej jest jawne zapisywanie zdań uczniom w ciągu całego roku i to każdorazowie, dla wiadomości rodziców, nie zaś zdań przeciętnych, na kwartałowych świadectwach.

Ogólne stancye, przy obecnym systemacie, są rzeczywiście zgubą młodzieży, mianowicie w naszych mniejszych miastach. Kwestya to najzawilsza z wielu względów; źle bez takich stancyi gorzej ze stancyami utrzymywanymi przez osoby ciemne, chciwe, dwuznacznych obyczajów, grubego obejścia się, a wszystkiego tego mamy potroszę. Tu także należy uszanować władzę rodzicielską, zostawić rodzinie wolny wybór, ale się rzecz ma wcale inaczej: po podaniu prośby, pierwsze pytanie, które slyszyjemy, jest: Gdzie umieścicie syna na stancyi? I wnet następuje rada, z wymienieniem dwóch lub trzech ogólnych stancyi, a źle ci wychodzą, co tej rady nie uwzględniają, promocya chłopca łatwo

dej chwili z samowarem i herbatą z arakiem. Przed taką osobistością wszyscy z bojaźnią czapkę uchylają, każdy z sąsiadów pospiesza zaprosić go na kieliszek mocnej wódki i choć nieraz siedział w turmie, każdy jednak stara się pozyskać jego względy, i broń Boże w niczem mu się nie narazić, bo od jego kaprysu zależy zniszczyć człowiekowi w jednej nocy najbogatsze gospodarstwo. Oto są u nas po wsiach właściwi przywódcy szajek koniokradzkich; lecz za nimi stoją w zwartym szeregu inni członkowie tego stowarzyszenia, rekrutujący się pomiędzy młodemi włościanami sąsiednich wsi i podlegających surowej dyscyplinie swego szefa. Znani oni każdemu, lecz nikt, broń Boże, ich nie wyda, w obawie strasznej zemsty; czują też swą władzę i swą bezkarność, bo żyją zresztą w najlepszych stosunkach z kim należy.

Dawniej takimi przywódcami bywali zwykle żydzi, znani całej okolicy, lub jakiś jednodworzec, albo śmiały dymisjonowany żołnierz, nie ulegający dworskiej kontroli. Chłop jezeli kraść, to kraść bardzo nieśmiało i kraść z ich namowy, przyczem go właściwi złodzieje strasznie wyzyskiwali. Pamiętam jedno zdarzenie, gdy jeden chłop ładaco, namówiony do zabrania z nocnego pastwiska koni u przejeżdżających podróżnych, uwiązawszy się gładko, dostał za siedm koni od żyda, siedzącego w ustronnej karczmie, po 40 groszy czyli po 20 kopiejek od sztuki. Tym sposobem nie mógł się wzbogacić, to mu nie przedstawiało rzemiosła złodziejskiego w pięknych barwach; zresztą i dwór, dowiedziawszy się z boku o jego prowadzeniu się, oddawał go w rekruty za gromadę, gdzie podczas długoletniej służby, albo przeobiono go na żołnierza, albo przepadł gdzieś bez wieści. Złodziei więc konskich pomiędzy włościanami było bardzo mało, raczej nie było ich zupełnie, bo dwory, na mocy należącej do nich policyi dominjalnej, trzymali wszystkich włościan w przykładnej karność, a gorszych, niepoprawnych, starali się pozbyć, lub oddając ich do wojska, lub prosząc o wysiedlenie ich na Syberyę. To ostatnie prawo przysługuje i dziś jeszcze gromadom, bo mogą większością $\frac{3}{4}$ głosów, na mocy gminnego postanowienia, prosić o osiedlenie za Uralem jednego ze swoich. Starsi gospodarze szczerzeby tego pragnęli, ale będąc w mniejszości i obawiając się, nawet za samo podniesienie tego groźnego dla złodzieja projektu, ich strasznej zemsty, woła się biernie zachowywać, to jest milczeć i tylko wdychać na swoją ciężką dolę. Jednym słowem dziś główny kontyngens złodziei konskich, rekrutuje się pomiędzy miejscowemi włościanami, i gdy dawniej z trudnością można było odszukać na wsi prawdziwego złodzieja konskiego, robiącego z tego swe rzemiosło, to dziś jest tej plagi aż nadto.

Bezkarność, doświadczana przez złodziei, jest tego głównym powodem. Zarządów gminnych oni się nie boją, przeciwnie, te zarządy drżą ze strachu przed nimi. Pisarza wotostnego i urjadnika, jako miejscową quasi-inteligencję, mają w swej kieszeni. Pan mirowy pośrednik, ten naturalny opiekun włościan, bywa w kancelaryi gminnej co najwięcej dwa razy do roku, znać ich więc nie może, choć od czasu emancypacji zastępować powinien władzę dominjalną. Nie jest więc zdolny wpłynąć w czasie krótkiej swej wizyty na umoralnienie włościan, na to trzeba z nimi żyć stale na wsi, a jednak, gdyby chciał, mógłby swym wpływem podnieść powagę uczciwych włościan i skłonić ich do prawnych postanowień gminnych, do wysiedlenia złodziei z obrębu gminy. Podług mnie, jest to jedyny skuteczny środek, któryby nas powoli uwolnił od tej plagi, bo na sądy, nastęty, wiele liczyć nie można, przy najlepszych chęciach samych sędziów będą oni najczęściej bezwładne; bo albo mało kto, w obawie zemsty, zanieśie skargę na złodzieja, albo protokoły będą tak sporządzone, że ledwo dziesiąty ich procent ulegnie zasłużonej karze. Wystawieni zaś świadkowie, zwykle słabo i bezbarwnie świadczą przeciw znanym złodziejom. Pozostaje jeden jeszcze środek, wprawdzie bardzo skuteczny, ale którego w dobrze uorganizowanym społeczeństwie nigdy zalecać nie można. Jest nim samosąd

włościański, straszny, krwawy, barbarzyński, przed którym drżą ze strachu najśmielsi nasi złodzieje.

Samosąd włościański, dokonywany przez włościan nad złodziejami końskimi, pojmanymi na gorącym uczynku, jest rzeczywiście straszny i nader niebezpieczny, bo przyzwyczajają ciemny lud do oddawania sobie samemu sprawiedliwości, nie odnosząc się do władz miejscowych. Zastanówmy się naprzód, co go do tego pobudza, bo choć w takich razach strasznie pastwi się nad swemi ofiarami, jednak przynajmniej trzeba, że tutejszy chłop nie jest bynajmniej krwiożerczym i scogim w swej zemście, rzadko pomiędzy nimi zdarzają się krwawe bójk i z oburzeniem patrzą włościanie, jak czeszy koloniści, od lat kilkunastu osiedli na Wołyniu, biją się zapamiętale pomiędzy sobą w browarach przy piwie, okładając się grubemi sękatami kijami i wychodzą z tamtąd silnie pokaleczeni. Dziwią się więc zapamiętałości Czechów, bo chłop tutejszy jest z natury bardziej łagodnym i bynajmniej niesklonnym do takich krwawych zapasów. Zechciejcie się jednak postawić na miejsce takiej gromady wiejskiej, która, nie będąc obytą z całą obecną kazuistyką prawną, widzi się na łasce i nielasce groźnego złodzieja, palącego zemstą do tych, którzy mu tego chwilowego kłopotu nabawili. Słusznie więc, podług swego pojęcia, gromada przestaje wierzyć w siłę prawa, bo widzi jasno, że złodziej wszędzie je zwyciężką dla siebie obejść i unieważnić potrafi, a zaczyna nabierać wiary w siłę pięści, zaaplikowanej tak, aby złodzieja na długie czasy obezwładnić. Gdy więc taki złodziej, wprowadzający ich własne konie, wpadnie w ich ręce, w nocy na pastwisku lub w stajni, a gdy mają siłę przeważającą po swej stronie, to dziwić się im zaiste nie można, że zaczynają go bić niemilosiernie, a gdy on jeszcze stawia im opór, lub nie chce wyjawić, gdzie podział konie dawniej skradzione u gromady, to w wielu razach niemilosiernie go męczą, co bywa nieraz powodem jego śmierci. Wtedy porzucają ciało gdzieś na polu należącym do terytorium gromady, aby uniknąć wystawiania nocnych wart, wymaganych przez policyę, do czasu ukończenia śledztwa i najspokojniej rozechodzą się do domów, dawszy sobie słowo przeczyć absolutnie wszystkiemu i ciesząc się w duchu, że złodziej już nikomu szkody nie zrobi.

Jezeli złodziejowi uda się wyrwać z rąk swych oprawców, to dostaje się na wozie lub sianach strasznie zbity jako tako do domu i jezeli się wyleczy, to na długo odpada go ochota do kradzieży koni; lecz najczęściej w kilka dni umiera, i ani on sam za życia, ani jego rodzina nie myśli nigdzie zanieść skargę, choć krąży głuche pogłoski w okolicy, że taki to złodziej umarł wskutek pobicia, nikt jednak jego śmierci nie dochodzi, bo lud uważa to za słuszną karę i rzecz się powoli zaciera. Bywają jednak wypadki, że trup pozostaje na polu, wtedy rozpoczyna się formalne śledztwo, cała gromada bywa pociągana do odpowiedzialności, tłumaczy się jak jeden człowiek; każdy opowiada, że widział jak gromada biła złodzieja złapanego przy skradzionych koniach, lecz że on sam nie był, bo wie, że to prawem wzbronione. Naturalnie aresztują kilku lub kilkunastu włościan; potrzymano ich czas jakiś w więzieniu, oddają na porękę gromadzie do czasu kadencji wydziału kryminalnego odnośnego sądu okręgowego i formuje się z tego sprawa bardzo głośna o zabójstwo, lecz przysięgli wynoszą zawsze werdykt uniewinniający, a włościanie przekonują się, że tym sposobem tylko potrafią uwolnić całą okolicę od znanego już śmiałego złodzieja. Byłem świadkiem zakończenia podobnym sposobem niejednej sprawy tego rodzaju. Niemcy koloniści, osiedleni gęsto wzdłuż całej drogi bitej, począwszy od Związła ku Żytomierzu i dalej ku Korystyszowowi, postępowali podobnym sposobem, nie dopuszczając się jednakże morderstwa, że złodziejami końskimi swej okolicy. Bili ich niemilosiernie, przez dni kilka trzymając u siebie w więzieniu i powtarzając chłostę co rano i wieczór. Działo się to temu lat ośm lub dziesięć; wyższa władza administracyjna w to się wmięszała; gubernator

użył swej powagi. Jednak dziś ci Niemcy się chwają głośno, że do tego stopnia odstraszyli złodziei, iż żaden z nich się nie śmie pokazać tam, gdzie ich kolonie są położone.
J. D. K.

Moskwa, 10 kwietnia.

Gospodarstwo miejskie tutejszego grodu tak przywykło od niepamiętnych czasów liczyć we wszystkim na siły natury, że one uważane są w pewnym względzie jako *corvéables* stołecznej municypalności. Ołóż ci nowokreowani wasale, pokornie i mniej więcej pilnie spełniający swoje powinności, uprzętnęli z ulic góry śniegu i lodowe gleczery zapędzili do dziury uporczywie skrzypiące po bruku sanki i zrobili moźebną podróz po chodnikach, na których niedawno jeszcze łamano nogi i zbierano guzy. Mimo to jednak, wiosna niebardzo uradowała wystygłych ludzi: dała parę dni ciepłych, które wywołały trochę rzeźwiejszego ruchu, a potem zaczęły się zwykle wybryki, ślota, szaruga i błoto, a za niemi zwyczajne kaszle i katary.

Nie zważając jednak na te kaprysy zimy, miasto czynnie się krząta około przygotowania do oczekujących go uroczystości, wszędzie widać pracę i pospiech. To jest rzeczywistą osi, około której obracają się wszystkie interesa, nadzieje, projekta kupców, właścicieli domów i wszelkich procederzystów, którzy troskliwie liczą oczekiwane zyski, który im przyniesie zbiór oczekiwanych gości ze wszystkich końców państwa i Europy. I nie dziwnego, bo stagnacja handlowa i zastój interesów, któremi odznaczyła się ubiegła zima, a które wyrażały się zwinieniami muóstwa magazynów i ciągłemi likwidacyami, jakie wywołały ciężkie czasy, były tak dotkliwe, że mimowoli kaze kupcom szukać w tym niecierpliwie oczekiwanym ruchu — kotwicy zbawienia. Ze czasy są ciężkie i grosz bardzo pożądany, to widać z tego, że bardzo wiele zamożnych rodzin albo się wynosi na wies, lub się ścisła w kątki, aby mieć możność wynajęcia swych mieszkań oczekiwanym gościom. Liczono na tem bajeczne zyski, które, jak zwykle, rzeczywistość zmniejszyła do minimum, a niektórym nawet do zera. Zarząd pałacowy był zarzucony propozycjami, tak, że w końcu ogłosił, że już więcej mieszkań nie potrzebuje, a gazety wypełnione są publikacyami, i pierwiej wygórowane zadania stają się coraz skromniejszymi. Jedne tylko hotele i *chambres garnies* niezłe robią interesa. Pierwsze wynajmowały numerami, takie na przykład, które zwykle płacone były po 5 rs. na dobę, *plus-minus* około tysiąca rubli, a ostatnie otrzymały od różnych zarządów dla swoich urzędników po 75 rs. za okno. Właściciele prywatnych mieszkań z zazdrością patrzą na te ich zyski, które im daje położenie, i będą musieli przykrego doznać zawodu. Najlepiej wyjdą — to właściciele powozów i koni. Zarząd pałacowy najął masę po 22 rs. na dobę i dziś prywatni nie mogą dostać ich mniej jak 30 rs. na dobę, a powiadają, że w sam czas ruchu będą płacić, kto się pierwiej nie zabezpieczy, około stu rubli na dzień.

Przygotowania w Kremlinie idą na wielką skalę. Nie mówiąc już o wewnętrznych robotach, na placach pracuje przeszło tysiąc ludzi nad wzniesieniem łóz i estrad, z których zebrani goście będą się przypatrywać uroczystościom. Na całej Twerskiej ulicy i tak zwanej *Krasnoj ploszczadi* wznoszą się podobne estrady, na czas uroczystego wyjazdu z Piotrowego zamku. To już robi municypalność i sama sprzedaje bilety, które wszystkie kto może zamówić się starają. Wszystkie gmachy publiczne i teatry rządowe obstawione są rusztowaniami, na których przygotowują iluminacje. Na placach wznoszą się różne pawilony i świątynie, które będą oświetlone.

Do rzędu najciekawszych, a niezwykłych tutaj dotąd rzeczy, będzie elektryczna iluminacja Kremlina, jego świątyń, baszt i okalających go murów, wszystko to obecnie pokrywa się niezliczoną masą elektrycznych lampek Edissona, które są połączone drutami, przerzuczonemi przez rzekę Moskwa, z głównym rezerwuarem elektryczności, na mechanicznej fabryce Lista, gdzie 20 loko-

mobili i tyleż dynamo-elektrycznych machin wytworzą te imponującą masę elektrycznego światła, które jest sztucznym słońcem obecnej epoki. Na Chodyńskim placu robią się już przygotowania do widowisk ludowych. Przedsiębiorstwo to oddane jest za 180 tysięcy rubli, znanemu tutejszemu *impressario* Lentowskiemu, który ma tam rozwinąć wszystkie zasoby niepospolitych zdolności, bogatej i znanej już z innych jego przedsiębiorstw fantazyi. Głównym przedmiotem widowisk mają być sceny miejscowe z epoki zdobycia Kaukazu i wzięcia Szamila do niewoli. Miasto w Sokolnickim parku przygotowuje także pawilony dla olbrzymiej uczty, która ma być daną przez Moskwę dla dworu i zebranego tu wojska, robi się to podobno na bardzo wielką skalę i ma być bardzo wspaniałe.

Wewnętrzna i zewnętrzna polityka tutejsza śpi sobie spokojnie. Najwięksi szwiniści nie wyprowadzają żadnych wiosennych koniunktur z rozmaitych aljansów i monarchicznych zjazdów, któremi się zajmuje Europa, i nie mówią o żadnych dziejowych zadaniach i trwogach, jak to miano dotąd wezwyczażu. Gazeciarsstwo zbiera wiadomości z bruku swojskiego miasta i pilnie patykiem je przetrząsa, jak stara śmieciarka, a ponieważ miejscowych skandalików jest *à profusion*, więc na brak materiałów uskarżać się nie może. Najulubieńszą więc tutejszą gazetą staje się «Moskowskij Listok», który pozuje na rolę «Figaro» tutejszego grodu, chociaż mniej, rozumie się, używa nietylko francuzkiego, ale nawet kazańskiego mydła, i tak się ma do francuzkiego swego prototypu, jak się mają umorusane tutejsze bulwary do pól Elizejskich. Ale swojski ten negliż jakos się tutaj podoba, i redaktor gazetki, niedawno jeszcze jeden z ostatnich brukowych reporterów sanitarnej literatury, dziś doskonale robi geszefta i kupuje domy. *A chacun sa chacune!* — dobrze powiada francuzkie przysłowie.

Z cudzoziemska artystyczny sezon się skończył, i na ostatnie tygodnie wchodzi w religijne praktyki. Włosi, niemcy i wszelcy cudzoziemcy, nabrawszy grosza i podarunków, urządzili przelot w cieplejsze strony, a swojska bohema wysila się na koncepta, by nie różnić się z prawem, zadowolnić swe prawa na niezbędny a nieodbity obiad. Towarzyszą temu zabawne *salto mortale*, o których niżej powiemy.

A teraz o znikomości rzeczy ludzkich! Już jest uznanem, że ludzkość podobna do kokietki, która wynosi swych faworytów, by ich potem stracić w morze zapomnienia. Taki los wszystkich bożków, którym kadzono za życia, a grób ich później będzie kurzem, a nawet błotem pokryty. Tę praktykę niedawno odbyto na cieniach Mikołaja Rubinsteina. Niedawno go, pomniemy, noszono na rękach, póki żył, i pompatycznie chowano, zaledwie, że nie pośród krajowej żaloby. Parę lat upłynęło, i oto towarzystwo muzyczne, chcąc uczcić rocznicę jego zgonu i zebrać fundusz na pomnik, ogłosiło muzykalny wieczór. I cóż się stało? Ci, którzy sypali oklaski i bukiety obcym członkom, tak opieszale pośpieszyli na pomnikowy wieczór, że przedsięwzięci zamiast zysków, ponieśli dotkliwą stratę blisko trzysta rubli wynoszącą. Strata jest smutną, lecz ciekawe są okoliczności, jakie ją sprawiły. Oprócz solistów, nikt nie chciał przyczynić się do koncertu darmo. Za salę musiano szlacheckiemu zgromadzeniu zapłacić. Członkowie orkiestry, którzy pod batutą Rubinsteina tyle zbierali oklasków i pieniędzy, kazali sobie za współudział zapłacić przeszło 900 rs., a żaden nie ofiarował na pomnik dla uwielbianego kiedyś *maestro* darmo ani trochę oddechu, ani trochę kalfonji, jedni tylko lokaje szlacheckiego zgromadzenia odmówili przyjęcia zapłaty za swą usługę, motywując to tem, że z łaski Rubinsteina za życia jego nie mało zarobili na jego koncertach i chcą się przyczynić do pomnika po nim!...

Znakomitym a skutecznym nauczycielem jest także głód. Artyści teatru *buff* puścili się na figle. Ogłosili w swym teatrze francuzkie operetki, «Dzwony Kornewilskie» i «La fille de M-me Angot», ze współudziałem

francuzów i we francuzkim języku. Zebrała się masa. Wtem wychodzi artysta i objawia, że francuzi pochorowali się i ich zastąpią swoi, oprócz jednej głównej roli, którą śpiewała francuzica. Zaczęto więc po francuzku, ale co to była za francuzczyzna! można o tem sądzić, bo role dla artystów i chóru były pisane rosyjskimi literami. Szło jakoś *clopin clopant*, ale prędko się z mordowali, i porzuciwszy narzeczę gallów, z którym się sprawić nie mogli, dawaj rznąć po swojemu! Nawet francuzica tak się uniosła w te pędy, że: «*Voyez par ci, voyez par là!*» wygłosiła w narodowej formie. Figiel dał grosz, ale się nie udał. Za tę poetyczno-filologiczną licencyję, dalszym przedstawieniem nie dali miejsca *à qui se droit*. Na szczęście post się kończy, a z nim się kończą te komiczne trawestacje, które suchedni zamienily w wenecki karnawał.

Szp.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

ZE LWOWA. Komitet lwowski obchodu 200-nej rocznicy odsieczy Wiednia przez Jana III-go, zamierza na dzień obchodu wyznaczyć 12-ty września r. b. w Krakowie. Akt cały będzie wielkiej zewnętrznej świetności. W obchodzie weźmie udział południowo-słowiańska akademja w Zagrzebiu i czeski uniwersytet w Pradze.

LWÓW. Namiestnictwo rozpisuje nowe wybory do Sejmu krajowego w następującym porządku: Dnia 28 maja z mniejszych posiadłości; dnia 31 maja z miast i izb handlowo-przemysłowych; dnia 5 czerwca z większych posiadłości. Wiec «ruski» zwołany został definitywnie na dzień 10 maja b. r.

Z POZNANIA. Wychodźtwa z ziem polskich do krajów zamorskich zwiększa się z każdym rokiem. Dowodem najlepszym są urzędowe cyfry statystyczne z r. 1882, których, o ile dotyczą ziem polskich podajemy poniżej małą wiazankę. I tak z ogólnej liczby wychodźców z cesarstwa niemieckiego do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, przypada na wielkie księstwo Poznańskie 14,221 osób, na Prusy Zachodnie 16,428, Prusy Wschodnie 1,610, na Szląsk wreszcie 5,379. Prócz tego wywedrowało z tychże ziem do innych krajów osób ogółem 495, czyli razem z ziem polskich pod rządem pruskim 37,638 głów. Gdy zaś przyjmujemy, że z tych było polaków 30,000 to w ogólnej cyfrze 116,664 wychodźców z Cesarstwa niemieckiego, polacy stanowili część przeszło czwartą. Na podstawie tego samego obrachunku dochodzimy do wniosku, że w ostatnich piętnastu latach wywedrowało z Niemiec około 200,000 polaków.

Z POZNANIA. Wyszedł tu nowy rozkaz, który jest szyderczą odpowiedzią na wniosek deputowanych polskich w parlamencie pruskim o większe uwzględnienie języka polskiego w szkołach. Dyrekcya szkół poleciła, aby we wszystkich publicznych i prywatnych szkołach odtąd także w średnich i wyższych oddziałach wykładano naukę religji w języku niemieckim i dla tych dzieci, które wprawdzie są narodowości polskiej (*polnischer Zunge*), które jednakże w znajomości języka niemieckiego tak daleko postąpiły, iż przy niemieckim wykładzie dobre zrozumienie osiągnętem być może. «Stosownie do tego rozporządzone, aby a) w tych publicznych i prywatnych szkołach, w których liczba dzieci mówiących po niemiecku wynosi połowę lub więcej ogólnej liczby dzieci, b) we wszystkich trzech i więcej-klasowych publicznych i prywatnych szkołach miejskich — nauka religji wykładana była po niemiecku dla wszystkich dzieci w oddziale średnim i najwyższym.

Z PRUS WSCHODNICH. Z obowiązku notujemy następną wiadomość z «Now. Wr.», oczekując wyjaśnienia od dzienników poznańskich: «Od pewnego czasu we wschodnich Prusach polacy w osobistych swoich celach prowadzą żywą agitacyę wpośród miejscowej ludności litewskiej. Dzienniki polskie naturalnie radzą litwinom przyjąć katolicyzm i

współ z nimi usunąć ze szkół krajowych wykład w języku niemieckim. Lecz litwini widocznie nie słuchają namowy polaków, bo w tych dniach 75 bogatych litwinów z okręgu memelskiego i hajdeburskiego przedstawiło gubernatorowi Prus wschodnich memoriał, w którym urzędownie oświadczają, że litwini wcale nie myślą działać razem z polakami, ponieważ cele, do jakich dąży agitacya polska, nie mają nie wspólnego z narodowymi ideałami ludu litewskiego».

Z CIESZYNA piszą: «Szalone mamy doprawdy szczęście. Wszystko się nam jak najświetniej udaje. O rozszerzenie działalności galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego na Szląsku staraliśmy się tylko dziesięć lat. W grudniu 1882 r. donieśliśmy narzeczcie z tryumfem czytelnikom, że się filja tego towarzystwa w Cieszynie ukonstytuowała, że poseł Romanowicz miał świetną mowę, która trafiła do przekonania wszystkich, i że należy się już spodziewać pomysłujszej dla naszego kraju ery. Tymczasem już w lutym odebrało ministerstwo spraw wewnętrznych pozwolenie, udzielone Towarzystwu pedagogicznemu, i nadzieje nasze tak sangwinicznie spełzły na niczem... Tak pisze korespondent «Dzien. Poznańskiego». Cóż na to galicyianie i galicyjscy posłowie?

Z NAD ŁUŻYCKIEJ GRANICY. Przed rokiem obiegała po gazetach niemieckich wiadomość, że się ludność wendyjska w państwie pruskim znacznie zmniejsza, i obliczano, iż niedalekim jest czas, w którym zupełnego jej wsiąknięcia. W ogromie pierwiastku germańskiego spodziewać się można. Tymczasem donosi teraz «Schlesische Ztg.», że na podstawie kilkoletnich sprawozdań statystycznych do wręcz przeciwnego przysła rezultatu, to jest, że się ludność słowiańska w Łużycach szląskich wzmagą i że się obecnie w obu Łużycach niższych i wyższych 6 tysięcy szkolnych dzieci tylko wendyjskim, i 6 tysięcy dzieci wendyjskim i niemieckim językiem mówiących, znajduje.

FRANCYA. Ś. p. Wincenty Bogdanowicz, starzec 78-letni, b. oficer b. wojsk polskich, zmarł w Serreze, gdzie była niegdys ślawna szkoła, do której uczęszczało wielu polaków. Ś. p. Bogdanowicz przez lat 30-ci był tam inspektorem szkoły. Żal serdeczny towarzyszył zmarłemu do groba.

PARYŻ. Świeżo ogłoszone prace naszego znakomitego okulisty prof. dr. X. Gałczowskiego w Paryżu, zyskały w uczonym świecie ogólne i nader zaszczytne uznanie. Na przedstawienie uniwersyteckiego senatu w Madrycie, król hiszpański udzielił naszemu rodakowi komandorską gwiazdę orderu Izabeli i Ferdynanda, którą mu poseł hiszpański przed kilku dniami osobiscie wręczył.

PARYŻ. Stan zdrowia Turgenjewa, podług ostatnich wiadomości, jest zatiwałający. Osłabił stasznie, stracił pamięć, kureze w piersi powtarzają się pomimo zażywania narkotyków. Przed kilku dniami cierpienia chorego tak się wzmożyły, że krzyki jego dawały się słyszeć aż na ulicy; obecnie boleści się zmniejszily. Lekarze zalecili nie przypuszczać nikogo do osoby chorego.

Z BRUKSELLI. Księgarnia Mucquarda w Brukselli obchodziła w niedzielę pięćdziesięciolecie swego istnienia. *Ind. belge*, donosząc o tem, dodaje, że w dniu obchodu pracownicy tego europejskiego zakładu, ze względu, że obecnie szefami firmy są ówaj polacy, pp.: Henryk Merzbach, znany poeta, i Falk, przybrali księgarnię w kwiaty i barwy belgijskie i polskie. Wieczorem odbyła się uczta. Księgarnia Mucquarda w ciągu swego półwiekowego istnienia ogłosiła drukiem 1,500 tomów dzieł, po największej części wyższej wartości.

PRZEGLĄD PRASY.

DWA POGRZEBY. W ostatnim raporcie, złożonym gazecie «Mosk. Wied.» przez jej znanego warszawskiego korespondenta *ex cathedra*, znajdujemy następujący utęp o pogrzebie dwóch niedawno zmarłych profesorów-rosyan:

«Zwiokom profesora Andrejewa towarzyszył tłum studentów tak rosyjan jak polaków, mówiących wiecej ze stosownymi napisami w obu językach, celem dowiedzenia, że polacy brali też udział w zakupieniu tych osnak pamięci. Miejscowej ludności nie podobalo się to wcale; młodzież musiała wysłuchać narzecz o sprytności

rosyjanom; okazanie wdzięczności i szacunku ulubionemu profesorowi poczytano za zasadę, występki, który trzeba było zagładzić. Młodzież go też zagładziła: wieńce na pogrzebie Makuszewa, nosiły tylko rosyjskie napisy, wyraźnie świadczące formą i treścią, że ofiarowali je tylko rosyjanie. Ani w cerkwi, ani na pogrzebie, ani nawet na drodze do cmentarza nie znalazł się ani jeden student polski; nie widziano też prawie profesorów-polaków. Nie było to dziełem przekonania, lecz strachu być może... Dodajmy, że matka Makuszewa była polką i po niej, zmarły mógłby uważać Warszawę za miasto rodzinne...

Czyż potrzebujemy dodawać, że jeśli nawet przytoczone przez autora raportu fakta są wzięte z rzeczywistości, to oświecenie ich jest nawskróś fałszywe. Młodzież warszawska nie potrzebowała «drzeć ze strachu», bo społeczeństwo polskie nie mogło mieć nie przeciwko uczczeniu pamięci profesora rosyjczyka, który poświęcał się wyłącznie nauce i nie naginał jej do wyższych celów politycznych.....

JUBILEUSZ. Przed kilku dniami przypadała stuletnia rocznica przyłączenia Krymu do państwa rosyjskiego. Jubileusz tego nie uświęcono żadnymi uroczystościami, przeszedł on nawet obojętniej, aniżeli syberyjski, który obchodzono bardzo spokojnie przed trzema miesiącami. W prasie, to historyczne wspomnienie obudziło dość gorzkie myśli, od których nie były wolne nawet «Mosk. Wied.». Najwięcej zwróciły na siebie uwagę medytacje «Rus. Kurjera»:

«Od niepamiętnych czasów, Krym zawdzięczał swej żywności naprzód, a następnie swemu położeniu na wielkim trakcie wędrówki narodów, miano spichlerza Europy. Na brzegach półwyspu wznosiły się fortece, rozrosły miasta, zakwitły porty, odwiedzane przez okręty wszystkich znanych wówczas narodów. Nawet potworna gospodarka Turcyi nie zdołała zniszczyć jego bogactw, ani pozbawić znaczenia. Inaczej się dzieje obecnie. Kolonja świata, zmieniła się w prozaiczną gubernię rosyjską, ani bogataza ani biedniejsza od innych. Lasy, tak niegdyś obfite, w znacznej części wycięte, przez co klimat się pogorszył; wody brak także. Kraj bogaty dawniej w zboże, miód, jedwab, obecnie jest niemal pozbawiony tych produktów, zboża nie wystarcza niekiedy na zaspokojenie potrzeb miejscowych. Jeden z ocalałych dotąd produktów Krymu, wino, podlega temż niebezpieczeństwom, z powodu fikołkery, która dotąd wyniszczoną nie została. Stepy, których prawie nie było, zajmują teraz 1/10 całego półwyspu. Miasta, zaczynając od Symferopola, noszą dotąd cechy niemal pierwotnej kultury tatarskiej. Lecz to wszystko nie jeszcze nie znaczy w porównaniu ze stanem, w który popadli obecnie właściwi mieszkańcy Krymu, tatarzy...»

PROCES POLITYCZNY, sprawozdanie z którego drukowaliśmy w zeszłym Nrze «Kraju», nasunął reakcyjnej gazecie moskiewskiej «Sowr. Izw.» następujące uwagi:

«Uciekano z więzienia, uciekano z miejsc zesłania... Pamiętne są szczegóły ucieczki z więzienia kijowskiego. Lecz czyż to był jedyny wyjątek, i czyż tylko z tego jednego kijowskiego więzienia uciekają? Oto widzimy zbiegają jeszcze z miejsc zesłania i to tak zręcznie, że gdyby zliczyć wszystkich zbiegłych utworzyłby się zastęp nie mały; Hartman należy także do ich liczby. Czemuż jest zesłanie i dla kogo istnieje? Czyż by było dla tych tylko, co uciekać niechcą?»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Do dzienników rosyjskich, zaczynają przenikać bardziej szczegółowe wiadomości o mających nastąpić łaskach i ulgach w czasie koronacji. Według «Now. Wr.», zamierzonym jest umorzenie podatku «podusznego» w rozmiarze 16 milionów rs., dalej długów skarbowych, ciężących na wszelkich urzędnikach do wysokości 600 rs., zamierzonym jest również umorzenie kar za użycie prostego papieru zamiast stęplowego, i przekroczenie terminu pasportów zagranicznych. Dalej mają być uwolnieni wszyscy zostający pod śledztwem lub sądem do dnia koronacji za przewinienia i występki, nie pociągające za sobą według prawa kary, połączonej z pozbawieniem wszelkich praw stanu, lub też wszelkich szczególnych praw i przywilejów; zamierzone

są również ulgi dla osób, co do których wyroki sądowe weszły już w wykonanie, i cały szereg ulg dla przestępców, którzy z charakteru popełnionych występków ulegli bardziej ciężkim karom, jakoto: zesłaniu do ciężkich robót, lub osiedleniu w oddalonych miejscowościach. Prócz ulg ogólnych, projektowane są i ulgi specjalne, dla niektórych zarządów.

× «Nowosti», za *N. W. Tagblatt'em*, powtarzają wiadomość, że namiestnik Galicyi, hr. Alfred Potocki, uda się na czele szlachty do Moskwy, dla wzięcia udziału w uroczystościach koronacyjnych, poczem złoży swój urząd i powróci do życia prywatnego. Zachodzi kwestya, czy w wiadomości tej nie pomieszano nazwisk i czy nie chodzi tu o którego z hr. Potockich z Królestwa?

× W ministerstwie sprawiedliwości pracuje się dla wniesienia do rady państwa, jak donosi «Now. Wr.», projekt «o włączeniu archiwów gubernialnych dawnych aktów Królestwa polskiego, do głównego archiwum warszawskiego». Urzędnicy archiwów gubernialnych, które mają być zwinięte, jeżeli nie otrzymają innego przeznaczenia, spadną z etatu.

× Gazety rosyjskie donoszą jednoznacznie, że rozpatrzenie nowego projektu w sprawie pasportów zagranicznych odłożone zostało do sesji jesiennej Rady państwa. Może ta zwłoka ochłodzi zapał tych organów prasy, które w zamknięciu okna wybitego przez Piotra W. na Europę, widzą najlepszy sposób... oświecenia kraju.

× «Now. Wr.» donosi, że ostatnimi dniami zatwierdzono czasowe etaty dla urzędników, t. z. faktycznej kontroli nad wznoszeniem fortec w Warszawie, Demblinie, Modlinie, Kownie i we wsi Osowcach.

× Najwyższym ukazem imiennym postanowiono, że część senatu rządzącego, mianowicie, pierwszy departament senatu i skład ogólnego zebrania departamentów, na czas koronacji przeniesione zostaną do Moskwy.

× Dzisiejszy (piątkowy) «Praw. Wiest.» ogłasza następujące nominacje: prezesa sądu okręgowego w Łucku, radcę kol. Karpowicza, na takież stanowisko do Kowna; członka sądu okr. w Ekaterynostawiu, radcę dworu Isaczenkowa, na członka sądu okr. w Mińsku; członka sądu okr. w Kiszyniewie, barona Buchholtza, i honorowego sędziego pokoju w okręgu charkowskim, radcę dworu Gaugera, na członków sądu okr. w Wilnie.

× Były sędzia pokoju m. Nowo-Mińska (gub. warsz.) Swinin, zaliczony został do składu ministerstwa sprawiedliwości. Sędzią pokoju okręgu mozyrskiego (gub. mińska), mianowany Kudriawcew. Przeniesieni zostali sędziowie pokoju: Cwiliński, z okr. winnickiego (gub. podolska), do okręgu lidzkiego (gub. wileńska) i Strojew, z okr. mohylewskiego (gub. mohyl.), do okręgu humańskiego (gub. kijowska), na miejsce zmarłego sędziego pokoju Żylin-Kochnowa.

× Jenerał-lejtnant Szpadier, naczelnik artylerii 80tego korpusu, mianowany został naczelnikiem artylerii okręgu wojennego warszawskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W poniedziałek, 11 kwietnia, odbył się pogrzeb księżnej Teresy Pietrowny Lejchtenberskiej. Od pałacu maryjskiego do dworca kolei bałtyckiej odprowadzał ciało wspinały kondukt, któremu towarzyszyli małżonek zmarłej, J. C. W. książę Georgij Maksymilianowicz Lejchtenberski i rodzina księżnej. Ich CC. WW. jenerałowie-feldmarszałkowie jechali konno ze świtą. Ciało odwieziono koleją bałtycką do gieorgiejewskiego monasteru, gdzie złożono w familijnym sklepie książąt Lejchtenberskich w obecności Ich Cesarzkich Mości. Pogrzebowi towarzyszył pastor luteranski Hercenberg.

= «Praw. Wiest.» oświadcza, że w pierwszy dzień Wielkiej Nocy, zwykłych uroczy-

stości na Dworze i przyjęcia powinszowań przez Ich Cesarzkie Moście nie będzie.

= Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że w tutejszym instytucie inżynierów komunikacji, w przyszłym roku szkolnym zapis i egzamina słuchaczy odbywać się będą w następującym porządku: 1) Kandydaci i rzeczywisci studenci matematyki, jak również wychowawcy szkół wyższych technicznych rosyjskich, dla wstąpienia na kurs III instytutu, obowiązani będą wytrzymać egzamin z całkowitego kursu instytutckiego, geometrii wykreselnej z zastosowaniami, t. j. z teoryą cieniów i izometrią, a także z kursu perspektywy, z geodezyi wyższej i niższej i rysunków; 2) Wychowawcy innych fakultetów uniwersytetów rosyjskich, jak również i innych wyższych szkół nietechnicznych, poddani będą egzaminowi ze wszystkich przedmiotów kursu I i II (obecnie już nieistniących), ci zaś którzy ukończyli tylko gimnazjum, oprócz powyższego egzaminu muszą zdać jeszcze z Algebry, fizyki, geometrii z solidometrią, trygonometrii i arytmetyki w zakresie gimnazjalnym. 3) Liczba miejsc wolnych na kursie III ograniczona została do czterdziestu wraz z temi, które będą zajęte przez pozostałych na tym kursie dla niezdania egzaminu na czwartym. Obecnie w instytucie znajduje się 330 studentów. W roku bieżącym zapewne otrzyma dyplomy około 90 osób, zatem na rok przyszyły liczba słuchaczy zmniejszy do 240. W każdym razie dwa lata jeszcze kończyć kurs będzie po setce inżynierów, poczem liczba ta znakomicie się zmniejszy.

= Z polecenia ministra spraw wewnętrznych, odbyta została w zeszłym tygodniu nagła rewizya kasy tutejszego kolegium rzymsko-katolickiego, w której deponowane są, jak wiadomo, kapitały, pochodzące z sekularyzacji majątków poduchownych, zapisów na cele dobroczynne i t. d. Ogół tych kapitałów wynosi około czterech milionów rubli. Hr. Tolstoj poruczył dokonanie rewizyi członkowi rady ministra spraw wewnętrznych, radcy tajnemu Despotowi Zenowiczowi, z dodaniem temż do pomocy kilku buchalterów i urzędników ministerstwa. Rewizya kasy kolejalnej odbyła się, o ile wnosić wolno, z powodu krząjących pogłosek o samowolnem rozporządzaniu funduszami kolejalnemi przez osobistości, które już obecnie zeszły z areny służbowej. Obawy te okazały się płonne. Kasę, wraz z całą gotowizną i dowodami, znaleziono w zupełnym porządku; na 4 miliony rubli, okazała się różnica za ledwie kilku rubli. Przy sprawdzeniu rachunków, przekonano się również, że wzięte z kasy kolegium, sposobem pożyczki, 400,000 rubli na budowę gmachu dla ministerstwa spraw wewnętrznych, z polecenia rządu zwrócone zostały.

= We środę, dnia 13 b. m. w jednej z sal tutejszej akademii medycznej p. Awit Reniger obronił rozprawę na stopień doktora medycyny p. t. «K patologicznej anatomii kostnego mozga pri otrawieniu fosforem». Oponenci z urzędu profesorowie — Wierowkin, Iwanowskij i Sorokin, odezwali się pochlebnie o pracy p. Renigera, przyznali dodatnie znaczenie rozprawy dla medycyny i ograniczyli zarzuty swe do kilku szczegółów podrzędnych. P. R., według słów odczytanego przed obroną rozprawy *curriculum vitae*, rodem jest z Wilna i tamże ukończył gimnazjum. Studya medyczne ukończył w Petersburgu przed kilku laty, a przed rokiem uzyskał stopień chirurga wojennego. Obecnie doktor Reniger pozostaje przy szpitalu wojennym w Wilnie.

= W ciągu tygodnia od 16 do 23 lutego wyszły, podług urzędowego wykazu, następujące książki polskie: książek religijnych 4 w 53,000 egzemplarzach, elementarz 1 w 25,000 egz.; 1 książka dla Indu w 6,000 egz.; wypisy polskie dla szkół w 3,000 egz.; beletrystycznych książek 2 w 2,500 egz., jedna z nich jest «Endymion» lorda Beaconsfielda, dalej broszurka «Humor w panu Tadeuszu» Zglińskiego w 2,000 egz. Poesye Kuczyńskiego w 800 egz., «Męczennicy ryśli» w 1,000; jedna książka historyczna w 1,000; «Słownik geograficzny Król. pol.»

w 8,000 egz. 3 książki specjalne z dziedziny prawa, mechaniki i ogrodnictwa w 1,100 egz.

= Dowiadujemy się, że z powodu niezawierzenia dotychczas prałata Kielkiewicza na stanowisko p. o. administratora archidiecezji mohylewskiej, czynności tutejszego kolegium kościelnego i konsystorza, od czasu śmierci arcybiskupa Fijałkowskiego, zostały zawieszane.

= Wczoraj, przechodząc po kilku ulicach, zauważyliśmy z niewypowiedzianą zgrozą na kilku wielkanocnych wystawach sklepowych rosyjskich cukierników i piekarzy, napisy: «Polskija baby i mazurki». Smutny to dowód, że polskaja intrzyga czyni coraz groźniejsze postępy. Mamy nadzieję, że stojący na straży bezpieczeństwa publicznego «Mosk. Wied.», prof. Kojalowicz *e tutti quanti*, zwróci uwagę kogo należy na groźące państwu z tej strony niebezpieczeństwo. *Caveant consules! Hannibal ante portas.*

= Najwyższym rozkazem w wydziale ministerstwa oświaty z dnia 29 z. m. profesor gimnazjalny, p. Stanisław Ptaszycy, wydelegowany został za granicę w celach naukowych na czas wakacyjny i na rok jeden.

= Dzienniki donoszą, że student instytutu górniczego, Aleksander Karpiński, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyną samobójstwa było podobno niepowodzenie na egzaminie z fizyki.

= Liczba słuchaczy kursów pedagogicznych tutejszych wzrosła, jak się dowiadujemy, tylko na pierwszym kursie do 120 osób.

= Niniejszy Nr «Kraju», z powodu świąt wielkanocnych starego stylu, wychodzi o dzień wcześniej.

Z WARSZAWY.

W społeczeństwie, jak w organizmie żywym, obdarzonym siłą odżywczą, gdy prosta droga w systemacie naczyniowym bywa dla obiegu krwi tu lub owdzie zepsuta lub zatkana, wyrabia się tak zwane krążenie oboczne, rozszerzają się drobne naczynia i pełnią posłannictwo większych. Tak samo radzi się w Warszawie na brak zakładów specjalnych technicznych i handlowych. Założona staraniem i nakładem s. p. Leona Kronenberga szkoła handlowa, utrzymywana obecnie przy zasiłku pieniężnym jego rodziny, prowadzona od początku do tej pory przez doświadczonego kierownika, byłego dziekana uniwersytetu, p. Przysiańskiego, wyrasta powoli na prawdziwą akademię handlową, w której przedmioty specjalne niemal dorównują wysokości kursów uniwersyteckich. Nierównie skromniejsze założenie ma szkoła rzemieślnicza, otwarta w dniu 28 października 1879 roku przy ulicy Jasnej, z inicjatywy i przy czynieniu się d-ra Natanson'a; niemniej przeto i ta ostatnia gra niepoślednią rolę w stosunkach społecznych Warszawy. Mamy przed sobą sprawozdanie zarządu szkoły za rok szkolny 1881/82 i z danych jego wyciągamy tę pocieszającą prawdę. Zadaniem szkoły jest przygotowanie moralnego i odpowiednio ukształconego rzemieślnika, tak pod względem umysłowym, jak i fachowym. Powodując tym zamiarem, szkoła daje swym uczniom zatrudnienia właściwie naukowe w klasach, zatrudnienia fachowe w warsztatach szkolnych, a nadto na każdym kroku stara się w nich wyrobić mocne poczucie moralności i przyzwoitości. W ubiegłym roku szkolnym szkoła miała już otwarte wszystkie trzy klasy, z których pierwsza i trzecia miały po dwa oddziały, odpowiednio do rozkładu nauk w szkołach miejskich. Wykładano: naukę religij, język polski, rosyjski i niemiecki, arytmetykę, geometryę, geografję, historję, nauki przyrodzone, fizykę i początki algebry, rachunkowość fabryczną, rysunek, kaligrafję, i modelowanie. W warsztatach: stolarskim, oprócz właściwych kierowników, zwierzchni nadzór miała rada fachowa, złożona z ludzi chlubnie znanych w Warszawie. Majątku szkoła nie posiada. Utrzymuje się z opłat, pobieranych od uczniów w kwocie 50 rubli

od ślusarzy i stolarzy, a 35 rubli od szewców, dalej z dochodów, przynoszonych przez warsztaty, nareszcie z zasiłków pieniężnych osób, szlachetnie używających swego mienia. W ubiegłym roku szkolnym dochody szkoły uczyniły 5,366 rubli kop. 85, wydatki 7,888 rubli i pół kop., niedobór w kwocie 2,521 rubli 54 i pół kop. pokrywają ofiary protektorów szkoły.

W zeszłą niedzielę o godzinie 12 w południe w gmachu izby sądowej, pod przewodnictwem członka tejże izby Fischera, odbyło się posiedzenie adwokatów przysięgłych, celem narad nad projektującym się założeniem kasy pomocy dla adwokatów i ich rodzin. Po zwykłych formalnościach, jak zagajenie posiedzenia, wybrauie asesorów i t. d., odczytano projekt ustawy i podano go rozpatrzeniu zebranych. Projekt ten postanowiono przedstawić do zatwierdzenia ministra sprawiedliwości. Kwestya przypuszczenia korzystać mogących z kasy pomocników adw. przys. wywołała ożywione debaty. Większość była przeciwną temu wnioskowi, i ostatecznie zadecydowano przypuścić tych tylko pomocników adw. przys., którzy dwa lata w sądzie praktykowali.

Komitet towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskiem, wniósł podanie do władz o zmianę sposobu nagradzania premjowanych utworów sztuki. Zamiast, jak dotychczas jest, nagród pieniężnych, mają być, wedle projektu, ustanowione medale: złote, srebrne i brązowe.

Na koronacy: mają się udać do Moskwy jako reprezentanci szlachty: z Kieleckiego margrabia Wielopolski, z Sandomierskiego p. Stanisław Kurski, z Lubelskiego ordynat hr. Zamojski, z Podlasia p. Górski, z Warszawskiego p. Zawisza, z Kaliskiego p. Taczanowski, z Piotrkowskiego p. Ostrowski, z Płockiego p. Tytus Dembowski, z Łomżyńskiego i Augustowskiego Godlewski.

Koncerta ośmioletniej Ernestynki Boucher'ówny, koncert panny Marczello-Chraszczyńskiej i wystawienie opery *Carmen* z panną Hermanówną zajmowały w ciągu ubiegłych dni kół melomanów. Na obu koncertach było mnóstwo słuchaczy; na «Carmen» zabrakło biletów. Szereg zapowiadanych występów panny Reszkówny i zbliżające się wykonanie «Tanhausera» rozbudzi jeszcze więcej zapewne świat muzykalny. W koncercie panny Marczello zjawienie się na estradzie p. Szymanowskiego, i artyści naszych teatrów, wywołało żywe oklaski. Z właściwym sobie humorem wypowiedział p. Sz. wesoly monolog: «Sytuacja przedhistoryczna» p. Henryka Glińskiego.

Kasa imienia Mianowskiego udzieliła z funduszów swoich rs. 800 d-rowni St. Markiewiczowi, na zwiedzenie międzynarodowej wystawy higienicznej w Berlinie, oraz poznanie w innych miastach europejskich najnowszych urządzeń higienicznych w zakresie higieny szkół, szpitali, mieszkań i t. d. Rezultatem wycieczki dr. M. ma być skreślenie obrazu stanu obecnego higieny w krajach cywilizowanych i ułożenia go w formie popularnego podręcznika.

Wydawca i redaktor gazety «Wiek», Kazimierz Zalewski, otrzymał pozwolenie dołączenia do pomiejscowej gazety dodatku tygodniowego po cenie prenumeracyjnej 6 rs. w Warszawie, na prowincyi rs. 8.

W jednym z hoteli warszawskich umarł nagle podróżny, który, jadąc do Włoch dla poratowania zdrowia, zatrzymał się w Warszawie. Na wypadku tym postanowił zarobić właściciel hotelu i podał towarzysze podróży nieboszczyka rachunek na 3,500 rubli, wyraźnie trzy tysiące pięćset rubli, pod pozorem, że śmierć gościa w hotelu spowodowała utratę gości z całej części pigtra, że trzeba będzie odnowić mieszkanie i t. p. Sprawa poszła do sądu, który prawdopodobnie wykreśli zero z tego fantastycznego rachunku.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z KIELC. «Biesiada» pisze: «Posiadamy garstkę dowodów, że już na seryo rozpoczynamy walkę z przemysłem niemieckim: Kilka propozycyji nadzwyczaj korzystnych dla posiadaczy ziemi przy linii kolei dąbrowskiej zostało odrzuconych; w wielkiej

przedalni pod Częstochową, w spółkach obywatelskich w Opolu, Grójeckiem, Kujawskiem, w Błońskim, cudzoziemca niema na lekarstwo, pomimo, że z zagranicy przemysłowcy nadsyłali sute oferty za przypuszczenie ich do udziału. Dowiadujemy się także, że panu Krasuskiemu, b. profesorowi leśnictwa w Nowej Aleksandryi, oddano w zarząd kilka wielkich gospodarstw leśnych w Królestwie i sąsiednich guberniach, gdzie dotychczas posługiwano się rozumem cudzoziemców».

∞ Z LUBLINA donoszą do «Chołmsko-Warsz. Eparch. Wiest.» co następuje: «Zabudowania cerkwi «preobrażeńskie», groźące upadkiem i nie nadające się do restauracyi, były zwalone, stosownie do decyzji magistratu; ponieważ zaś dwukrotnie ogłoszona sprzedaż materyałów tych zabudowań do skutku nie przyszła, przysądzono takowe cieśli Wymuśkiemu, który się zobowiązał wypłacić magistratowi kwotę 21 rs. kop. 60, wydaną na koszt zburzenia. «Tak więc, dodaje ubolewaniem «Chołmsko-Warsz. Wiest.», starożytny klasztor prawosławny, sprzedany został polakowi za 21 rs. 60 kop.»

∞ Z ŁODZI. Bank handlowy tutejszy odbył w ubiegłą niedzielę zwyczajne posiedzenie akcyonaryuszów. Ze sprawozdania, przedstawionego na zgromadzeniu, dowiadujemy się, że akcyonaryusze za rok 1882 otrzymali 11 1/2% dywidendy.

∞ Z POLESIA RZERZYCKIGO pi-szą do «Słowa»: «Od r. 1878 gorzelnictwo u nas znacznie się rozwinęło; co rok prawie widzimy nowe gorzelnie, poczynające funkcyonować, aczkolwiek nie odpowiadają one wszystkim wymaganiom dzisiejszym. Brak większych kapitałów wkładowych w rękach pojedynczych przedsiębiorców nie pozwala zastosować nowszego systemu i prowadzić gorzelnictwo na szerszą skalę. Z 2-u gorzeln, obecnie istniejących w rzerzyckim powiecie, dwie tylko z nich parowe (u Prozora) zasługują na uwagę. Inne zaś obsługiwane są końmi, albo czasami nawpół końmi i jakąś starą maszynką parową. Istnieją jeszcze i takie, które poprostu są tylko ludźmi obsługiwane. Dzisiaj nie możemy wcale się uskarżać na małe zyski, jakie nam przynosi okowita, bo 7% od superaty nad normę rządową należy zupełnie do właścicieli, a zatem cała ta ilość wolna jest od opłaty akcyzy (po 8 kop. od stopnia). Do r. 1877 wytwarzano u nas okowitę tylko na własne potrzeby, lękano się bowiem wysokiej akcyzy, raptownie podniesionej, wraz z zastosowaniem kontrolującego aparatu (systemu Stomp'ego). Reforma ta wywołała na razie wielką trwogę w sferze przemysłowej; trudno się było pogodzić z tą myślą, że już należy opłacać akcyzę nie od wiadra, jak się to przedtem praktykowało, lecz od stopnia. Ale obecnie przyszlismy do tego przekonania, że ani opłata znacznie wyższa, ani też kontrolujące aparaty nie mogą powstrzymać rozwoju gorzelnictwa; przeciwnie, ma ono nawet wielką przyszłość przed sobą, ze względu na sprzyjające warunki miejscowe dla plantacyi kartofli na wielką skalę. W ubiegłym roku dziesięcina kartofli przynosiła mniejszym plantatorom około 60 rs. czystego zysku. Ze rozwój gorzelnictwa u nas, zwłaszcza od roku 1877 jest widoczny, mogą poświadczyć dane, które poniżej przytoczę. W ciągu zeszłego roku, w 20-tu dotąd istniejących gorzelniach użyto około 800,000 pudów kartofli z konieczną domieszką zboża dla siodu (żyta i jęczmienia) w ilości 20,000 pudów. Wytworzono okowity od 13,000,000 — 14,000,000 stopni na sumę 1,020,000 rs., z której 7% czyli 160,000 rs. należy do właścicieli, nie rachując w to surowego zysku minimum po 1 1/4 kop. na każdym stopniu, t. z. bez potrącenia kosztów, poniesionych na prowadzenie fabrykacyi i plantacyi kartofli, które-to koszty stosunkowo są bardzo małe. Jakkolwiek gorzelnictwo na przyszłość świetnie się zapowiada, jednak ten stan pomysłny nierównie prędzej dałby się urzeczywistnić, gdyby nasi ziemianie cokolwiek poważniej się zapatrywali na produkcję tego rodzaju i sami się wzięli do hurtownej sprzedaży okowity, bez pośrednictwa faktorów, prawie wyłącznie tyków kapitalistów, którzy zakupują znaczną ilość okowity na detaliczną sprzedaż w miejscu, albo też transportują do Kijowa i Nikolajewa».

∞ Z POW. LIDZKIEGO piszą do «Now.» o napadzie sbojckim na folwark Glinkowazczyznę, dokonany przez nieznaną i dotąd jeszcze nie schwytanych rabułów. Właściciel folwarku, Kmity, i swagier jego, już się zabierali do spoczynku, gdy nagle wystrzał przez okno zagaśli światło, i s okrzykiem «dawajcie pieniądze» sbojcy zaczęli się do drzwi i okien dobijać. Dwaj mężczyźni bronili się zacięto, wrzaskie Kmity padł ogodzony kulą, swagier zaś jego wystrzałem z fuzji położył na miejscu wdzierającego się przez okno sloczydę. To było dla reszty hasłem ucieczki, P. Kmity umarł z odniesionej rany.

∞ Z MINSKA. Rzeka Świłocz wystąpiła z brzegów we wtorek 12 kwietnia i zalała równinę. Mosty i niefortorne budowle pozrywane; poziom wody wzrasta; nawodnienie przyjmuje duże rozmiary.

∞ Z KOWNA piszą do «Gaz. Pol.» pod dnem 1 kwietnia: «Wczoraj Niemen się porucił. Wszyscy oczekiwaliśmy z przestrachem rozwiązania. Początkowo lód w całej swej masie, niepolamany, płynął cicho i spokojnie. Jednakże pozwolnie lody stanęły, a raptowne przybieranie wody dowodziło gdzieś sparcia się lodów, co też rzeczywiście nastąpiło o siedm wiorst od Kowna. Przestrach wszystkich ogarniał; nadbrzeżni mieszkańcy Kowna i Aleksoty uciekali ze swych domostw, pozostawiając swój dobytek na pastwę rozhułkanych fal i strasznej kry. Wysokość wody była nadzwyczajną, — przeszła ona bowiem przez okalającą brzeg kowieński cembrowkę, czyniąc znaczne szkody mieszkańcom starego miasta, którzy wcale tego się nie spodziewali. Nadbrzeżne alicie starego miasta, oraz części nowego, były zupełnie zalane. Po godzinie rozlewu, woda poczęła ubywać, zatór został przerwany; kra zaś z nadzwyczajną siłą uderzała o nadbrzeżne domki, a huk, tak ztąd powstający, jako też i od wzajemnego tarcia się lodów, zdawał się pochodzić od grzmotów. Runęło ośm domów w Aleksocie (przedmieściu Kowna), znaczna zaś liczba została uszkodzoną. Prócz tego wiele bardzo szkód poczynił Niemen powyżej Kowna, mianowicie o sześć wiorst ztąd, w Poniemuni, oraz okolicznych nadbrzeżnych wsiach. Wiele domów woda pozносиła, formując natomiast wielkie góry lodowe. Kra dochodzi grubości czterech stóp. Tak tedy nędra jeszcze się zwiększy, bo głównie ucierniała biedna część ludności, przeważnie żydzi. Widzieliśmy pośród ciemności nocnych płynące po Niemnie części domostw, dobytku, a wszystko to fale zabrały biedakom. Widok był majestatyczny, a zarazem przejmujący człowieka grozą; bo jakażby moc ludzka była w stanie powstrzymać ten rozhułkany, pieniący się żywioł, wszystko niszczący. Obecnie woda zupełnie opadła, a gęsta kra płynie cicho i spokojnie».

∞ Z KOWNA piszą do «Słowa»: «List pana Oskierki, umieszczony w «Słowie» i innych piśmiech, rzeczywście potwierdza tylko ogólne mniemanie o nieskazitelnej zacności p. Podbereskiego, że zaś miał przekazać urzędowo swoje i rodziny swej dobra na rzecz innych osób, nie było cęgią ukrycia takowych, lecz chciał on podobno pokryć długi, zaciągnięte u osób prywatnych, a następnie wejść w umowę z lichwiarzami. Tak się też i stało, a osoby, zajmujące się likwidacją jego strat, mają podobno nadzieję niemal w całości wypłacić wszystkie długi uczciwie, a w najgorszym razie 80 kop. za rubla; jednakże z całej ma-ny upadłości nie pozostanie nie ani dla pana Podbereskiego, ani dla jego rodziny. Co się zaś tyczy kapitałów, jakiby pan Podbereski miał ze sobą wywieźć, to wiadomo również wszystkim, że zasoby, jakie on wówczas posiadał, zaledwie mogły mu wystarczyć na wyjazd, że zaś bankructwo było rzeczywistem, to już chyba nikt o tem nie wątpi».

∞ ZE STEBLEWA piszą do nas: «14 kwietnia zmarł tu były ksiądz unicki zakonu bazylianów, Ignacy Niklawz, dosięgłszy głębokiej starości. Zmarły liczył sobie przeszło sto lat. Ignacy Niklawz pochodził z Kurlandyi; w naukach teologicznych kształcił się w dojrzałym wieku w uniwersytecie wileńskim. Ksiądz N. znał gruntownie język słowiański, polski, rosyjski, łaciński, francuzki, niemiecki, fiński i żydowski. W ciągu 10 lat pełnił przy klasztorze bazylijańskim w Żyrowicach na Litwie obowiązki kaznodziel. Potem mieszkał przy katolickim kościele w Białej Cerkwi.»

∞ Z LEPELSKIEGO powiatu dochodzą wieści, że projekt założenia szkoły rolniczej, powstałej wśród towarzystwa rolniczego witebskiego, ma wkrótce przyjść do skutku. Do istniejącego kapitału w rozmiarze 10,000 rs. będzie podobną dołączoną kwota, powstająca z dobrowolnego podatku od ziemi (1/2 kop. od dziesięciny), którą oby-

watelstwo miejscowe podjęło się płacić celem utworzenia dwóch stypendyów: przy gimnazjum witebskiem i dynaburskiem. Ponieważ obszar ziemi, znajdującej się w ręku obywatelstwa guberni witebskiej, wynosi 1,800,000 dzies., kapitał zebrany tą drogą przewyższy sumę 30,000 rs. Dołączywszy tu zebrane już 10,000, jako też 5% od dochodów towarzystwa wzajemnego kredytu witebskiego, wymagane przez ustawy rzeczzonego towarzystwa, a wynoszące 800 rs. w rok — możnaby uważać przyszłość szkoły za zapewnioną.

∞ Z PODOLA. Dowiadujemy się z dzienników miejscowych, że z nastąpieniem wiosny w wielu miejscach ukazała się dżuma na bydło. Przedsięwzięto energiczne środki dla zapobieżenia zarazie; personel weterynarski znacznie zwiększony.

∞ Z MOHYLEWA PODOLSKIEGO. W ciągu upłynionego tygodnia spławiono ztąd Dniestrem do Odessy 70,000 czetwerti pszenicy. Od chwili otwarcia żeglugi wyekspedowano z guberni podolskiej 160,000 czetwerti rozmaitego zboża w ziarnie. Widoki urodzajów zboża i pastwisk byłyby pomyślne, gdyby na przeszkodzie temu nie stawały zimna.

∞ Z KIJOWA piszą do nas: Wystawa rolnicza, której otwarcie oznaczone jest na sierpień, obiecuje być dosyć interesującą. Wystawa ta nie będzie miała nic wspólnego z wystawami, urządzanymi u nas zwykle przez zarząd gubernialny. Chociaż ministerstwo dóbr państwa odmówiło towarzystwu rolniczemu subsydyum, o które te prosiło na urządzenie wystawy, jednak środki towarzystwa pozwalają mu obejść się bez takowego, dzięki składkom prywatnym. Oddział rękodzielnictwa będzie prezentował się dość okazale, ponieważ komisya wystawowa zwróciła na ten przedmiot szczególną uwagę. W końcu, mając na uwadze, że wystawa ta urządzi się przez towarzystwo, liczące do 400 członków, możemy mieć nadzieję, że na brak współczucia narzekać nie będzie mogła. Na zakończenie dwie luźne wiadomości. 1 kwietnia został otwarty w kijowski j izbie sądowej, zgodnie z Najwyżej utwierdzonym 1 lutego r. z. etatem dodatkowym. 3 departament. We środę 6 kwietnia odbył się tu w sali gieldowej wieczór literacko-muzykalny, na korzyść wyższych kursów kobiecych.

R.

∞ Z KIJOWA piszą do nas: Niedawno odbyło się w salach tutejszego uniwersytetu roczne posiedzenie towarzystwa historycznego imienia Nestora. W obec dość licznej publiczności, składającej się przeważnie z młodzieży uczącej się, przeczytano dwa referaty pp. Daszkiewicza i Luczyckiego, o podaniach bohaterkich o Aleksym Popowiczu, i daleko cenniejszy o gminnem władaniu ziemią w Małorosyi. Towarzystwo posiada 12 członków honorowych i 70 rzeczywistych, większość których mieszka w samym Kijowie. Brak środków stanowi ważną przeszkodę działalności, przeszkadza bowiem ogłoszeniu prac towarzystwa. A.

∞ Z KIJOWA. Towarzystwo rolnicze kijowskie, za przykładem lat dawnych urządzi w roku bieżącym wystawę rolniczą w Kijowie. Wystawa będzie urządzona na ogromną skalę i będzie trwała od 7-go do 27-go września. Uczestniczyć w niej mogą, oprócz wystawców guberni południowo-zachodnich, także wystawcy innych guberni państwa rosyjskiego, jak również i eksponenci zagraniczni, których produkta mają znaczenie dla rolnictwa miejscowego. Deklaracje osób, pragnących uczestniczyć w wystawie, składane być winny komitetowi wystawowemu w Kijowie nie później niż w lipcu, a sama okazy nadsyłane nie później niż 27-go sierpnia. Zwierzęta domowe podzielone są na trzy grupy i wystawiane będą peryodycznie: od 7-go do 10-go września owce i drób, od 12-go do 15-go bydło rogate i trzoda chlewna i od 17-go do 27-go konie. Podczas wystawy odbywać się będą konkursy rozmaitych machin i narzędzi rolniczych. Nagrody stanowiąc będą dyplomy honorowe, medale złote, srebrne i brązowe.

∞ Z BERDYCZOWA piszą do «Zari»,

że choroby epidemiczne zaczynają grasować z nastąpieniem wiosny. Oprócz nędzy i innych warunków higienicznych, przyczyną złego szukać należy w nader niezadowolniającej organizacji pomocy lekarskiej. Powiat berdyczowski posiada tylko jednego lekarza! Każda włość ma wprawdzie felczera, lecz ci zaledwie wystarczyć mogą na szczepienie ospy, udział w sądowo-lekarskich sekcjach i inne obowiązki służbowe.

∞ Z ŻYTOMIERZA donoszą do «Kijewlanina», że dotąd jeszcze nie wykryto winowajcy w sprawie roztrwonionych trzydziestu tysięcy z banku. Odkryto zaś kradzież przy następujących okolicznościach: 2 marca, jeden z żytomierzan wydał bal, bez względu na to, że nawet obchód rocznicy wstąpienia na tron J. C. Mości odłożono na 6 marca. P. Markiewicz, zarządzający bankiem był na tej zabawie obecnym, za co został przeniesiony do Berdiańska. Wtedy to, przy zdawaniu zarządu banku nowo-mianowanemu urzędnikowi, wykryła się strata 30,000 rs., następstwem której było samobójstwo pana Markiewicza.

∞ Z ŻYTOMIERSKIEGO piszą do «Zari», że włościanie wsi Lachowiec podali prośbę na imie naczelnika kraju, w której żądają skargę przeciw swemu parochowi, ks. Sz. Już przed czterema laty Lachowiczanie zwracali się do konsystorza ze skargą na tegoż duchownego za roztrwonienie 3,535 rs. przez nich zebranych, za zrujnowanie kościoła i należących do niego zabudowań, i inne jeszcze tym podobne postęпки. Ale konsystorz nie uwzględnił ani tej skargi, ani dwóch innych, które później nastąpiły z powodu różnych nadużyć. Włościanie postanowili zatem zwrócić się do generał-gubernatora w nadziei, że ten zapobiedz potrafi «krzyżującą» niesprawiedliwości, której się stali ofiarą.

∞ Z ŻYTOMIERZA. Wszystko idzie w górę i ulepsza się. Pierwiej amatorowie cudzej własności działali pojedynczo, każdy na swoją rękę, obecnie zaś tworzą oni stowarzyszenia i napadają całemi bandami na mieszkania bezbronych obywateli miasta. Z nadejściem wieczora, opowiada korespondent «Zari», można widzieć w każdym domu przygotowania do godnego przyjęcia nieproszonych gości: wznoszą się baradykady przed oknami i drzwiami, przygotowują siekiery i noże. Lecz na nie to się nie zdaje. Lotry włamują się do mieszkań i, grożąc śmiercią lokatorom, zabierają co im się spodoba. Wyjścia z położenia takiego nie widać.

∞ Z DORPATU. «Ordnungsrichter» dorpacki, p. Siwers, został usunięty, jak głoszają, przez gubernatora z zajmowanej posady w skutek dokonanej u niego rewizyi. Co chwila oczekiwaniem tu jest przybycie senatora Manaseina.

∞ Z EKATERYNOSZAWIA. Zabójca pani Gwniewiczowej, weterynarz Grabowski, został przeniesiony do szpitala gubernialnego; otrut się przesolanem merkuryszu, nie zaś, jak mówiono, krezotem; nadzieja na uleczenie go słaba.

∞ Z KURHANU. Spodziewany tu przyjazd gubernatora ma za cel główny, jak donosi «Gazeta Syberyjska», zbadanie na miejscu warunków, sprzyjających ucieczkom ztąd zesłańców politycznych. Dotąd nie odszukano trzech zostających pod dozorem policyjnym, zbiegłych w końcu roku zeszłego; z pozostałych wtrącono czterech do więzienia, w skutek podejrzenia o skrywanie i współdziałanie. Staranne poszukiwania w okręgu jałutorowskiem i środki przedsięwzięte przez sprawnika dla pojmania zbiegłych z Kurhanu pozostały i na ten raz bez skutku, za wyjątkiem tych «nieporozumień», które miały miejsce w lipcu r. z. przy poszukiwaniu dwóch zesłańców politycznych, zbiegłych również z Kurhanu (Szef—l i Belski).

KRONIKA Powszechna.

∞ KONWENCJA LITERACKA. Niemcy i Francuzi — to wrogie sobie mocarstwa, spotkały się jednak na polu literackim i zawarły umowę. Po długich rokowaniach, zawartą została konwencya literacka, która powołana jest do po-

uda, ratyfikowana przez niemiecką Radę związkową i w trzy miesiące potem, stanie się tylko obowiązującą. Szczegóły konwencji pokryte są dotąd tajemnicą; nie ulega jednak wątpliwości, że nastąpi zmniejszenie formalności, będzie przedłużony termin praw autorskich i rozwiązana zostanie kwestya tłumaczeń.

△ SULEJMAN-PASZA. Przed kilkoma dniami zmarł w Bagdadzie Sulejman-pasza, dowódca wojsk tureckich, który odegrał tak wybitną rolę w czasie ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny. Sulejman zwrócił na siebie uwagę i zdobył sławę energicznym postępowaniem w Czarnogórze, a następnie atakiem pozycyi na Szypcy. Naznaczony głównym dowódcą wojsk, wtedy, gdy centrum operacyi wojennych stała się Plewna, nie zścił pokładanych w nim nadziei i odtąd gwiazda jego gasła szybko. Wkrótce zszedł z widowni i wrócił do życia prywatnego.

△ WIWISEKCYA. Na posiedzeniu 16 kwietnia izby deputowanych w Berlinie, roztrząsano kwestyę wiwisekcyi zpowodu starań, czynionych przez hanowerskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami, o wzbronienie wiwisekcyi. Deputowany Jansen popierał z zapalem żądanie Towarzystwa, dążące do ochronienia przyjaciół człowieka, koni i psów od mąk, ponoszonych w imię wątpliwych korzyści. Powoływał się na zdanie znakomitości, jak Hirtl, Lanson etc., którzy byli także przeciwnikami wiwisekcyi. Wielu z pomiędzy deputowanych oponowało Jansenowi; doktor Altorf zauważył, że przeciwnicy wiwisekcyi mogą się powołać na zdanie czterech tylko sławnych fizyologów, gdy za wiwisekcyą przemawia 3,000 medyków przeszło z prof. Virchowem na czele, który dzięki wiwisekcyi ocalił życie tysiącom ludzi. W rezultacie prosba Towarzystwa hanowerskiego została przez parlament odrzuconą.

△ EMANCYPACYA. Włochy uczyniły ważny krok na polu emancypacyi kobiet. Zamierzone reformy w wyborach gminnych i prowincjonalnych do parlamentu, dadzą kobietom prawo głosu w wyborze deputowanych. Zarówno jak mężczyźni, kobiety korzystać będą z tego prawa po dośnięciu do lat 21, t. j. pełnoletności.

△ ANNEKS DO PAMIĘTNIKÓW. Redakcja «Rusk. Stariny» przyłączyła w rodzaju dodatku do znanych pamiętników hr. Murawjewa korespondencję jego z b. (1863 r.) ministerstwem spraw wewnętrznych w kwestyi deportowanych polaków z gub. zachodnich. W pierwszym liście do ministra, Murawjew, zasadzając się na tem, że obywatelstwo i szlachta polska, niewyleczeni ze swej nienawiści ku Rosyi, mogą źle wpływać na ludność rosyjską w guberniach wewnętrznych cesarstwa, słabo ochranianych przez policyę, proponuje skupić wygnańców w najdalszych punktach państwa jak kraj peczerski i turuchański, północne kraje gub. archangielskiej i tobołskiej, a nawet obwód jakucki. W innym liście, mówiąc o deportowanych syberyjskich i tych, którzy zamieszkali gub. centralne, radzi nie pozwalać im wracać, aż póki się kraj ostatecznie nie urządzi i dodaje, że wówczas tylko osiągniemy spokój wewnątrz państwa. Minister spraw wewnętrznych nie pochwałal surowej polityki Murawjewa—i oświadczył, że wskazane przez niego miejscowości nie posiadają warunków odpowiednich dla trwałej kolonizacyi, i że się nie godzi nie czynić różnicy między czasową i bezterminową deportacją, jako też różnymi stopniami nielojalności politycznej. Wkład za listami, «R. Star.» podaje «Uwagi» o «Pamiętnikach» Berga, który głosował wprawdzie, ale wręcz odmawia zasług hr. Murawjewowi. Czyni on pomiędzy innymi zarzut z odmowy, którą dał na prośbę biskupa wileńskiego Józefa Siemaszki, wstawiającego się za życie księdza Iszary, skazanego na rozstrzelanie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nowe potrójne przymierze nie tylko nie schodzi z porządku dziennego, ale jeszcze coraz więcej zaciekawia opinię publiczną. W przeszłych naszych sprawozdaniach, staraliśmy się streścić poglądy i zdania przeważnie prasy zagranicznej o nowej kombinacyi, jednomyślnie przypisywanej ks. Bismarckowi. Rosyjska prasa, szczególnie dominująca obecnie jej część konserwatywna, dość ostrożnie i niewyraźnie przyjęła nowe wieści z zachodu. Dały się słyszeć głosy, że porozumienie z Włochami rozwiązało ręce Austrii na wschodzie. Jedynym jej poważnym przeciwnikiem na zachodzie były właśnie Włochy, z którymi monarchja Habsburgów ma do załatwienia dawne i prastare rachunki. W obecnym ruchu irydyntystów i licznych przejawów nienawiści włoskiej do Austrii, w rzeczywisto-

ści było nie łatwo dążyć drogą czynnej polityki na wschód. Skoro wszakże, już raz zgoda stanęła i załatwienia rachunków ze starym przeciwnikiem zostało uskutecznione lub też odroczone na czas dłuższy, postać rzeczy się zmienia i niewątpliwie uwydatni się w niedalekiej przyszłości. Takie zdania wypowiada większość prasy rosyjskiej, nie bez wyjątków wszakże. Nadzwyczaj oryginalnie zapatrują się na całą rzecz, dzierżąc prym w prasie konserwatywnej, «Mosk. Wied.». Organ ten, niezależnie od swoich zapatrywań, ma jedną charakterystyczną właściwość, mianowicie zdolny jest wykryć wszędzie i zawsze, jako przyczynę przyczyn wszystkiego złego: intrygę polską. Jest to u sz. organu swojego rodzaju *chercher la femme*, którem nieraz już przy najrozmaitszych sposobnościach wprawiał wszystkich w podziw. Otóż i obecnie, najniespodziewaniej w świecie, «intryga» odnalazła się w nowym przymierzu środkowych mocarstw. Rzecz tak się miała: wiedeński sprawozdawca gazety «Nowosti» zajął się na stronach tego pisma rozwianiem kwestyi, jakiego rodzaju korzyści mogły znievolić Austrię do przyjęcia na swoje barki obowiązku bronienia Niemców i Włoch od niebezpieczeństw, grozących im ze strony Francyi. Kwestya ta, zdaniem korespondenta, powinna przeważnie zwrócić na się uwagę rosyjan, ponieważ tycze się głównie Rosyi: Austria robi znaczne przygotowania do wojny na swoich wschodnich, przytykających do Rosyi, granicach. Przytoczona korespondencya dała asumpt «Mosk. Wied.» do następującego wystąpienia: «Zatrąbiły na trwogę i niektóre z pism rosyjskich. Zjawiała się intryga, która teraz obiega wszędy (w półnym chodu). Wiadomo, że organa te przyjęły na się zadanie wyświecić za pomocą swoich rosyjskich organów «przewrotne zamiary Niemców przeciwko Rosyi», przyczem zwykły morał zawiera się w tem że dla bezpieczeństwa granic zachodnich środków wojennych nie wystarcza, potrzeba dolożyć starań do zjednaniu ludności polskiej, żeby ona mogła służyć za ochronę przeciwko nieprzyjaciółom zewnętrznym. Innych powodów obawy nowego przymierza «Mosk. Wied.», nie widzą! Jak zwykle nowe to odkrycie zdziwiło niepomału, tem bardziej, że wiadomo, gdzie owa «kowarna intryga» usadewiła się, czy w organach prasy, czy też potrafiła przeniknąć do gabinetu samego żelaznego księcia i, opętawszy go, wyrabia nowe hece w Europie. Moskiewski organ, konserwatywny we wszystkim, pragnie trzymać się oburącz dawniejszej polityki zewnętrznej, dawniejszych sojuszy, nie chce więc dopuścić myśli, że długoletnia zgoda z sąsiednim mocarstwem zachwiała się...

Osobiste wniechanie się cesarza Wilhelma w sprawy budżetowe i przysłych reform ekonomicznych ks. Bismarcka, które było przyjęte z takim niezadowolaniem przez liberalistów niemieckich—zrobiło swoje.

Rozprawy adresowej nad orędziem cesarza Wilhelma, według ostatnich doniesień, nie będzie. Adres odpowiadający cesarzowi byłby możebnym, gdyby znalazła się większość, któraby życzenia cesarza odrzuciła, wtedy ta sama większość mogłaby uchwalić adres. Zaś jako manifestacya mniejszości, adres nie wydaje się stronnictwom liberalnym na czasie, zwłaszcza, że prasa rządowa wyzyskałaby go wobec masy jako świadectwo, że liberalne stronnictwa sprzeciwiają się podjęciu pozytywnej, czynnej polityki socyalnej na rzecz klas pracujących. Konstytucyjne sumienie ma uspokoić ten wzgląd, że zmieniła się obecnie sytuacya. Do kwietnia był parlament jeszcze w dobie etatowej 1882/3, zaś etat na r. 1884/5 musiałby być i tak wziętym pod obrady w tegorocznej sesyi. Różnica więc, czy budżet ma stanąć na porządku dziennym w jesieni czy w lecie, jest kwestyą oportuizmu. Poseł Richter ma mówić o orędziu cesarza przy okazji czytania drugiego projektu do ustawy o kasach dla chorych. Ks. Bismarck ma być obecnym na posiedzeniu. Gdyby można wnieść z tonu, z jakim «Nordd. All. Ztg.» odprawia organa liberalne za ich uwagi o orędziu, to możnaby się spodziewać ciekawej mówki rozgniewanego kanclerza. Organ

kanclerza nazywa targnięciem się na konstytucyę, jeśli ktoś arroguje sobie prawo sądenia czynów monarchy, który według konstytucyi prowadzi ster nawy państwa, a wcale nie jest figurą dekoracyjną.

Wielki czwartek przyniósł nam dwie dość ważne wiadomości. Zatwierdzenie ministeryalnego projektu konwersyi renty w izbie francuzkiej ogromną większością głosów, dowodzi, że gabinet Ferry'ego, mimo wszystkie złe wróżby, może liczyć na poparcie izby. Telegram z Berlina przynosi nam znowu zapowiedź energicznego wznowienia układów pokojowych z kuryą rzymską. Dla interesów polskich w Prusach jest to sprawa pierwszorzędnej doniosłości.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 23-go kwietnia. Z powodu wydania wyroku uniewinniającego na Giordaniego i Ragosę przez sąd przysięgłych w Udynie, powiada «Pester Lloyd»: «Wyrok ten zaniepokoić powinien bardziej w Rzymie niż w Wiedniu. Żaden monarcha nie odważy się odtąd podjąć podróży do Włoch, gdzie osoby, kunające zamachy na głowy koronowane, uchodzą przed sądem bezkarne. Prokurator apelował do trybunału kasacyjnego we Florencyi».

Berlin, 25 kwietnia. Izba deputowanych sejm pruskiego roztrząsała propozycyę Windhorsta w kwestyi ceremonij religijnych. Minister wyznał zwrócił uwagę obradujących na pojedyncze usposobienie rządu i oświadczył, że się obecnie odbywają układy, którym propozycya Windhorsta i jego towarzyszy przeszkodzić może. «Zyczenia rządu, — rzekł minister, — są zgodne z życzeniami autorów propozycyi; różnią się one tylko co do warunków wstępnych; droga, na którą weszli autorowie propozycyi—do celu nie doprowadzi. Kanclerz państwa na notę, otrzymaną od kuryi w przeszłym tygodniu, wystosował odpowiedź, zgodną z wolą rządu i którą obecnie przedstawiono królowi. Czyni w niej propozycyę, które muszą doprowadzić do porozumienia się i wytworzą grunt dla dalszych projektów, tyczących się zmian w prawodawstwie». Minister dodał jeszcze, że doszedł do ostatecznej granicy tego, co dozwolone być może bez uchybienia kuryi i przyniesienia szkody cesarstwu. Rząd nie obawia się roztrząsania propozycyi Windhorsta.

Paryż, 25 kwietnia. Izba deputowanych, większością 407 głosów przeciw 99, przyjęła pierwszy artykuł projektu prawodawczego w kwestyi konwersyi renty, odrzucając wszelkie poprawki, tak odnoszące się do 1-go, jak do 2-go art.; następnie odłożono posiedzenie do godziny 8 i pół wieczorem.

Paryż, 26 kwietnia. Na posiedzeniu wieczornem, izba przyjęła większością 400 głosów przeciw 107, projekt prawodawczy o konwersyi renty.

Warszawa, 26 kwietnia. Wczoraj w jednej z tutejszych fabryk stolarskich wybuchł pożar, przyczem zginęło 16 ludzi.

KRONIKA HANDLOWA.

Wyświetlenie się sytuacji finansowej we Francyi, motyw dość silny dla wywołania ożywienia na giełdach zagranicznych, okazał się za słabym dla wywarcia podobnegoż wpływu i u nas. Usposobienie świąteczne było w ubiegłym tygodniu górą, i świat finansowy wstrzymywał się od zawarcia nowych zobowiązań. Tylko kulisa, składająca się z nieprzysięgłych maklerów i małych wekslarzy, ożywiła trochę giełdę ostatnich dni paru, pusując do wspólni z kolegami swymi z Moskwy akcyę kolei carycyjskiej (95^{1/2}) i rybińskiej (62 rs.). Pierwsza ta droga wykazuje co miesiąc większe zbiory i zwykła poniekąd jest uzasadnioną. Zapal, z jakim drobni ci spekulanci śrubują akcyę kolei rybińskiej, motywują widokami jakie droga ta ma w roku bieżącym z powodu nagromadzonego w Rybińsku zboża i znacznych dostaw do tego miasta, wynikających z dawnych zawartych umów. Nie będąc pesymistą, trudno pod wpływem tych argumentów zostać optymistą i wierzyć w utrzymanie się wysokiej ceny na akcyę kolei zadłużonej, nieekonomicznie eksploatowanej i mającej dostawiać zboże do Petersburga, spichrze którego wypełnione są ziarnem. Wprawdzie wiadomości o zasiewach w Węgrzech nie należą do liczby najpomyślniejszych, również jak i smniejszono dowozy pszenicy z Ameryki do Anglii świadczą o wyzarywaniu się pozostałego tam stożka, jedynym tylko rasy używane drata telegraficznego do komunikowania w przeciagu bardzo krótkiego czasu wprost przeciwnych zapowiadają, że nie mając...

do nich zafasania rynku zbożowego tutejszego o niewątpliwie posiadać nie można.

Giełda a rachuje się tylko z faktami i na podstawie takowych wytwarza się dobre lub słabe usposobienie takowej, mające wpływ na cenę bądź towarów, bądź papierów publicznych. Wprawdzie spekulacya chwilowo może sztucznie kłam wypowiedzianemu sądać, zazwyczaj jest ona zbyt słabą, żeby długo utrzymać się mogła.

Świeżo przebyte przesilenie w interesie z olejami rzepakowymi, zakupywanym na wszystkich rynkach przez konsorcjum Biederman-Carlina, zakończono stratą milionów i bankrutem spółników, posłużyć może za przykład. Dziś, pomimo iż jedna z pierwszych firm paryżskich zajęta jest likwidowaniem tej olbrzymiej spekulacji, niepewność i niepokój panuje wciąż jeszcze na rynku tego towaru. Wszelkie tego rodzaju manipulacje, zawierane przez spółki, mające na celu pusować lub zniżać cenę bądź towarów, bądź papierów publicznych, wywołują w rezultacie kryzysa słabszą lub silniejszą, zależnie od rozmiarów podobnej operacji. Wprawdzie po kryzysie tego rodzaju następuje prędka poprawa, lecz straty nie tak szybko dają się powetować.

Zupełnie inna w skutkach jest kryzys od dwunastu lat panująca na rynkach międzynarodowych. Powstała ona wskutek wprowadzenia do Niemiec złotej waluty. Stopniowe zmniejszenie się produkcji złota, jak twierdzą niżej przytoczone cyfry, w stosunku do powiększającego się zapotrzebowania, przez wprowadzenie systemu monetarnego w złocie w Stanach Zjednoczonych i Włoszech, doprowadzić może do braku tego kruszcza. Proporcya pomiędzy złotem i srebrem przez powiększający się popyt na pierwiastki, a zmniejszające się pole zhytu dla drugiego, coraz jest niedogodniejszą dla tego ostatniego metalu i w niedalekiej może przyszłości ilość zwolenników podwójnej waluty, będącej, w razie gdyby wszystkie państwa świata cywilizowanego do takowej przeszły, najracjonalniejszą, znacznie się powiększy. Wprawdzie zwolennicy waluty złotej dziś są górą, jednakowoż pod naciskiem potrzeby zapatrywania ulegnąć mogą zmianie.

Australia w przeciągu ostatnich lat dziesięciu wysyłała do Anglii przeciętnie co miesiąc za 6 mil. rs. złota, gdy obecnie suma ta zredukowała się do 1/3, najwyżej 2 mil. rs. Izba handlowa Birminghamaska rozesała niedawno cyrkularz, w którym oznaczyła produkcję złota w r. 1882 na 192,500,000 rs. Suma ta składa się z następujących pozycji: Stany Zjednoczone 60 mil. rs., Rosya 57 1/2, Australia 50, inne państwa 25 milj. Porównawszy cyfrę tę z dobową maksymalną złota w 1860 roku 287,252,500 rs., i zważywszy, iż w ostatnich latach trzy państwa zaprowadziły u siebie walutę złotą, widocznem jest, iż Stany Zjednoczone zaledwie wystarczają produkcją złota swego; zapotrzebowaniu Anglii i jej kolonii Australia nie jest teraz w stanie pokryć, pozostaje zatem Rosya, która całą swoją coroczną dobową na potrzeby zagranicy oddaje. Wywóz tak długo trwać może, póki waluta nasza nie zostanie uregulowaną. Jak tylko kurs się poprawi — złoto zacznie pozostawać w kraju i wtedy nastąpi kryzys, która sprawadzić musi nowy przewrót monetarny. Ekonomisci, oddawna nad kwestya monetarną pracujący, starają się znaleźć środki zaradczy, uprzedzający tę ewentalność. Dotąd jednak nic praktycznego nie wymyśliли.

O zmianach na rynku tak papierów publicznych, jak i zbożowym nie wspominamy w dzisiejszej naszej kronice. Usposobienie świąteczne nie wyraziło się w zmianie cen, chyba tylko w obniżeniu się kursu weksłowego na Londyn, który w oczekiwaniu otwarcia żegluga, stopniowo lecz pewno na każdej giełdzie się obniża i, idąc po tej drodze, doszedł do 23 1/16. A. Rp.

DNIESIENIA.

KŁOSÓW № 929 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż. Zarys do obrazu społ., przez T. J. Cholińskiego. — Korespondencya z Poznania. — Narzeżona Hrabaszy. Dramat (pkt. 4 z prol.), przerob. z pow. pod tymże tyt. przez T. T. Jeża. — Dyaryusz drogi tureckiej i akta konstantynopolskie z r. 1840. — Dr Antoni Józef Rolle, przez A. Pługa. — Półwiekowy jubileusz Teatru Wielkiego w Warszawie. — Przegląd polityczny. — Sprostowanie. — Dobroczynność publiczna. — Nieznana epopeja Jana Pawła Woronia, p. t. Jagiellonida, przez D-ra Henr. Biegeleisena. — Przegląd literacki. — Pokłosie, przez Karola. — Nekrologia. — Rafael, jego rozwój artystyczny i znaczenie w dziejach sztuki pięknej, przez Henr. Strzatego. — Ogłoszenie. — Byciny. — Dr Antoni Józef Rolle. — Na pamiątkę pięćdziesiątej rocznicy otwarcia Teatru Wielkiego w Warszawie. — Banderya husarska towarzysząca pociągowi Cesarza Franciszka Józefa. Dodatek powieściowy zawiera: powieść Ouidy p. t. Puck, w przekł. z angiel. Z. S.

TYGODNIKA POWSZECHNEGO № 16 wyszedł z druku i zawiera: Rafael Sanzio, przez J. I. Kraszewskiego. — Lala. Obrazek miejski, przez Stanisława Grudzińskiego. — Pogadanka, przez Quis'a. — Międzynarodowa wystawa sztuk pięknych w Rzymie, przez B. Sulistę. — Lekcja deklamacji. Fraszk sceniczna w 1 odciesionie, oryg. napis. przez Maryana Gwałewicza. Mickiewicz w Wilnie. Poezya i życie. Skreślił Józef Tretiak. Część druga, 1818-1821. — Z dziejów sztuki, szkic Wilhelma Lübkego, przełożyła Z. Zajaczkowska. — Zład i z owad, przez M. Brutusa. — Rozmaitości (Rzeczy społeczne. — Literatura i nauka. — Nekrologia.) — Kronika polityczna. — Byciny: Rafael Sanzio. Kopia z własnego portretu. — Fornarina. — Święta Cecylja — Madonna della Sedia. Kopia z obrazów Rafaela. — Dodatek: Miljon. Romans paryżki, przez Juliusza Claretie (ark. 16). — Szczęśliwy gracz. Powieść Maurycego Jokala, przełożyła Zuzanna Zajaczkowska. (ark. 4). — Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz bezpłatnie.

KURYER LITERACKI.

NIEPOPRAWNY.

OBRAZEK

przez

Ludwika Malowy'ego

— Czy masz co dodać na swoją obronę? — zapytał prezydent sądu wojennego.

— Tak jest, pułkowniku, — odparł oskarżony, — dalsie mi adwokata z urzędu, który bronii mi według swego widzenia rzeczy. Ja bronii się teraz będę moim sposobem.

Nazywam się Ludwik Martin i mam lat pięćdziesiąt i pięć. Ojciec mój był ślusarzem. Miał mały warsztat, wjele, w Faubourg St. Martin i miał niewiele roboty. Żyliśmy. Nauczyłem się czytać «le National», który był, jeżeli dobrze sobie przypominam, organem Thieraa. D. 27 lipca 1830, ojciec mój wyszedł wcześniej z rana. Wieczorem przyniesiono go nam konającego na lektycie. Ugodzony był kulą w pierś. Obok niego, na noszach leżał karabin.

— Weź go, — rzekł do mnie, — darowuję ci go, idź z nim naprzód, zawsze, zawsze, zawsze!

W godzinę umarł. Wyszedłem w ciemną noc. Przy pierwszej barikadzie ofiarowałem moje usługi. Jakiś człowiek przyjrzał mi się przy świetle latarni. — Dziecko! — wykrzyknął. — Nie miałem jeszcze lat piętnastu. Byłem bardzo mały, szczupły. Mimo to odpowiedziałem stanowczo: — Dzieckiem jestem. to być może; lecz ojca mego zabito temu dwie godziny. Darował mi swój karabin. Nauczcie mię jak się mam z nim obchodzić.

Od tej chwili stałem się tem, czem byłem ciągle od lat czterdziestu! Jeżeli się bilem podczas komuny, to nie zmuszony siłą, nie za trzydzieści sous zoldu, lecz z ochoty, ze zwyczaju, z rutyny.

W 1830 spisałem się dość dzielnie przy ataku na Luwr. Tym chłopcem, który pierwszy wdarł się na drabinę pod gradem kul swajcarów, byłem ja. Miałem medal. Trzeba było zaczynać wszystko od początku. Wstąpiłem do tajemnego grona spiskowców, nauczyłem się łacińskie, robić proch... W końcu uzupełniłem moje wychowanie i czekałem.

Trzeba było czekać prawie dwa lata. Dnia 5 czerwca 1832 w południe, przed Madelaine, odwiązałem jednego z koni od karawanu z jeneralem Lamarque. Cały dzień krzychałem: Niech żyje Lafayette, w nocy stawiałem barykady. Na drugi dzień zrana zaatakowało nas wojsko. Około czwartej godziny popołudniu byliśmy obleżeni i kartaczowani w kościele Saint Méry. Kiedy mię żołnierze podnieśli z posadzki kaplicy, leżącej po lewej stronie kaplicy św. Jana, miałem kulę w boku i trzy rany od bagnatów. Wracałem często do tej kaplicy, aby widzieć zażygłe ślady mej krwi, które dotąd znać na podłodze.

Ze względu na wiek mój młody, skazano mię tylko na dziesięć lat więzienia. Wysłano mię do Mont St. Michel. Dlatego nie brałem udziału w rozruchach r. 1834. Gdybym był wolny, byłbym się blił tak na ulicy Transnonain, jak na ulicy St. Méry... Wyszedłem z więzienia w 1843 i znowu czekałem.

Revolucya r. 1848 zrobiła się sama. Mieszczanstwo było głupie i tchórzem podasyte. Nie szło przedw nam i nie szło z nami. Gwardye muncypalne się tylko bronii. Mielłmy trochę trudności z wzięciem Chateau d'Eau. Wieczorem 24 lutego bawilem trzy lub cztery godziny na placu przed Hotel-de Ville. Członkowie rządu prowizorycznego, jeden po drugim przychodzili rozmawiać z nami, mówili nam, że jesteśmy bohaterami, wielkimi obywatelami, pierwszym narodem na świecie, żeśmy arsunili jarzmo tyranji. Obrzuciwszy nas temi pięknymi słowami, dali

nam republikę, która nie była warta więcej niż monarchja przez nas obalona.

W czerwcu znow chwyciłem za karabin... ale tym razem się nie udało... Zostałem schwytyany, skazany i wysłany do Kajenny. Zdeje się, że tam dobrze sprawowałem. Pewnego dnia ocaliłem kapitana marynarki, kiedy tonął... Uważano to za czyn bardzo piękny... Byłbym strzelił do tego kapitana, gdybym się znajdował po jednej stronie barykady, a on po drugiej; ale człowiek tonący, człowiek, który umiera... W końcu otrzymałem ulaskawienie. Powróciłem do Francji w 1852 po zamachu stanu; opuściłem powstanie z r. 1851.

W Kajennie zaprzyjaźniłem się z pewnym człowiekiem; krawcem był i zwał się Bernard. Sześć miesięcy przed moim odjazdem Bernard umarł. Poszedłem odwiedzić wdowę. Była w największej nędzy. Ożeniłem się z nią. W r. 1854 urodził się nam syr. Dowiecie się niedługo, dlaczego wam mówię o żonie i dziecku mojem.

Pod cesarstwem nie było co robić. Policya twardą dłoń trzymała nad nami. Byliśmy rozprószeni, bezbronni. Pracowałem wychowując syna w zasadach, jakie mi pozostawił ojciec... Czekanie było długie... Rochefort, Gambetta, wzystko to utrzymywało nas w ruchu.

Przy pierwszej sposobności wystąpiłem do boju. Byłem członkiem tego oddziału, który wpadł na koszary pompierskie w la Vilette... Ale tu zrobiono głupstwo... Zabito jednego pompiera, bez potrzeby. Zostałem aresztowany i wrzucony do więzienia, ale rząd 4 września uwolnił nas, z czego wnosiłem, żeśmy dobrze zrobili, napadając na te koszary i zabijając pompiera bezpotrzebnie.

Zaczęło się obleżenie. Byłem natychmiast przeciw rządowi, a za komuną. Ruszyłem na Hotel de Ville 31 października i 22 stycznia.

A wreszcie nie byłem ja taki ograniczony i mówiłem sobie: Chodź tylko o to, aby się udało, a my stanemy się rządem, i pójdzie wtenczas lepiej, jak z tymi wszystkimi adwokatami, którzy chowają się za nas podczas boju, a wylażą na czolo po zwyciężwie.

Przyszeli 18 marzec i rzecz naturalna, że mnie nie brakło. Krzychałem: Niech żyje wojsko i sciskałem się z żołnierzami. Poszedłem do ratusza. Znalazłem tam rząd. Zupelnie tak samo jak 24 lutego.

Powiadacie mi teraz, że powstanie to nie było legalne... Być może, chociaż nie wiem naprawdę dla czego. Zaczynam się gubić w pojęciu tych powstań, które są obowiązkiem i tych insurekcyj, które są zbrodnią. Ja nie widzę tej różnicy.

Strzelałem na wersalczyków w roku 1871 tak jak strzelałem na gwardyę królewska w r. 1830, a na muncypalną w r. 1848. Po 1830 otrzymałem medal lipcowy, po 1848 pochwały od pana Lamartin'a. Tym razem mam być skazany na deportację, albo na śmierć.

A teraz powiem wam dlaczego zrzuciłem 26 maja mój mundur kapitański i dlaczego byłem ubrany w błuzę, kiedy mię aresztowano. Kiedy się dowiedziałem, że ci panowie z komuny zamiast strzelać z nami na barykadach rozdzielił pomiędzy siebie tysiącfrankówki w ratuszu, golił brody, strzygli włosy i ukrywali się w piwnicach, nie chciałem nosić galonów, które mi dali.

Zresztą wstydziły mi te galony. Kapitan Martin, to głupstwo, buatownik Martin, to do brze. Chciałem skończyć tak jak zacząłem, umrzeć jak umarł mój ojciec.

Nie mogłem się zabić. Zostałem wzięty. Do was należą, lecz mam jedną jeszcze do was prosbę. Mam syna, dziecko siedemnastoletnie, w Cherburgu na pontonach... On walczył, to prawda i temu on nie zaprzeczy; ale jam mu wciśnął karabin w rękę, ja mu powiedziałem, że tam go wzywa obowiązek. Był mi posłuszny. Oto jego zbrodnia. Nie karzcie go zbyt surowo.

MYSŁI SAMOTNICZY.

Imię nieznaney u nas, a jednak godnej poznania francuzkiej poetki, wydobyl z ukrycia, niestrudzony kronikarz zagraniczny pism polskich J. I. Kraszewski. Mówimy tu o najprzedniejszej przedstawicielce realistycznej poezyi, pani Akerman. Z życiorysu jej, zamieszczonego w ostatnim N-rze «Tyg. Il.» wyjmujemy następujące szczegóły:

Poetka ta urodziła się w Parvzu w roku 1818. z rodziców pochodzących z Pikardyi, ale osiadłych w stolicy. Rodzina była wieśniacza; niektórzy z niej wyszli na artystów. Ojciec posiadał poseć, jaką miał przy trybunale, i na wiesie przebiegał, mając lat trzydziści kilka. Miał trzy córki — o sobie powiada poetka, że najbardziej dukała i w sobie zakochała. Złociła się naosywały myśli, dawała wiodły, podróżowała po bibliotecę. Złociła się naosywały myśli, dawała wiodły, podróżowała po bibliotecę. Złociła się naosywały myśli, dawała wiodły, podróżowała po bibliotecę.

wrażenie głębokie i przejmujące, iż ojciec się przestraszył. Podał jej inne książki; oddał ją potem na pensję, gdzie zaczęła bardzo wczesnie pisać wiersze. Wpływy nowe odebrały jej, jak powiada, wiarę nazawaze. Wróciła na wieś. Literatura nowa mocno ją zajmowała i Hugo, Musset, de Vigny. Życie na wsi miało wdzięk dla niej pewien.

Po śmierci ojca matka nawiązała młodą panią do świata wprowadzić, ale napróżno. Wolała samotność; pusty świat ten, fraaskami zajęty, nie obchodził jej wcale, nie miał dla niej wdzięku. Powróciła do Paryża, zawsze zajmując się literaturą tylko. W r. 1838 matka pozwoliła jej odbyć ze znajomymi podróż do Berlina, gdzie na pensyi Schubarta nancyli się po niemiecku. Stolica Prus nadzwyczaj jej przypadła do smaku, tak, że po śmierci matki powróciła tam znowu do swoich Schubartów. Tu spotkała się z p. Pawłem Ackermannem, który sposobił się na duchownego protestanckiego. Sama przyczynę, że wyszła za niego chłodno, mając szacunek dla męża, ale nie więcej. Mąż wcale nie wiedział o talencie żony i jej dziełach. W czasie pobytu w Berlinie poznała Aleksandra Humboldta, Varnhagena, Müllera, Boeckha i wiele innych znakomości. Chociaż nie mówi o tem, ale nkochany Berlin widocznie całkiem umysł jej, ducha, naturę wrażliwą zgermanizował. Dwa lata tylko żyła szczęśliwie z mężem, który zmarł w Montbeillard, w r. 1846. Bolesć po tej stracie była niezmierna.

W roku bieżącym pani Akerman wydała przesłanną pełną czarów prawdziwą poezyi, książeczkę, p. t. «Myśli samotnicy», z której Kraśzewski następujące wydołył myśli i aforyzmy:

«Religijne wierzenia są jak stare zęby—chwiją się, ale się trzymają».

«Jesteśmy niewdzięcznymi względem myślicieli i artystów, którzy nas poprzedzili. Czemużebyśmy bez nich byli? Oni są ogniwami, które nas z nieskończonym wiażą łańcuchem. Jak w każdego człowieka mózgu myśl jedna drugą za sobą pościga, tak ich dzieła wywołały nasze. My nic nie poczynamy i nic nie kończymy. Bardzo, bardzo daleko sięgnąwszy potrzebę za myślą ludzką, aby jej punkt wyjścia znaleźć. Szczęśliwi ci, którym danem jest snuć ją dalej».

Lamartine miewa czasem nutę wspawiającą, lecz rzadko ton, dowodzący wzruszenia; ten daje tylko serce, a Lamartine nie kochał nigdy; kobiety dla niego były zwierciadkami, w których on się sam przeglądał i — znajdował się nawet bardzo pięknym».

Małżeństwo rzadko bywa harmonijnem połączeniem dwóch istot, których serca biją zgodnie. Najczęściej schodzą się w niem pragnienie zakończenia z jednej strony i żądanie początku z drugiej».

«Chociaż jest to upokarzającym, ale kto raz skończył popis (exhibition), ten go już potrzebuje ciągle. Patrzcie na aktorów, śpiewaków i t. p. Gdybym psa mojego pożyczyla raz na pokaz, jużbym mu nie ufala; gotówby mi zbiec na pola Eliżyjskie».

«W poezyi potrzeba czasami umieć przytłumić siłę wrażenia, aby nie zagłuszyła uczucia, które ma malować».

«Często stają, przypatrują się i marzą przed profilem Musseta. Obrazek maluje go całego. Spójrzcie na to śliczne czoło, a usta obok jak są brzydkie i nieszlachetne! Był w nim pewnie popęd ku miłości ideału i jego wyżynom, ale razem zwierzęcy instynkt zmysłowych rozkoszy. Życie jego zmarnowało się na szukaniu tego, co dwie te rzeczy z sobą łączy».

«Ażeby prozą pisać, trzeba koniecznie mieć coś do wypowiedzenia; wierszami—nie jest to niezbędne».

«Georges Sand robi na mnie wrażenie ewywołanego dziecka; czego nie polamię, przewraca do góry nogami».

«Wiersz powinien być zarazem przezroczystry i płynący; trzeba żeby światło przechodziło go nawskróś, a płynąć musi».

«W ciszy nocnej z przyjemnością słucham chodzącego zegara. Prawidłowe poruszanie się wahadła czyni mi wrażenie bicia serca. Zdaje mi się, że słyszę oddech czasu».

«Namiętność wiele rzeczy tłumaczy, ale niczego nie usprawiedliwia».

«Nasze pisma są jak kamyki, które morze na brzeg wyrzuca; ciągle w umyśle naszym poruszają, nabierają okrzeglności i polysku».

«Unikałam ile możności mówienia o sobie w poezjach moich. Poezycie egotyczne dowodzą usposobienia chorobliwego, ciasnoty umysłowej. Zresztą poeta, myślący tylko o sobie, wkrótce wyczerpie pieśni i okrzyki. W imię natury i ludzkości nadewszystko głos podnosić należy. To są jedyne źródła natchnienia głębokie i niewyczerpane».

«Poezycie W. Hugo tak szafowały obrazami, że doprawdy zapytać się trzeba, czy co jeszcze zostało dla przyszłych poetów».

«U Laprade'a poezycie płynię—to dziwna! Zda-

waloby się, że ją chłód własny zamrozić powiniem».

Zbiór myśli, z których tylko tę odrobinę wyjęliśmy, kończy się bardzo charakterystycznym wyznaniem:

«Nie mogę uwierzyć w rzeczywistość tego, co mnie otacza. Zdaje mi się że kochała, cierpiała i wkrótce umrę we śnie... Ostatniem słowem mem będzie: Marzyłam!»

Żeby wykazać dowodnie, z jakim talentem, z jaką siłą, poetka francuzka podnosi najbardziej realistyczne tematy, przytoczymy tu w oryginale, nie ruszając się o możność przekładu, początek jednego z dawniejszych jej poematów, który nam utkwiał w pamięci:

L'éternité de l'homme, illusion, chimère,
Mensonge de l'amour et de l'orgueil humain!
Il n'a point eu d'hier ce fantôme éphémère,
Il lui faut un demain!...

C'est une volupté, mais terrible et sublime,
De jeter dans le vide un regard éperdu,
Et on se treint plus fort, lorsque sur un abîme
On se voit suspendu!...

Do sprzedania najwięcej dającym, cenny, wielkich rozmiarów, olejny obraz Witolda Pruszkowskiego, utalentowanego ucznia Matejki, mający za temat chwilę spowiedzi pokutującego zbrojcy Mudeja, bohatera jednej z naszych kłech ludowych. Cena obrazu ustanawia się od s. 350.

Otrzymań za obraz sumę przeznaczoną w różnych częściach: 1) na pomnik Ad. Mickiewicza; 2) na kasę naukowej pomocy imienia Józefa Mianowskiego; 3) dla Towarzystwa naukowej pomocy w księstwie Cieszyńskim i 4) na cel dobroczynny do uznania Redakcyi «Kraju».

Zaskawe oferty uprasza się składać w Redakcyi «Kraju», życząc zaś obejrzeć obraz, mogą się zgłaszać (od 11 g. rano to 3 popoł.) według następującego adresu: Nabier Fontanki, 102, m. 198.

**STAN RACHUNKOWY
RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.
PO DZIEŃ 31 MARCA 1883 ROKU.**

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kassa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	766,619	85	138,180	86	904,800	71
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	4,327,408	rs. 62 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,267	rs. 11 k.				
b) W pet. pryw. banku hand.	419	» 22 »				
c) W pet. ban. dysk. i zakład.	827	» 89 »				
d) W pet. banku międzynar.	224	» 31 »				
e) W woł.-kam. handl. banku	484	» 72 »				
f) W filij. pet. warsz. ban. hand.	208	» 75 »				
	5,431	rs. 60 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ron podpisani	4,332,900	12			4,332,900	12
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	3,853,11	» 61	499,598	44	4,352,711	05
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem	6,465	89			6,465	89
Weksle protestowane	165,000	—			165,000	—
Weksle protestowane						
Pożyczka na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	2,374,316	rs. 01 k.				
2. Udziół, akcyj, obligacyj i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych	3,616,472	» 70 »				
3. Towarów	340,314	» — »				
	6,331,102	71			6,331,102	71
Należące do banku złoto i srebro	423,791	06			423,791	06
Kupony metaleczne	19,904	43			19,904	43
Papiery publiczne należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,183,420	rs. 35 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	61,652	» 38 »				
	2,248,072	73	34,775	96	2,282,848	69
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne	270,899	13	62,186	21	333,085	34
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi	6,877,813	rs. 93 k.	6,877,843	93	800,366	52
Niegwarantowanymi	7,823,581	» 09 »	7,823,581	09	1,251,025	23
Weksłami	495,735	» 60 »	495,735	60	—	—
Towarami					73,370	36
Zobowiązania handlowymi	6,342,468	» 56 »	6,342,468	56	368,219	67
	21,539	629 rs. 18 k.				
b) Kredyty blankowe	2,346,624	» 08 »	2,346,624	08	2,647,413	48
c) Kredyty reambulowe					457,746	38
	23,886,253	rs. 26 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozycy. banku	428,681	rs. 01 k.	428,681	01	44,362	69
b) Weksle u korespondentów	133,753	» 06 »	133,753	06		
	562,434	rs. 07 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji			5,948,203	54	5,948,203	54
Wycatki bieżące 1882 r.	64,150	98	13,500	—	77,650	98
1883						
Organizacja i urządzenie	10,727	93	7,200	—	17,927	93
Summy przechodnie	121,477	29	14,920	35	136,397	64
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882						
	24,448,687	rs. 33 k.				
	43,062,912	06	12,363,989	70	55,426,901	76
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—			20,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,035,743	66			1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	772,368	rs. 36 k.				
2. Warunkowe	7,392,309	» 47 »				
	8,164,677	83			8,164,677	83
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycy. korespondentów	5,425,231	rs. 60 k.	5,425,231	60	1,936,040	85
b) Weksle w komis.	440,055	» 75 »	440,055	75	23,987	36
	5,865,287	rs. 35 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	1,352,971	» 63 »	1,352,971	63	2,314	43
	7,218,258	rs. 98 k.				
Agencja banku w Londynie	5,948,203	54			5,948,203	54
Akceptowane tratty	168,040	58	10,294,535	21	10,462,575	79
Niewypłacona na akcje dywidenda	72,883	86			72,883	86
Otrzymane procenta i komisje za 1882 r.	815,587	92	40,500	—	856,087	92
» 1883						
Summy przechodnie	139,515	70	66,611	85	206,127	55
Weksle w komis.	969,482	rs. 27 k.				
	43,062,912	06	12,363,989	70	55,426,901	76

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 2,259,150 rs. 44 k.

**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 3,319,234 rs. 08 k.

Najnowsze Wydawnictwa

KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE.

rs. k.

- Bełza Stanisław. W Danji i z Danji (Listy do przyjaciół) — 75
- Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie, wydanie 2-gie znacznie powiększ., z 2-ma mapami, 2 tomy 4 —
- Buckle H. T. Historia cywilizacji w Anglii, z ang., przełożył Wł. Zawadzki, wyd. 2-gie, dwa tomy 3 60
- Bykowski Piotr Jaxa. Faktor hetmański. Powieść zeszłowieczna — 90
- Sady podkomorskie. Powieść staroszlachecka. 1 50
- Ebers J. Siostry. Romans epicki 1 35
- Fredro Aleksander hr. Dzieła, pierwsze zupełne wydanie w 12 tomach, z portretem autora 24 —
- Fredro Jan Aleksander hr. (syn). Komedye, wyd. nowe z portretem autora w 4 tomach 4 —
- Głiński Henryk. Tylko doktor. Szkice powieściowe — 70
- Gruszecki Artur. Wykolejony. Nowella. . . — 50
- Harres B. Budownictwo wiejskie. Praktyczny podręcznik dla budowniczych i rzemieślników przy budownictwie pracujących, dla szkół rzemieślniczych i budownictwa, dla gospodarzy wiejskich i leśniczych. Przekład z niemieckiego z licznymi drzeworytami w tekście 2 40
- Haubner Dr. Weterynaryja gospodarska. Choroby wewnętrzne i zewnętrzne zwierząt domowych. Przekład Dra M. Laurysiewicza. Wyd. 2-e 3 —
- Huebner baron. S. xtus Piąty, według korespondencji dyplomatycznych niewydanych, znajdujących się w archiwach Watykanu, Simoneas, Wenecyi Paryża, Wiednia i Florencyi, przekł. S. Strojnowskiego, 2 tomy 3 60
- J. Dr. Antoni. Opowiadania historyczne. Serja III, dwa tomy 3 —
- Nowiasty kresowe. Opowiadanie historyczne 1 50
- Zameczki podolskie na kresach multkańskich, wyznaczone drugie przerobione i powiększone przez autora, trzy tomy 5 —
- Z przeszłości Polesia kijowskiego, opowiadanie historyczne — 80
- Jarochowski Kazimierz. Nowe opowiadania i studia historyczne 3 —
- Jaccoliot Ludw. Tajemnice Afryki. Przekład Karola Jurkiewicza, z 32 ilustracjami. — W ozdoby płócienniej oprawie 2 50
- Kantecki Klemens. Sumy neapolitańskie, opowiadanie historyczne 1 80
- Karasowski Maurycy. Fryderyk Chopin, jego życie, listy, dzieła, dwa tomy 3 —
- Karwicki Józef Dunin. Szkice obyczajowe i historyczne 1 20
- Koleczko Walenty. Zasady praktycznego urządzenia lasów, ich szacowania i zagospodarowania, z drzeworyt 1 50
- Koziebrodzki Wład. hr. Komedye jednoktowe, serja pierwsza: Miłe złego początki. — Zawierucha. — W jesieni. — Po ślubie. — Strój przyjechał 1 20
- Kraszewski J. I. Krzyżacy 1410 r. Obrazy z przeszłości, w 2 tomach 2 —
- Na tułactwie. Obrazy społeczne, 3 tomy w jednym 2 —
- Kraszewski Kajetan. Od szkolnej ławy, opow. z lat 1798—1813 1 50
- Lubowski Edward. Od ludzkich przywrażeń, studia według obcych dzieł 1 20
- Lyskowski Ignacy. Gospodarz. Wyd. 6-te, poprawne, kartonowane — 60
- Prochaska Antoni. Ostatnie lata Witolda, studjum z dziejów intrygi dyplomatycznej 2 50
- Rocznik pedagogiczny wydawany starym i pod redakcją S. Dicksteina przy współudziale wielu pedagogów. rok. I. (1881) 2 50
- Scher Jan Dr. Historia literat. powszechnej, według 6-go wydania oryginału niemieckiego przełożona, w osobnych przypiskach uzupełniona, i w dziele literatur słowiańskich znacznie pomnożona przez Bronisława Zawadzkiego. Zesz. 1—5, przedpłata za całość, mająca obejmować 7 zeszytów czyli 2 tomy 5 —
- Sienkiewicz H. Na jedną kartę. Dramat w 5-ciu aktach — 60
- Pisma. Tom I—IV, wyd. 2-ie po 1 —
- Pisma. Tom V 1 50
- Szałka Stanisław. Mieszko stary i jego witek, praca uwieńczona nagrodą przez Tow. his. liter. w Paryżu 4 —
- Szkice historyczne, serja I i II po 2 —
- Spencer Herbert. O wychowaniu moralnem, umysłowem i fizycznem, przełożył Michał Siemiradzki, wyd. 2 1 35
- Stella-Sawicki Dr. Jan. Rady dla młodych mężatek. Wydanie 2-ie — 75
- W oprawie płócienniej 1 20
- W oprawie płócienniej ze złoceniem 1 50
- Szapinski Józef. Pisma. Tom I i II po 1 20
- (Całość obejmować będzie tomów 5). (141-3-2)
- Szajki Józef. Opowiadania i rozstrząsania historyczne, pisane w latach 1875—1880 3 —
- Wileczyński A. Na manowcach. Dzieje zwykłego śmiertelnika. 1 50
- Wzły robotce. Obrazki z życia poczciwców 1 20

Nakładem i drukiem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie

WYSZŁO DZIEŁO P. T.:

„OGRODY PÓŁNOCNE“

JÓZEFA STRUMIŁŁY.

Wydanie siódme, przerobione i znacznie pomnożone przez Wł. TYNIECKIEGO.

Dzieło zupełnie skończone w 3-ach tomach. — Cena rs. 4, z przes. rs. 4 k. 50.

- Tom I zawiera Sadownictwo oddzielnie rs. 1 k. 50
- II • Warszywnictwo „ 1 • 50
- III • Ogród ozdobny, hodowlę roślin i kwiatów ogrodowych, cieplarniowych i pokojowych, oraz Kalendarz Ogrodniczy, str. 460, z planem 2

(112-3-2)

NAKŁADEM
Księgarni i Składu Nut
LESMAŃA I SWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie

ulica Mazowiecka № 14

(naprzeciw Towarzystwa Kred. Ziemskiego)

wydane zostały w ostatnich czasach następujące dzieła:

- J. J. Baranowski. Słownik angielsko-polski. Rs. 2. (Polsko-angielski pod prasą).
- Rozmowy, formularze, przysłowia i t. d. angielsko-polskie. Kop. 50.
- «Vademecum de la langue française» dziełko aprobowane przez senatora Littrégo. Kop. 60 w oprawie kop. 80.
- Feliks Bogacki. Istota zjawisk psychicznych. Studium psychologiczne. Kop. 40.
- Maryi Pape-Carpantier. Powiastki i nauczki dla dzieci — opracowane i zastosowane dla dzieci polskich przez E. H. Cena w oprawie kop. 80.
- Czary w krainie wiedzy przez Arabellę B. Buekley w przekładzie z angielskiego; jest to szereg popularnych wykładów mianych w Angji w gronie młodzieży; w wykładach tych spopularyzowane są następujące przedmioty: 1) Kraina cudów i kraina wiedzy; 2) Promienie słoneczne i ich praca; 3) Powietrzne ocean; 4) Historia kropli wody; 5) Dwaj wieley rzeźbiarze — woda i lód; 6) Głosy natury; 7) Życie pierwiosnka; 8) Historia kawałka węgla; 9) Pszczoły w ulu; 10) Pszczoły i kwiaty.
- Dziełko to wydane bardzo ozdobnie, zawiera 76 pięknych i pouczających drzeworytów. Cena w oprawie rs. 1 kop. 80 i rs. 2 k. 20
- Adolf Dygasinski. Wypisy polskie. Część niższa. Kop. 45 — część średnia Kop. 75.
- Dr. K. Hertz. Kurs Geometrii zastosowany do szkół męzkich i żeńskich. Cena w oprawie rs. 1 k. 20.
- Piotr hr. Kutuzow. Prawdziwe interesa narodów słowiańskich i pokój Europejski — odpowiedź jednemu z Słoneczkowowi. Kop. 30.
- F. A. Lange. Historia filozofji materialistycznej i jej znaczenie w teraźniejszości, z trzeciego niemieckiego wydania przełożyli: Tom I. Aleks. Świętochowski; Tom II. Feliks Jezierski.
- Dzieło to całe obejmuje przeszło 900 stron wielkiej ośmi. Cena za dwa tomy rs. 6. Nabywać można każdy tom oddzielnie, po rs. 3.
- Lira Polska — tomiki I, II, III i IV — zawierające wybór najpiękniejszych poezji polskich. Cena kop. 30; w ozdoby płócienniej oprawie ze złoceniem brzegami kop. 50. Tomik V-ty pod prasą.
- Dr. Jul. Petersen. Metody i teoryje rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań; tłumaczył z niemieckiego Dr. Karol Hertz, nauczyciel szkół publ. Kop. 60.
- Dr. Schaeffle. Kwintesencya Socjalizmu, Kop. 50.
- Dr. Skorkowski. Rys nauki o śmierci. Kop. 60.
- Stanisław Sobieski. Wspomnienia dawnego studenta. Kop. 40.
- Aleksander Świętochowski. O Epikureizmie, dwa odczyty uzupełnione. Kop. 40.
- Dr. Wiel. Kuchnia dyetetyczna (przeważnie dla osób cierpiących na żołądek) — w opracowaniu D-ra Polaka. Kop. 50.
- D. Zgliński. Humor w «Panu Tadeuszu». Kop. 30

Na składzie głównym:

- K. Filipowicz. Parcelacja jako program społeczny. Kop. 60.
- S. Kucowski. Komedye. Kop. 75.
- H. Spencer. Szkice filozoficzne. Wydawnictwo imienia T. T. Jeża. Rs. 1. k. 20.
- F. Saancer. Przewodnik adresowy Warszawy i przedmieścia Pragi. Rs. 5.
- Księgarnia przyjmuje wszelkie zamówienia z prowincyi na książki i nuty, jak również na wszystkie pisma codzienne i peryodyczne, w kraju i za granicą wychodzące. (152-6-2)

Student Uniwersytetu, Filologicznego fakultetu, życzy dawać lekcye według programów gimnazjalnych. Adres: Petersburska strona, Zwierzyńska ulica, № 22, mieszkania 15. Antoniemu Bryniewickiemu. (151-6-2)

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targowych. (54-13-10)

Stud. uniw. peter. poznań. zajęć na czas wakac. Oferty wraz z dołącz. warunk. proszę odsyłać pod adr.: Pet. Stud. Uniw. Stanisławowi Gładkowskiemu. (161-3-1)

W Wilnie, na początku Antokolskiej ulicy, w malowniczej miejscowości, sprzedają się domy, drewniane prawie nowe, o 15, 8, 7, 6 i t. d. pokojach, wszystkie razem, lub pojedynczo. Szczegóły i warunki dowiedzieć się można na Małej Italjańskiej ul., № 38, mieszk. № 37 do godziny 11 rano, lub w Wilnie u właściciela A. R. (Antokolska ulica № 5).

Student petersb. uniw., polak, posiad. chlubne atestacye, życzy wyjechać na 3 letnie mies. na lekcye do Król. lub na Litwę. Adres: Kolegium Imperatora Aleksandra II, № pok. 48. W. A. (165-6-1)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.
W. Karpiński i W. Leppert
polecają
Farby Olejne
we wszystkich kolorach.
Massy Woskowe
i zaprawy do podłóg.
Lakiery Powozowe
Lakiery dla Malarzy
i celów technicznych.
SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE
ELEKTORALNA 33.

(126-6-3)

PRENUMERATOROWIE

Ilustracji Warszawskiej

Biesiada Literacka

otrzymają w r. b., jako premjum bezpłatne, portret kolorowauy olejny Jana III Sobieskiego. Olsodruk wykonany w najpiękniejszej pracowni europejskiej. Portret kolorowauy Adama Mickiewicza kosztuje rs. 1 kop. 50 z przesyłką. «Biesiada» po ukończeniu powieści J. I. Kraszewskiego «Noc majowa», drukować będzie powieść Orzeszkowej: «Panna Antonina».

Wydawnictwo p. t.: «Panteon polski», zbiór kolorowanych portretów znakomitości naszych ze wszystkich epok i powołań, wraz z ich życiorysami, już jest rozpoczęte. «Panteon polski» otrzymają prenumeratorowie «Biesiady» jako premjum nadwyżkowe. (142-5-2)

Prenumerata w Warszawie rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50; na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 6, półr. rs. 3. Za D o d a t e k Powieściowu dopłać się rocznie: w Warsz. rs. 1 k. 50, na prow. rs. 2. Adres: Red. «Bies. Lit.» w Warsz., Chmielna, № 8.

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE

Skład Maciejewskiego, rekomenduje święta nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła. Ceny przystępne. Trójkąt zam. 15 i Stolarzy sztuk 6. (16-9-3)



ISTNIEJĄCY OD 1790 ROKU

SKŁAD WIN

STEFANA DOBRYCZA & Co

Dostawców Dworu Jego Cesarskiej Mości

W WARSZAWIE.

poleca szczególnie wielkie zapasy Win Węgierskich, od najlżejszych do bardzo starych, roku założenia firmy sięgających, oraz wszelkie gatunki Win Francuzkich, Reńskich, Hiszpańskich, ze zbiorów wszystkich uprzywilejowanych lat bieżącego stulecia. Skład przyjmuje wszelkie, choćby najkromniejsze zamówienia i takowe dla uniknięcia kosztów przesyłki pieniędzy, wysyła wszystkiemi Drogami Żelaznemi, za zaliczeniem (*Nachnahme*). Cenniki franco. (114 6-5)

CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE

JODOWO - BROMOWO - SŁONE,

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, guberni Warszawskiej,

otwarte zostaną dnia 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów, zastarzałych obrzmieniach i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, a z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nietylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywierają na osoby, oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne i parowe, z ratryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych leków, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(100-4-3)

Wyłączną sprzedaż moich PŁUGÓW i wszystkich narzędzi w mojej fabryce wyrabiających, powierzyłem Doradzi Handlowemu

A. RODKIEWICZ w Warszawie, ul. Miodowa, № 15.

Uprzejmie więc proszę moich odbiorców ze swojemi żelaniami zgłaszać się do tej firmy.

ROMAN CICHOWSKI

z Linowa.

(146-3-2)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTŁOWNIA I ODLEWIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI,

Warszawa, Złota, № 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rzeźniaki i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-2-3)

PŁUGI R. CICHOWSKIEGO, z jego fabryki, nowe i konstrukcyi udoskonalonej.
PŁUGI WRZESIŃSKIE oryginalne, całe żelazne.
PŁUGI także ze stalowemi odkładnicami i lemieszami.
PŁUGI 4-o SKIBOWE systemu Eckerta.
BRONY klawiszowe Howarda, Wrzesińskie całe żelazne.
OBSYPNIKI, WYPIELACZE, DRAPACZE, EKSTYRPATORY, KULTYWATORY,
SIEWNIKI do konicyzny i do zboża

NA BIEŻĄCY SEZON POLECA

DOM HANDLOWO-KOMISOWY

NASION I MACHIN ROLNICZYCH

w Warszawie, ulica Miodowa, № 15

A. RODKIEWICZ.

(147-4-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położenia, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Pella № 2 m. 22. (22)

STUDENT Uniwersytetu Petersbursk. żyje sobie swyjechać na czas letni feryj na lekcyje. Oferty wraz z dotacją, warunk. proszę wysłać pod adr.: Petersburg. Stud. Un. Janowi Bogusławskiemu. (180-3-1)

TYGODNIK ILUSTROWANY

najdawniejsze pismo polskie obrazowe, poświęcone życiu społeczn., literat., nauce, sztuce i beletryt.

№ 16 wyszedł z druku i zawiera:

Artykuły: Arystokracja gdzieindziej i u nas. — Korespondencya z Poznania — Prolog tragedyi «Szał», przez Leonarda Sowińskiego. — Klasztor, opowiadanie J. I. Kraszewskiego. — Kronika tygodniowa. — Elwiro Michał Andriolli. — Do E. M. Andriollego (wiersz). — Kronika paryzka. — Dr Janusz F. Nowakowski. — Przegąd polityki zagranicznej. — Rozmaitości.

Drzeworyty: Gizela Batorówna, rys. Sypniewskiego. — E. M. Andriolli. — Śmierć Kiejstuta, rys. Andriollego. — Potop. kopja obrazu Merwarta. — Na balkonie. — Adolf Ostrowski i Bronisława Dowiakowska, jubilei sceny warszawskiej.

Prócz tego, «Tygodnik Ilustrowany» zawiera **Dodatek powieściowy**, w którym drukuje się obecnie powieść, ułożoną z angielskiego, p. t.: «Nad przepaścią».

Cena w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocz. rs. 4, kwartalnie rs. 2; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Prenumeratorowie roczni «Tygodnika Ilustrowanego» otrzymują jako **premjum bezpłatne**, kopję drzeworytniczą wielkich rozmiarów ze słynnego obrazu Matejki «Hołd pruski». Prenumeratorowie prowincjonalni i z Cesarstwa proszeni są o nadesłanie kop. 50 na koszt opakowania i przesyłki tego premjum.

Adres Redakcyi: Warszawa, w księgarni Gebethnera i Wolffa. (156-1-1)

WĘDROWIEC

Czasop. tyg. ilustr., poświęcony podróżom i krajoznawstwu.

Obejmuje: opisy podróży i wypaw, życiorysy sławnych mężów, wiadomości o wynalazkach i odkryciach, tudzież z nauk przyrodzonych, higieny i pedagogiki, kroniki i nowości z świata bieżącego, powieści, a w Dodatku książkowym większe podróże, pamiatniki i rzeczy historyczne.

WYCHODZI CO CZWARTEK ROK XXI.

Prenumerata «Wędrowca» z Dodatkiem wynosi:

W Warszawie (z odnośnieniem): rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50, miesięcz. k. 50.

Na Prowincyi (z przesyłką pocztową): rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75.

Bez Dodatku zaś o rs. 1 mniej rocznie, o 50 kop. półrocznie i 25 kop. kwartalnie. (163-3-1)

Prenumeratorowie «Wędrowca» otrzymują za cenę zniżoną rs. 3 (z ceny zwykłej rs. 4), serję Dziełek, mających za przedm. rozjaśnienie najważniejszych zagadnień filozoficzno-nauk. Na przesyłkę dołącza się kop. 50.

Adres Redakcyi: ulica S-ko Krzyżka, 17.

Można także prenumerować we wszystkich księgarniach krajow. i zagran., w kantarach i kioskach.

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Powołując się na ogłoszenie z. d. 4 (16) Lutego r. b., Rady Zarządzające zawiadamiają, że nowe taryfy dla przewozu zboża w komunikacyi Południowo-Zachodnio-Rosyjsko-Warszawskiej wprowadzone zostaną w wykonanie nie z dniem 25 Marca (zostania) lecz z. d. 15 (27) kwietnia r. b.

Do tego czasu zachowują moc obowiązującą obecne taryfy». (155-1-1)

KAUCYONOWANE

Biuro Komisowo-Nauczycielskie
JÓZEFA ŁUCZYŃSKIEGO

Krak.-Przedm. № 6. vis-à-vis S-go Krzyżka w Wersz.

zawiadamia, że ma do umieszczenia zaraz **Nauczycieli i Nauczycielki** różnych narodowości i stopni wykształcenia, **Bony niemiecki i francuski** świeżo przybyłe, **Rządów dóbr** i innych **Oficyalistów**.

DO SPRZEDANIA:

Domy w Warszawie, Wille i Majatki Ziemskie od 10 do 100 włók. (162-2-1)

HENRI DELCROIX

FRYZYER DAMSKI.

60. Nowski, w dziedzińcu na lewo. 60.

Wielki wybór ubiorów głowy z nierozrywającego się włosa: **baisse front, loki, warkocz, pukle** i t. p. **Modne grzebienie i inne ozdoby z szyldkretu, węgla kamlennego i kompozycji. Kapelusze, kwiaty, pióra, egrety, ptaki.** Podejmuje się przerobien. Ceny umiarkowane. (164-1-1)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erasm Piłta.**